

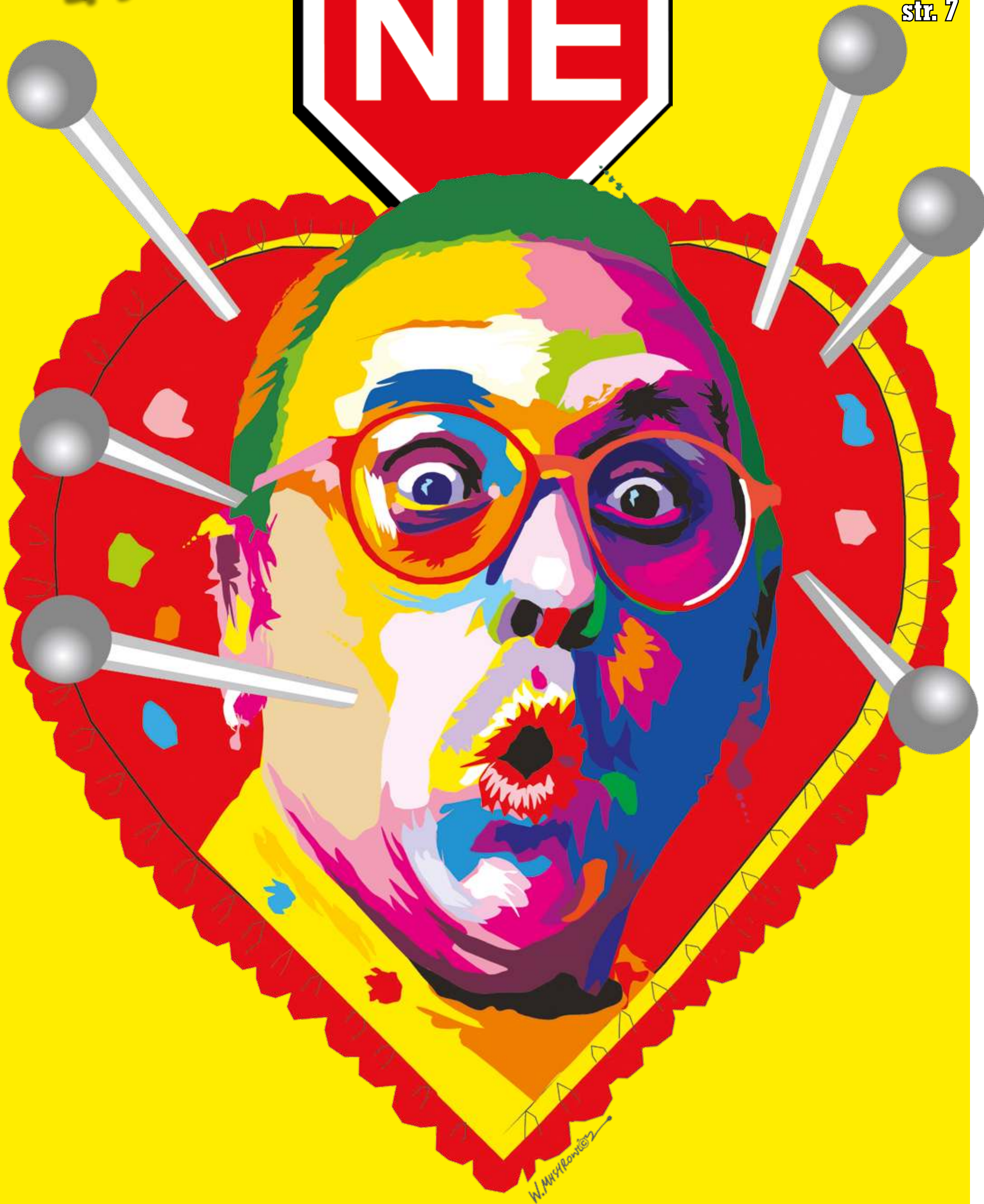
Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

NR 4 (1888) 27 stycznia-2 luty 2023
CEVA 6,66 zł w tym 8% VAT



Klawisze Pana Boga

str. 7



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237
Rys. WITOLD MYSZKOWICZ



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Nad polską sceną polityczną zawisł banner z pytaniem o wspólną listę (chodzi o wybory parlamentarne, które odbędą się w październiku, chyba że Kaczyński coś wymyśli). Platforma naciska na wspólną, Hołownia się opiera, reszta sprzymierzonych się waha. Baw się, opozycjo, z PiS-em w śpiącego niedźwiedzia, tylko uważaj, bo jak się zbudzi, to cię zje.

▶ Morawiecki (taki premier, który ciągle kłamie) uspokoił opinię publiczną, którą zaniepokoił hiszpańskojęzyczny pletwonurkowie, nocą szukający bursztynu niedaleko gdańskiego naftoportu. Morawiecki powiedział, że wszystko z tymi pletwonurkami jest w porządku poza tym, że nikt, a zwłaszcza polskie służby specjalne, nie wie, gdzie się podzieli.

▶ Ten sam Morawiecki (który jak kłamał, tak kłamie) oświadczył, że Polska da Ukrainie niemieckie czołgi nawet wówczas, gdy Niemcy się na to nie zgodzą. Niemcy tak się przejęli oświadczeniem Morawieckiego (który kłamał, kłamie i będzie kłamał), że się zgodzili.

▶ Morawiecki (klamczuch, że ze świecą takich szukać) włączył się w ogólnopolską nagonkę na europosła Platformy Obywatelskiej Radosława Sikorskiego. Pytany, czy wierzy, że pisowski rząd myślał o rozbiórce Ukrainy, Sikorski odpowiedział w Radiu Zet, że rząd „miał moment zawahania w pierwszych dziesięciu dniach wojny”. Morawiecki orzekł, że wypowiedź Sikorskiego była haniebna. Niehaniebna wciąż pozostaje wypowiedź Morawieckiego o milionie samochodów elektrycznych.

▶ Poseł Prawa i Sprawiedliwości nazwiskiem Suski potwierdził to, co o nim mówią żartownisie. Na posiedzeniu komisji zajmującej się tzw. ustawą wiatrakową zwrócił się do aktywistki Wiktorii Jędraszkowiak: „To nie jest wiec Zielonych, a pani moim zdaniem chce zostać jakąś polską Gretą Turberg”. Suskiemu chodziło zapewne o szwedzką działaczkę na rzecz ochrony środowiska Gretę Tintin Eleonorę Ernman Thunberg, która została Człowiekiem Roku 2019 tygodnika „Time”. Suski jest za to laureatem konkursu na Klimatyczną Bzdurę Roku 2021. Powiedział, że lasy w coraz mniejszym stopniu pochłaniają dwutlenek węgla.

▶ Inny poseł PiS, nazwiskiem Dobrzyński, jest przewodniczącym sejmowej podkomisji ds. osób z niepełnosprawnościami. W tej kadencji sejm u odbyły się tylko 3 posiedzenia podkomisji, co za złe Dobrzyńskiemu ma opozycja. Chce, żeby pisowiec oddał pieniądze. Za przewodniczenie podkomisji przez 3 lata dostał prawie 43 tys. zł. Musiałby być niepełnosprawny, żeby oddać taką kasę!

▶ Zarząd Polskich Kolei Państwowych musiałby być niepełnosprawny, żeby obniżyć niedawno podwyższone ceny biletów kolejowych, chociaż Morawiecki (który łże jak bies, bo psy przecież nie łżą) publicznie napomknął, że do takiej obniżki dojdzie. Jeśli dojdzie, to przed wyborami, żeby elektorat wiedział, jaki ten rząd jest dobry. Najpierw nie chciał rozebrać Ukrainy, a teraz obniży ceny biletów.

▶ Świadczenie „500 plus”, które przyniosło pisowcom zwycięstwo wyborcze przed ośmioma laty, powinno zostać podwyższone, jeśli podobną rolę ma odegrać w tym roku. Elektorat gryzie paznokcie w oczekiwaniu: kasa będzie większa o dwie czy o trzy stowy?

▶ Spadła cena węgla, a wzrosła cena jaj. Jaja w Polsce i z Polski zawsze były w cenie...

▶ Nowym Czesławem Michniewiczem został Fernando Santos. Żeby nie był tak chciwy jak poprzednik i nie kombinował z Morawieckim w sprawie premii, zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej zapłaci trenerowi z Portugalii prawie 2,5 mln euro. Rocznie.

▶ Taka kasa mogłaby poprawić sytuację materialną mieszkańców Piotrkowa Trybunalskiego, którzy przed siedzibą władz miejskich protestowali przeciwko podwyżkom cen ogrzewania. Piotrkowscy radni odrzucili projekt uchwały o finansowym wsparciu mieszkańców. Ludzie, poczekajcie! Ogrzewanie stanie przed wyborami.

▶ „Gazeta Wyborcza” ustaliła, że pod wnioskiem o inwigilację systemem Pegasus szefa kampanii wyborczej Platformy Obywatelskiej Krzysztofa Brejzy podpisał się przed czterema laty ówczesny wiceszef Centralnego Biura Antykorupcyjnego nazwiskiem Ociecek, a wniosek zatwierdził Święczkowski, wówczas prokurator krajowy i zastępca prokuratora generalnego, a dziś sędzia trybunału magister Przyłębskiej. Rzecznik Praw Obywatelskich Wiącek uważa, że szpiegowanie ludzi systemem Pegasus jest w Polsce nielegalne.

▶ Małąg, ministerka pracy i polityki społecznej, z radością poinformowała emerytów o podwyżce świadczeń. Podwyżki emerytur będą „rekordowe” i wyniosą nawet 15 proc. Przypominamy to, o czym Małąg nie wspominała: inflacja ostatnio zatrzymała się na poziomie 16,6 proc., ale będzie rosła.

Z URNY URBANA

Do sztambucha ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka i arcybiskupa Marka Jędraszewskiego. To nic, że felieton jest z marca 2000 r. Nadaje się znakomicie.

Rzeczpospolita bachorów

O zakazie pornografii niewiele mam do dodania. O ile obrazy kopulacji nudzą, bo pokazują czynności w kółko powtarzalne, o tyle kretyzm dewotów to atrakcja nigdy nie tracąca świeżości. Zakaz pokazywania ludzi tak, jak oni wyglądają, nim kupią konfekcję, oraz ich najzwyklejszych czynności – to nie tylko pruderyjny kretyzm. Ma też sens głębszy.

Wszystkie liberalne nowoczesne prorynkowe idee wychowawcze można sprowadzić do jednego wspólnego mianownika: człowiek powinien jak najszybciej stawać się dorosły, dokonywać wyboru, odpowiadać za siebie. Im wcześniej się go traktuje jak dorosłego, tym szybciej musi się nim stawać. Prawicowo-klerykałna reguła dominująca w Polsce jest dokładnie odwrotna: jak najdłużej utrzymywać człowieka w stanie nie-dorósłości. Najlepiej przetrzymać go w nim, aż zdziecinnieje, co zamknie cykl wychowawczy. W taki to sposób piewcy świętości życia unicestwiają jego sens i urok. Co najmniej zaś skracają wszystkim życie.

Katolicycy nacjonałści sprzeciwiają się temu, żeby dzieci jak najszybciej stawały się dojrzałe

i dorosłe. Przeciwnie – starają się o to, by dorośli byli jak najdłużej małymi dziećmi podległymi ich wychowawczym zabiegom. Marzeniem klerykałów jest kraj infantyliizmu. Objawów udzieciniania codziennie pełno opisuje się w gazetach. Programy i praktyki szkolne, rządzenie miastami przeciw młodzieży, a w imię spokoju sklerotyków walka z pornografią i ze Złym, zakaz wychowania seksualnego, obrzydzanie idolów muzyki młodych, ich strojów i tatuaży, zakazy palenia i sprzedaży alkoholu, propaganda prorodzinna, czyli przeciwna ucieczkom od życia z rodzicami – to tylko niektóre z tysięcy przejawów. A kiedy pięćdziesięciolatek powie przy konfesjonale, że lubi przytulać się do matki i trzepać konia, nie bez powodu posłyszysz: synu...

Zawsze uważałem siebie za patriotę, sprzyjałem poszerzaniu autonomii polskiego państwa. Rodzinę traktowałem zaś jako przykrą i trudną formę współżycia ludzi, ale przypominającą samochód. Wszyscy wybierają ten sposób jazdy, tylko lubią rozmaite modele. Sakralizacja Polski, narodu, suwerenności, moralności oraz

pragnienie klerykałów, żeby te dobra i te pojęcia skamieniały, wypychają ludzi współczesnych, a zdolnych do myślenia, na pozycje przeciwstawne, także coraz bardziej skrajne. Precz z suwerennością – uciekajmy z takiej Polski do zjednoczonej Europy. Sama nazwa rodziny śmierdzi.

Pojęcie moralności uznać trzeba za skompromitowane przez naszych okupantów. Agresja dewotów na państwo i prawo nie uformuje społeczności na obraz i podobieństwo Rodziny Radia Maryja. Atak ten wzmacni liberalizm i libertynizm oraz nihilizm, młodzieży także. Do niewolnienia siłą nie wystarczy większość parlamentarna, potrzeba stosów.

Jednak jak wrzucić internet do ognia?

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

▶ Odezwał się dawno niesłyszany ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy. W jednym z internetowych nagrań wypowiedział się o historii mody kobiecej: „Jeszcze w latach 50. ubiegłego stulecia młode damy reprezentowały sobą klasę i styl”. Chodziło o to, że wówczas kobiety chodziły w sukienkach i garsonkach. Dziś są już tylko „Babami-Jagami w podartych džinsach”. „Kobieta kobiecą być winna, a nie chłopczycą-lujczycą” – spuentował wielebnym.

▶ Ks. Jacek Bałemba z Wrocławia został wyrzucony z zakonu salezjanów. Oświadczenie w tej sprawie opublikowała Inspektorja Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosko we Wrocławiu. Nie, nie za czyny nierządne. Jednym z powodów decyzji miało być odprawianie przez ks. Bałembę mszy trydenckich, zakazanych przez papieża Franciszka. Po wyrzuceniu z zakonu ksiądz przeniósł się do internetu.

▶ „Pan Jezus pozwolił mi być obecnym w darze bilokacji przy chorym Papieżu Benedykcie XVI” –

napisał na fejsie mityk, stygmatyk i uzdrowiciel Łukasz Prausa. To były wikariusz z Łodzi, który został suspendowany. Archidiecezja łódzka odcina się od niego. Ale jak to? Nie rozumiemy... Przecież Prausie regularnie ukazuje się Chrystus i przekazuje ważne wieści dla Polski. Nie zamykajcie uszu na wiadomości od Jezusa.

▶ Warszawski zakon dominikanów opublikował ogłoszenie, że poszukuje fundraisera, czyli świeckiego specja od finansów, który będzie pozyskiwał kasę od darczyńców indywidualnych i biznesowych. Do tego doszło, że ludziom w habitach nie chce się zbierać szmalu? Czy może zauważyli, że skuteczność im spada?

▶ Były jezuita prof. Stanisław Obirek na portalu OKO.press napisał o tym, co przyniesie rok 2023 w Kościele. Radykalne upolitycznienie religii w skali powszechnej (prawosławia w Rosji, katolicyzmu w Polsce, judaizmu w Izraelu czy islamu w Turcji i Iranie, coraz silniejsza pozycja fundamentalistów religijnych w USA) okaże się pyrrusowym zwycięstwem i doprowadzi do kompromitacji religii jako takiej. Kruszeć będą w dalszym ciągu instytucjonalne formy religii. W Polsce czeka nas dalsze zmaganie

nie się z mitem Jana Pawła II; wypłyną na wierzch nieprzyjemne niespodzianki.

▶ Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego jak co roku policzył wiernych i choć podkreśla, że liczenie odbywało się w czasie pandemii, to z chodzeniem Polaków do kościoła jest najgorzej od ponad czterdziestu lat. Piękny komentarz rzecznika archidiecezji wrocławskiej zamieściła lokalna „Gazeta Wyborcza”: „W wielu przypadkach możemy mieć do czynienia ze zrażeniem do instytucji Kościoła. Ta niska liczba może być też spowodowana zachowaniem pojedynczych księży”. A będzie gorzej, proszę rzecznika.

▶ Zakonnica, która naucza religii w szkole podstawowej w Brzegu Dolnym, miała powiedzieć dzieciom, że szóstkę na świadectwie otrzymają dopiero wtedy, gdy będą co niedzielę chodzić na mszę do kościoła. A już ona sobie sprawdzi na kamerach, kto chodzi, a kto nie. I pewnie zadzwoni do Czarnka?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. TOMASZ WATIER

—PRASA— ŚNIADANIOWA

■ W ramach aukcji **Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy** można wylicytować afternoon tea z **księciem Lubomirskim-Lanckorońskim**. Dla księcia będzie Lip-ton, dla zwycięzcy licytacji Saga.

■ Kanał **TVP Info** poinformował, że **Barania Góra** bije na głowę Mount Everest. Oto co potrafią wymyślić baranie głowy z TVP.

■ Jak wynika z danych **Głównego Urzędu Statystycznego**, z powodu COVID-19 zmniejszyła się liczba **niechcianych ciąży u nastolatk**. Najwidoczniej nastolatki ominęły lekcje biologii online o naturalnych metodach zapobiegania ciąży.

■ Ze względów humanitarnych **Andrzej Duda** ułaskawił kolejnego handlarza dopalaczami. To spektakularna akcja humanitarna w wykonaniu prezydenta Polski.

■ Według badania **Preply** najbardziej niegrzecznym miastem w Polsce jest **Łódź**. No, Wersal to to nie jest.

■ **PKP Intercity** zapowiedziały ogłoszenie przetargu na **automaty z przekąskami** w pociągach. Jeśli wziąć pod uwagę opóźnienia pociągów, to w sprzedaży powinny być chińskie jaja stuletnie.

MARTA M.

Krowom pokój, ludziom siano

Na pewno zauważyliście, że na tej planecie znikają mięsożercy. Co dzieje się w Polsce?! Ubywa wilków, są ich 2000, a niedźwiedzi tylko 100. Mięsożercy są w odwrocie. Jak niegdyś dinozaury. Koronę polskiej fauny stanowią wszytkożercy oraz żywiące się zieliskiem krowy (jest ich prawie 6,5 mln). Należący do tych pierwszych ludzie z powodzeniem odżywiać mogliby się padliną lub w ogóle przetrzucić się na kaszę gryczaną jak, nie przymierzając, świnię (tych jest 9,6 mln).

Natura zmienia oblicze. Być może za sprawą człowieka, a być może tylko nam się tak wydaje. Pierwotni łowcy i mordercy wypierani są przez przeżuwacze, które najwyraźniej stanowią wyższą formę ewolucji. Również wśród owadów zaczynają dominować foliofagi wtrądzające liście, melitofagi zjadające pyłki kwiatowe oraz żrące drewno korniki. Zieleninożerni mają pod sobą nawet te jebane w dupę krwiopijcze komarzyce.

Wegetarianizujące przemiany w świecie natury wiążą się z doniosłą zmianą intelektualną. Cokolwiek by gadać, umysłowość renifera jest zupełnie inna niż geparda.

Wróćmy jednak do polskich realiów. Żubr na przykład. On jest zgodny z innym żubrem co do tego, że aby żyć, nie trzeba zabijać. Trawa jest za darmo! Nie należy do nikogo – utrzymują żubry. Dlatego życie żubrów, zresztą jak wszystkich innych zwierząt mających kopyta, wydaje się szczęśliwsze, uczciwsze, zdrowsze, pozbawione stresów, bardziej harmonijne niż takich organizmów jak nasze, które są ułomne jeszcze na inne sposoby. Bierzcie z żubrów przykład.

Oprócz zamiłowania do zieleniny żubry nie posiadają wad charakterologicznych dotyczących zwykłych ludzi. Widzieliście żubra popadającego w przesadę? Nie. A my jesteśmy w stanie wyolbrzymiać wszystko w każdej sprawie.

– Ooo...! Takie rybę złowiłem.

Uwielbiamy jednostronność. Horacjański złoty środek, kabalistyczna równowaga, buddyjska droga środka? Tak, tak i jeszcze raz nie! Są to dla większości nawet wykształconych Polaków aspekty niepodające się nadal naszej niskiej inteligencji.

Dlatego życie jest nieustającą sekwencją nieszczeń. Poczynając od traumy narodzin, a kończąc na ostatnim tchnieniu, którego to również nie zaliczamy do radosnych. W międzyczasie są: koklusz, trądzik, niezdane egzaminy, masturbacja, łysienie plackowate, pracoholizm, kredyt mieszkaniowy, depresja, bezrobocie, Prawo i Sprawiedliwość, przemoc w rodzinie, skażenie środowiska, choroby weneryczne, otyłość, paradontoza, kryzys wieku średniego, symptom pustego gniazda, głodowe emerytury, alzheimer oraz protezy stawu biodrowego.

I tak będzie do czasu, gdy średni poziom ilorazu inteligencji na planecie nie wyniesie jakiegoś 270 punktów. Ludzkich umysłów nie będzie obrażać ani dziwić wówczas oczywista dwoistość natury, jej wewnętrzna sprzeczność oraz przyrodzona absurdalność.

Zaakceptujemy płaskość kulistej Ziemi i kulistość Ziemi płaskiej. Jaki inżynier budujący drogę, turysta jadący ze Sztokholmu do Ankary bierze pod uwagę fakt, że Ziemia jest kulą? 99 procent ludzkiej aktywności na każdym polu ignoruje kulistość, a zakłada płaskość. Kulistość naszej planety jest ważna dla astronomów i astronautów, których wszystkich razem wziętych jest tyłu, ilu dziennikarzy na umowach o pracę. Niewielu.

Taka to mniej więcej dychotomia jest w każdej sprawie. Stawia nas to przed koniecznością trudnych wyborów. Czy to mi zaszkodzi, czy pomoże? Większość ludzi nie znosi tajemnic. Domaga się prostych rozwiązań i wyjaśnień.

– Władimir Putin zbrodniarz, za to Wołodymyr Zełenski mąż stanu.

Każde z tych stanowisk jest kłamliwe, ale zawiera w sobie element pragmatycznej prawdy. Jednoznacznie określa, kogo kochać, a kogo nienawidzić.

Spokojnie, dochodzimy do sedna... Te wznieśłe dywagacje nie przysły mi do głowy po prostu tak, tylko ponieważ ludzie pytają, kiedy to się skończy w Ukrainie. Mylnie przypuszczają, że jako dziennikarz powinienem być lepiej poinformowany (Obracasz się w tych sferach...) niż ładowacz betoniarki.

Szczególnie zainteresowana jest moja matka. Tak, tak, mam matkę, która 82 lat temu, gdy przy-

Genialny pomysł na zakończenie wojny.

stępowała do komunii, z ust księdza usłyszała: „Wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą razem, krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnić” itp. Zdziwiona jest, że nic z tych obiecanych spraw dotychczas nie nastąpiło. Rozumiecie: nie mogę jej teraz powiedzieć, że to nieprawda.

Aby sprostać oczekiwaniom i udawać, że wiem, choć nie wiem, wczytuję się w felietony zastępcy dyrektora Instytutu Studiów Strategicznych z Exeter w Wielkiej Brytanii, konfrontuję je z esejami Wydziału Studiów Wojennych King's College w Londynie oraz wertuję diatribę byłego dowódcy armii Stanów Zjednoczonych w Europie, z którą zupełnie nie zgadza się starszy doradca w Atlantic Council, czemu wyraz dał w wymownym *case study*.

Rosja wygra albo nie wygra. Ukraina już przegrała albo jeszcze nie wygrała. Sprawa jest generalnie trudna, ponieważ nie jest łatwa.

Same mdłe opowiadki dowodzące bezsilności rozumu i rozsądku tych wszystkich synów mądrości strategicznej i politycznej wobec najbardziej oczywistej bzdury, jaką ów konflikt jest.

Równie dobrze, a może nawet lepiej, wyczekując końca wojny w Ukrainie, byłoby udać się do stawiającej tarota wiedźmy lub jakiegoś rastafarianina odczytującego przyszłość z kałuży przy dźwiękach reggae i w dymie marihuany.

Ponieważ nikt nic nie wie i sprawy dzieją się niejako same, mogę i ja udawać, że wiem.

Na pewno nie będzie tak, że ordy Kozaków na białych koniach pod czarno-czerwoną flagą w paradywnym ściepie celebrować będą zwycięstwo na placu Czerwonym. Ani tak, że *diesantniki* w podkoszulkach w biało-niebieskie pasy i tych czapkach, co mają runda jak patelnie, spoliczkują podeszwami bruk Chreszczatyka w Kijowie, depcząc rzucane im pod nogi słoneczniki.

Nie będzie również tak, że jedni lub drudzy zmieniać będą poglądy o sobie nawzajem. Choć są one zasadniczo niesłuszne, ich posiadaczom wydają się jak najbardziej prawdziwe.

Skoro wykryliśmy ogólną tendencję, że z biosfery wyeliminują się mordercy, myśliwi oraz wojownicy, nie należy wykluczyć, że ta wojna ma przyspieszyć ów proces poprzez ich samozagładę.

Świat się o tyle zmienił, że wojować mogą ci, co chcą. Ci, którzy nie chcą, są jeszcze wprawdzie delikatnie zmuszani, ale biorąc pod uwagę miliony rosyjskich poborowych, które uciekły do Gruzji i Kazachstanu, oraz Ukraińców w wieku poborowym ukrywających się w Mołdawii, na polu chwaliły umierają tylko nieprzejednani chuligani, żądne krwi drapieżniki ludzkie, które i tak poniosłyby śmierć w warunkach dalekich od naturalnych.

Zatem pokój nastąpi wtedy, gdy umysły archaiczne naszej nowożytniej populacji, w których domieszka genów pradawnych łowców jest największa, przestaną tętnić życiem i oddychać powietrzem.

Teraz można zacząć obliczenia. Nie są skomplikowane. Odsetek ludzi, którzy świadomie dopuszczają zabicie innego człowieka w celu rozwiązania jakiegoś problemu, wynosi od 0,3 do 0,8 procent. W zależności od populacji. Można bowiem przyjąć, że są to wszyscy ci, którzy ochotniczo, bez przymusu idą służyć w armiach. W Rosji wynosi np. 0,7 procent, a w Niemczech 0,4.



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Należy pokierować polityką światową tak, aby wszyscy owi wojownicy i mięsożercy znaleźli się w Ukrainie. Żeby mieli odpowiednio dużo urządzeń potrzebnych do wzajemnej eksterminacji. Trzeba przyznać rządowi zaangażowanemu w konflikt, że działają zgodnie z planami natury – chociaż opieszale.

Na początku był problem, aby dostarczyć Ukraińcom hełmy. Zastanawiano się, czy nie będzie to potraktowane przez Rosję jako działanie zbyt brutalne i okrutne. Kolejno ofensywnymi nie okazały się granatniki. Potem przekazano bojowe wozy piechoty i zabawkowe drony. Początkowo był problem, że Ukraińcy kłamali, iż ukraińskie samoloty startują z lotnisk NATO. Teraz już przemalowane myśliwce paktu ze złotym trójzębem na statecznikach startują spod Kijowa. Gdyby się okazało, że również z Rzeszowa – mówi się trudno.

Ukraińcy dostali też w prezencie czołgi z demobilu. Ponieważ słabo im idzie, damy im także 300 niemieckich nowszych nieco leopardów. Szkopy kręcą nosami. Niemieckie czołgi na Ukrainie już ongiś były. Słabo wyszło... Ale raczej jest to foch, bo w gruncie rzeczy też by chcieli dokopać Roskom. A tu taka sposobność! Zaduśić Iwana cudzymi rękoma. Już nawet Bułgaria kosztom samorozbrojenia przekaże Ukraińcom 800 pojazdów gąsienicowych. Węgry nie przekazali żadnego. Wysłali na Ukrainę 500 l wina mszalnego.

Konieczne są Ukraińcom te wszystkie rakiety bliskiego zasięgu. Nie trzeba się nad tym długo zastanawiać. Ożywić należy pomysł Jarosława Kaczyńskiego, jaki przyszedł mu do głowy w Kijowie: musi być jakaś prawna możliwość, aby do walki przyłączyły się inne państwa NATO.

Dobrym krokiem jest polska inicjatywa, żeby naszych ochotników nie karać już więzieniem za służbę w ukraińskiej armii. Ale i Ukraińcy mogliby coś zrobić, np. szybką ścieżkę prowadzącą do ukraińskiego obywatelstwa. Dla każdego żołnierza NATO chcącego walczyć na przedmurzach zachodniej cywilizacji ukraiński paszport dawano by na przejściu granicznym. Niezbyt długo da się oszukiwać Rosjan, że trupy Murzynów w ukraińskich mundurach to byli studenci kijowskich politechnik z Angoli, a nie amerykańscy doradcy z korpusu marines. Dokument ze zdjęciem wyjaśniłby wątpliwości.

Aby do Europy zawitał pokój, wymordować się musi przynajmniej 1,2 miliona mięsożernych, a wymordowało się dopiero niecałe 200 tysięcy. Za mało!

Trzeba wreszcie powiedzieć jasno. Broń nuklearna jest Ukrainie historycznie należąca. Podpisane w 1994 r. w Budapeszcie memorandum zobowiązywało Amerykanów, Rosję i Wielką Brytanię do respektowania suwerenności i integralności Ukrainy. W zamian za to prezydent Kuczma oddał Rosji 2000 głowic nuklearnych.

Rosja się z obietnic nie wywiązała. Powinna zatem zwrócić Ukraińcom głowice, aby szanse były równe. Zełenski powinien sformułować odpowiednią notę dyplomatyczną. W przypadku odrzucenia ładunki atomowe wyleasingują Ukraińcom Amerykanie. Na początek taktyczne. Zobaczymy, jak się sprawda. Jeśli słabo, będziemy myśleć dalej.

Według obliczeń strategów, aby uśmiercić jednego żołnierza we współczesnym konflikcie, potrzeba 120 kg trotylu lub jego równoważnika. Wychodzi jakiegoś 500–700 eksplozji nuklearnych po obu stronach frontu, diagonalnie na linii od Charkowa do Ługańska, aby około września sprawa się skończyła.

Dlatego apeluję do wszystkich sławnych ludzi, takich jak Maja Ostaszewska, Krystyna Janda, Maciej Stuhr, Robert Makłowicz, Borys Szybczyk, Olaf Lubaszenko, Andrzej Stasiuk: musicie poprzeć każdą inicjatywę, która przysporzy Ukraińcom trotylu. Dokładajcie się swoim autorytetem do każdej bomby, karabinu maszynowego, pocisku artyleryjskiego, miny przeciwpiechotnej, miotacza ognia, na które ludzie chcą wydać pieniądze. Im więcej doleje się benzyny do ukraińskiego ogniska, tym szybciej się ono wypali.

A potem nastąpi cisza. Oczyszczona z drapieżników (zwłaszcza rosyjskich) ludzkość składać się będzie wyłącznie z wegetarian ubranych w schludne stroje z lnu i bawełny. Spędzać swoje istnienie będzie, grając na fletach i harfach, jeżdżąc na rowerach i plotąc wianuszki z rumianków. Pograżona w ambiwalencji i zrozumieniu koniecznej komplementarności dobra i zła. To może się stać już w tym roku.

No, chyba że nie mam racji. Ale w takim razie kto ją ma?

ROBERT JARUGA



Dziennikarz, który zostaje politykiem, przestaje być rozsądny. Staje się pacynką w rękach swoich szefów, ulega ich poglądom i głupio tłumaczy ich decyzje.

Najjaskrawszy przykład: Michał Kobosko. Jeszcze niedawno bystry dziennikarz, sprawny publicysta, człowiek, który potrafił posługiwać się argumentami oraz mądrze reagować na argumenty rywali intelektualnych. Ale został politykiem – działaczem Hołowniowej Polski 2050, wiceprzewodniczącym partii.

I zwariował.

Wystarczy, żeby Hołownia powiedział, że Ziemia jest płaska, a chrześcijaństwo to najwyższy stopień wtajemniczenia – i Kobosko uważa tak samo. Przykład: rozmowa Koboski w radiu TOK FM. „**W kółko nas straszą, straszyl i będą straszyć, bo jesteśmy może denerwujący dla innych**” – był uprzejmy powiedzieć. Hej, Kobosko, Matko Bosko! Czy Ci nie odjechało?! Kto się przejmuj Tobą, Hołownią, Wami? Jesteście potrzebni opozycji do tego, żeby odstawić Zjednoczoną Prawicę od koryta. Nikt Was nie straszy, na pewno nie „w kółko”. Chcecie pomóc, to pomóżcie, nie chcecie, to nie, ale nie mówcie, że jesteście najważniejszym klockiem w opozycyjnej układance. Znaczący tyle, ile macie poparcia.

„**Jedność opozycji nie jest najwyższą wartością, jeżeli wspólnie mielibyśmy robić coś, co jest niezgodne z naszym DNA**” – powiedział w radiu Kobosko.

Rząd z koniem temu, kto analizuje łańcuch DNA Koboski, Hołowni i ich Polski. Kto odpowie, dlaczego odbiła im palma. Cytujemy dwa słownikowe znaczenia tego frazeologizmu:

1) Odbiła komuś palma, czyli „**ktos jest zadowolony z powodu osiągniętego sukcesu, stał się nienaturalnie wyniosły, dumny**”.

2) Odbiła komuś palma, czyli „**ktos stracił równowagę psychiczną, oszalał**”.

Co było do udowodnienia.

ETYKA BEZBOŻNA

Kiedys podpisywało się lojalni, czyli zobowiązania dostarczania informacji Służbie Bezpieczeństwa. Gdy za komuny chciałeś wyjechać na stypendium albo na jakieś instytucjonalne zaproszenie, to otrzymanie upragnionego paszportu uwarunkowane było podpisaniem bardziej czy mniej nieprzyjemnego dokumentu. Większość nagabywanych podpisywała, a po powrocie pisali na odczepnego jakieś nic nieznaczące raporty. Nie była to żadna współpraca, a jednak u wielu niesmak pozostał na długie lata.

Od tamtych czasów lojalność nie ma jednak za dobrej prasy. Bardzo rzadko się o niej mówi i rzadko jej wymaga. Owszem, trzeba ją przyrzec podczas ślubu, ale w naszych czasach ślub bierze się zwykle w warunkach hormonalnej powodzi mózgu, wobec czego przyrzeka się łatwo i z uśmiechem. Po kilkunastu latach zapamiętane małżeńskie i porywy cnoty zwykle jednak wyparowują – i znów lojalność idzie w kąt.

A tymczasem bywa, że od lojalności zależy bardzo wiele. Oto dziś syn i wychowanek Kościoła Szymon Hołownia zapowiada, że do wyborów pójdzie sam. Nie podporządkuje się Donaldowi Tuskowi, bo może na tym stracić. Jeśli to się potwierdzi, decyzja telewizyjno-kościelnego celebryty może oznaczać, że po wyborach misję tworzenia rządu otrzyma Jarosław Kaczyński. Egoistyczne kalkulacje Hołowni mogą przestać zwrotnie polskiej historii. Czy należy mu się tyle władzy nad nami? Czy to sprawiedliwe, żeby ego jednego człowieka miało tak wielki wpływ na los całego społeczeństwa i państwa?

Hołownia może powiedzieć: odczepcie się ode mnie! Partia to mój cyrk i moje małpy. Każdy z was mógł sobie założyć swoją. Ja robię po swojemu i nie mam obowiązku kierować się waszym pragnieniem, aby to nie PiS otrzymało najwięcej głosów w wyborach. Mnie interesuje mój wynik! Fakt, Hołownia ślubu z Tuskiem nie brał. Nie ma też obowiązku być zbawcą Polski. Ci, którzy mają mu teraz za złe, mogą na niego nie głosować. Tak to właśnie wygląda w świecie, w którym nie funkcjonuje pojęcie odpowiedzialności wykraczającej poza osobę. Czy podjęte zobowiązania. A tego właśnie dotyczy lojalność.

Hołownia jest politykiem i jak każdego polityka obowiązuje go służba dobru publicznemu. A tak się akurat składa, że najpilniejszym dobrem, którego dziś potrzebujemy, jest obalenie rządów PiS. Moralnym obowiązkiem polityka jest uczynić co w jego czy jej mocy, aby ten nadrzędny cel urzeczywistnić. Jeśli wymaga to podporządkowania się innemu liderowi, zawarcia niezbyt korzystnego porozumienia politycznego, również trzeba to zrobić. Fakt, że wejście do szerokiej koalicji politycznej nie opłaca, nie może tu przeważać.

Zapowiedź partii Szymona Hołowni (a tym bardziej dotrzymanie zapowiedzi), że wystartuje

Nielojalna Jola

samodzielnie i pod własnym szyldem w tegorocznych wyborach parlamentarnych, to dowód jej nieodpowiedzialności i nielojalności wobec społeczeństwa i państwa. Nawet jeśli wyborcom Polski 2050 bardzo nie podoba się Donald Tusk, to odmowa wspólnego z nim startu w wyborach nie oznacza lojalności wobec własnych sympatyków, bo obalenie rządów Kaczyńskiego i odbudowanie demokracji i praworządności jest również ich żywotnym interesem.

Lojalność to nie to samo co dotrzymywanie zobowiązań i wyrzekanie się wszelkich niejawnych bądź jawnych działań, mogących zaszkodzić osobom, z którymi jesteśmy związani szczególnymi więzami. Lojalność wprawdzie zakłada taką stronniczość wobec swoich, którzy nam ufają i którym my ufamy. Jednakże oznacza ona coś więcej. Coś, co nie daje się opisać w kategoriach układów, ich dotrzymywania i zdrady. Widzimy to właśnie wtedy, gdy okoliczności wymagają od nas lojalności wobec osób obcych, z którymi nic osobistego nas nie wiąże. Osobom tym winni jesteśmy uczciwe i sprawiedliwe traktowanie. To pewne. Ponadto jednak nie wolno nam z racji własnych egoistycznych interesów czy skłonności albo też z powodu lojalności wobec swoich bliskich postępować tak stronniczo, że tamci obcy doznają z tego powodu krzywdy. Polityk, wybierając między dogadzaniem sobie a schlebianiem nastrojom swych kamratów z jednej strony oraz interesem ogółu z drugiej, ma obowiązek wybrać interes ogółu i ponieść konsekwencje tego wyboru. W przeciwnym razie przyczyni się do krzywdy całego społeczeństwa. Co więcej, z tego obowiązku lojalności wobec ogółu nie zwalnia nikogo brak poparcia ze strony ogółu. Bo

relacje obywateli z politykami nie są symetryczne – to politycy służą obywatelom i mają wobec nich zobowiązania.

Obywatele winni są lojalność politykom tylko jako osobom i współobywatelom, nie zaś jako zawodowym funkcjonariuszom publicznym.

Lojalność na pierwszy rzut oka to tylko uzasadniona przez bliskość relacji stronniczość. Jestem lojalny wobec swoich. Jednak tak naprawdę oznacza ona troskę o interes i dobro każdego człowieka, wynikającą z możliwości wyobrażenia go sobie jako osoby, na której nam zależy. Hołowni jest obojętnie, kto będzie

rządził w Polsce, jeśli tylko on sam i jego ludzie będą w sejmie. Liczba mandatów jest dla niego ważniejsza niż kalkulacja szans na obalenie Kaczyńskiego. Nie bierze odpowiedzialności za całość społeczeństwa, bo nie ma takiego obowiązku. Nie jest wszak świętym, prawda?

Gdyby postąpił inaczej i powiedział, że wejście do szerokiej koalicji jest moralną i polityczną koniecznością, bo zwiększa szansę na zwycięstwo wyborcze opozycji i przejęcie przez nią władzy, zachowałby się odpowiedzialnie. Co mogłoby go do takiej odpowiedzialnej postawy skłonić? Otóż właśnie lojalność. Gdyby był lojalny wobec swiatłych Polaków, oczekujących zakończenia panoszącego się bezprawia, znalazłby w sobie siłę, aby zachować się odpowiedzialnie i z klasą. Bo lojalność to taki stosunek etyczny i emocjonalny do innych ludzi – bliskich i obcych – w którym przejawia się wola spełnienia ich oczekiwań i choćby minimalna troska o ich potrzeby i interesy. Przeciwnieństwem lojalności jest powiedzenie „to nie moja sprawa”, „nie liczę na mnie”.

Nigdy nie liczyłem na żadnego z autorów bogobojnych książek, do których należy również Hołownia. Katolicy są lojalni wobec Kościoła i nic nie może ich skłonić do wyboru postępowania, które będzie mniej korzystne dla Kościoła niż postępowania alternatywne. Z pewnością zaś osobny start partii Hołowni w wyborach jest biskupom na rękę. Z punktu widzenia bezwzględnej lojalności wobec Kościoła ogólnie dobro człowieka, czyli również tych, którzy do Kościoła nie należą, jest równoważne z dobrem samego Kościoła. Potęgą Kościoła służy bowiem wszystkim ludziom. I tu jest właśnie klucz do naszej zagadki: dlaczego właściwie Hołownia tak postępuje? Otóż zapewne jego rażąca nielojalność wobec społeczeństwa oraz partyjny egoizm mają ideologiczną podstawę w tej równoważności: interes Kościoła jest interesem ogółu. Kto więc jest lojalny wobec Kościoła, ten jest w ogólności człowiekiem lojalnym. Tyle że ta równoważność jest nie tylko bzdurą i uzurpacją, lecz w dodatku prowadzi do sprzeczności. Lojalni jesteśmy wtedy, gdy widzimy napięcie pomiędzy troską o swoich a troską o pozostałych, o innych, poszukując sprawiedliwej formy stronniczości, bez krzywdy nie swoich. Kościół zaś udaje, że nie ma żadnych innych – wszak kiedyś przed jej później wszyscy będą musieli się mu podporządkować. Bo jak nie, to... czeka na nich piekło. Państwo, partie, politycy – to tylko narzędzia kościelnej polityki i pionki na bożej szachownicy. A Hołownia jest na tej szachownicy chwilowo akurat gońcem.

A na pytanie, czy gorszy jest egoizm, czy fundamentalizm, odpowiedzcie sobie sami.

JAN HARTMAN

Demiurg opozycji

Wata z gnata, szmata adwokata, sen wariata.

Marek Borowski jest jednym z najbardziej inteligentnych ludzi, jakich znam. Zawsze miałam poważne wątpliwości co do jego przywiązania do ideałów lewicy – potwierdzone skądinąd jego akcesem do Platformy Obywatelskiej – ale rozumu nie sposób mu odmówić.

Borowski wymyślił oto, żeby partie „**demokratycznej opozycji**” podzieliły się miejscami na listach w ten sposób, że każda z nich dostanie to samo miejsce we wszystkich okręgach. Pytany, które miejsce, odpowiada nie bez pewnej hipokryzji: „**Możemy losować, możemy pójść sondażowo, obojętne**”. Oczywiście obojętne to nie jest – i jest raczej oczywiste, że w jego wizji PO wszędzie dostanie jedynie, Polska 2050 dwójkę, Lewica trójkę (lub odwrotnie), a PSL czwórkę. Od piątego miejsca w dół wszystkie mają przypaść Platformie.

Powtórzmy: wszystkie. W koncepcji Borowskiego każda z mniejszych partii opozycji może wystawić tylko po jednej osobie w okręgu. Czyli w sumie 41 kandydatów – na listach, które będą obejmować 920 nazwisk (460 razy 2; ordynacja dopuszcza „**dwukrotność liczby posłów wybieranych w danym okręgu**”). Co oznacza, że PO dostaje 797 miejsc, a reszta opozycji do kupy 123. 13 proc.!

Borowski przekonuje, że jest to dla tej reszty korzystne, bo przy takim układzie Hołownia i Lewica mają gwarancję wzięcia po 41 mandatów – czyli mniej więcej tyle, ile dają im obecne sondaże. Były marszałek sejmowy wywodzi, że przy wspólnej liście opozycja zdobędzie 278 mandatów, co w zasadzie gwarantuje, że pierwsze 3 miejsca będą biorące, zwłaszcza że umieszczeni na nich przedstawiciele mniejszych partii jako jedyni na liście zgarną całe poparcie dla danej partii w okręgu – stąd gwarancja mandatu w każdym z nich. Kandydaci PSL z czwartego

miejsca nie mają już takiej gwarancji, ale dużą szansę, ludowcy więc mogą, zdaniem Borowskiego, zyskać w stosunku do sondaży najwięcej – ponad 30 zamiast należnych im kilkunastu mandatów.

Wymienienie wszystkich powodów, dla których ten pomysł jest kretyński, może przerastać moje możliwości,

dlatego ograniczę się do dwóch kluczowych.

Po pierwsze: to Platformie zależy na wspólnej liście, inne partie są jej wyraźnie niechętne. W jaki sposób Borowski planuje zachęcić je do pójsia wskazywaną przez Tuska drogą, skoro w jego pomysle całą premię z jedności zyskuje Platforma? Polska 2050, Lewica i ludowcy, godząc się na wystawienie tylko po jednym kandydacie w okręgu, a priori z niej rezygnują. Niezależnie od tego, jak znakomici będą ich kandydaci i jak porywającą poprowadzą kampanię – dostaną tyle, ile dla nich przewidziano. Ani jednego posła więcej.



Co nas prowadzi do drugiego – ważniejszego – zarzutu wobec pomysłu senatora Borowskiego. Otóż byłyby to wybory ekstremalnie niedemokratyczne; wyborcy zostają w nich sprowadzeni do maszynki do głosowania, de facto pozbawieni wyboru. Ich rola sprowadza się do przyklepania układu zmaistrowanego w gabinetach partyjnych bonzów. W porównaniu z tym pomysłem

Kaczyński własnoręcznie układający listy przy Nowogrodzkiej jest ekstremalnie liberalnym demokratą.

W tym kontekście nurtuje mnie w zasadzie tylko jedno pytanie: o co, do kurwy nędzy, chodzi Borowskiemu?

Czy ten pomysł ma pełnić funkcję kozy z żydowskiego dowcipu – tej, po której wyprowadzeniu z domu wszystkich nagle robi się bardzo wygodnie? Może chodzi o to, żeby zaimplementować tę ekstremalnie niekorzystną dla opozycyjnej konkurencji koncepcję w dyskursie publicznym, a potem znienacka z niej zrezygnować, proponując jakiś bardziej sprawiedliwy i racjonalny podział miejsc – w nadziei, że radość z tej zmiany skłoni Lewicę, Hołownię i ludowców do skoczenia na wspólną listę?

Czy może Borowski, ogłaszając ten kompletnie nieralistyczny pomysł, próbuje się przypodobać Tuskowi, wyraźnie zirytowanemu postawą mniejszych partii opozycyjnych? A może puszcza oko w stronę tej części zatwardziałych antypolskich (a tak naprawdę platformerskich) wyborców, którzy wyznają dogmat wspólnej listy, niekoniecznie analizując jej pluse i minusy – w nadziei, że chwycą jego pomysł, także bez analizowania?

A może Borowski po prostu hołduje starej zasadzie szolbiznesu: nieważne, czy mówią o tobie dobrze, czy źle, byleby nie przekraczali nazwiska?

Jeśli tak, to służę senatorowi Marekowi Borowskiemu ma najgłupszy pomysł, jaki słyszałam w tej dekadzie.

Ale nie traćmy nadziei, to dopiero początek dziesięciolecia.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Zbigniew Rau nie tylko stoi na czele polskiej dyplomacji, ale jest też profesorem Uniwersytetu Łódzkiego. We wrześniu 2021 r. ścignął do Ministerstwa Spraw Zagranicznych kolegę z uczelni dr. hab. Jacka Reginię-Zacharskiego, który został dyrektorem Departamentu Strategii Polityki Zagranicznej.

Reginia-Zacharski, choć wcześniej nie pracował w dyplomacji (jest historykiem i politologiem), musi cieszyć się wyjątkowym zaufaniem ministra, gdyż oprócz dyrektorskiego stołka w centrali MSZ został też delegowany do Rady Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, podległej rządowi instytucji która „działa na rzecz internationalizacji polskiej nauki poprzez wspieranie i stymulowanie międzynarodowej współpracy badawczej i wymiany akademickiej”.

Gdy Reginia-Zacharski zasiadał na dyrektorskim stołku w MSZ, na Uniwersytecie Łódzkim toczyło się wobec niego postępowanie dyscyplinarne. Naukowiec został oskarżony o plagiat. Miał przepisać do swojej wydanej przez PWN książki „Rwanda. Wojna i ludobójstwo” ponad 50-stronicowy tekst z pracy dyplomowej magistrantki. Ukradzione treści stanowiły ok. 35 proc. objętości książki, która otrzymała znakomite recenzje. „Jedynie, co można książkę zarzucić, to jej długość. Wydaje się, że mogłaby być przynajmniej kilkadziesiąt stron obszerniejsza. Autor na pewno nie zanudziłby czytelnika, nawet tego zupełnie nieobytego z tego typu pracami” – napisano w jednej z nich na portalu Histmag. Ale wtedy pewnie Reginia-Zacharski musiałby ukraść całą pracę magistrantki...

Minister Zbigniew Rau zatrudnia złodziei.

Plagiator z MSZ

Zanim doszło do postępowania dyscyplinarnego, Rada Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego przegłosowała wniosek o wystąpienie do rektora o odwołanie Regini-Zacharskiego z funkcji kierownika Katedry Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UŁ. Podpadnięty naukowiec miał stwierdzić, że „ze zrozumieniem” przyjął wniosek o swoją dymisję i utratę zaufania wśród kadry naukowo-dydaktycznej. W lipcu 2021 r. Reginia-Zacharski przysięgającą większością głosów został odwołany.

W październiku 2022 r. Uczelniana Komisja Dyscyplinarna uznała, że Reginia-Zacharski dopuścił się plagiatu, i ukarała go nadzwyczaj łagodnie – naganą i 2-letnim obniżeniem uposażenia o 25 proc. Według moich informacji

była magistrantka prosiła członków komisji, aby surowo nie karali byłego promotora, gdyż przyznał się jej do oszustwa i przeprosił.



Jednak Reginia-Zacharski przed UKD nie przyznał się do winy. Twierdził, że fragmenty pracy magisterskiej przy przesyłaniu jej przez magistrantkę musiały się zaplątać między jego własne materiały i nieświadomie wkomponował je w książkę (sic!).

Orzeczenie UKD nie jest prawomocne, gdyż Reginia-Zacharski odwołał się do komisji dyscyplinarnej przy ministrze edukacji i nauki.

Rzecznika prasowego MSZ Łukasz Jasinę zapytałem m.in., czy mi-

nister Rau wiedział o plagiacie i czy zamierza wyciągnąć konsekwencje wobec dyrektora Departamentu Strategii Polityki Zagranicznej. Rzecznik nie odpowiedział, ale Reginia-Zacharski przesłał mi oświadczenie, w którym stwierdził, że minister Rau wiedział o zarzutach o plagiat, toczącym się postępowaniu dyscyplinarnym i nieprawomocnym orzeczeniu, a on, Reginia-Zacharski, podtrzymał „stanowisko o własnej niewinności w przedmiotowej sprawie”. Jakim cudem część pracy magisterskiej znalazła się w jego książce? Tego nie wiedział. Reginia-Zacharski musiał być chyba bardzo zaskoczony tym, że wiem o sprawie, gdyż stwierdził, że „w trakcie postępowania nie zgłosił się do mnie żaden przedstawiciel mediów o złożenie wyjaśnień, żadnej instytucji ani mediom nie przekazywałem kopii zapadłego orzeczenia pierwszej instancji, nikomu nie udzielałem zgody na publikowanie mych danych osobowych przed prawomocnym zakończeniem postępowania”.

W krajach cywilizowanych naukowiec przyłapany na plagiacie byłby skończony. Jego kariera ległaby w gruzach i żaden uczony nie podałby mu ręki. Nie mam wątpliwości, że złożona z usługowych wobec PiS bakałarzy komisja przy ministrze Przemysławie Czarunku oczyści zaufanego człowieka ministra Raua z paskudnych pomówień i stwierdzi, że to za sprawą złego ducha Reginia-Zacharski dokonał kradzieży tekstu. W ramach pokuty pójdzie na pielgrzymkę do Częstochowy i będzie po sprawie.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

GADMAN

Wiemy już, że nie będzie wspólnej listy opozycyjnych partii mieniących się demokratycznymi i proeuropejskimi. Mimo to wszelkie znaki na sondażowym niebie i bazarowej ziemi wskazują na to, że jeśli nawet PiS osiągnie najlepszy wynik wyborczy, to w przyszłym sejmie nie będzie miał w swym portfelu 231 parlamentarzystów. A tyłu formalnie daje tam większość – warunek uprawniający do stworzenia przyszłego rządu.

Bomby atomowe

Sondaże wskazują też, że jeśli lista wyborcza opozycyjnej teraz i eurosceptycznej Konfederacji przekroczy 5-procentowy próg wyborczy, to ewentualna koalicja z nią też nie da PiS-owi wymaganej większości.

Taką większość zapewne będzie miała wspomniana koalicja opozycyjnych partii demokratycznych i proeuropejskich. Problem w tym, jak duża będzie ta większość.

Samo posiadanie w portfelu 231 parlamentarzystów wystarczy do stworzenia rządu. Ale nie gwarantuje skuteczności jego działania. I zwykle w obecnych medialnych prognozach zapomina się o panu prezydencie Dudzie. O władzy, jaką będzie posiadał.

Pan prezydent Duda, jeśli nie popełni w czasie swej kadencji wyjątkowo jawnego i ohydne przestępstwa, jak gwałt ze szczególnym okrucieństwem na zakonnicę podczas mszy celebrowanej z okazji kolejnej miesięcznicy smoleńskiej, będzie jeszcze rządzić w Polsce przynajmniej do drugiej połowy 2025 r.

I gdy powstanie nowa sejmowa prodemokratyczna i proeuropejska większość, pewnie na przełomie lat 2023 i 2024, to pan prezydent każda ważną sejmową ustawę, oprócz budżetowej, będzie mógł zablokować. Zawetować ją i odesłać sejmowi do tzw. ponownego rozpatrzenia.

Prezydenckie weto to polityczne taktyczne bomby atomowe pana Andrzeja Dudy. Do tej pory jako wierny polityczny pies pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego podpisywał wszystkie uchwalone przez sejm ustawy oraz popierane przez pana prezesa nominacje.

W czasie ponad 7-letniego urzędowania jedynie kilku ustaw prezydent nie podpisał. Wzbudzało to chwilowe sensacje polityczne. Gorączkowe spekulacje polskiego liberalnego komentariatu medialnego. Nadzieję, że wraz z wetem pan prezydent Duda wreszcie wybije się na polityczną niepodległość.

Ale uroda prezydenckiego życia, zwłaszcza miłość do jazdy na nartach zimowych i wodnych, zwyciężała. Po każdej chwilowej kontestacji wracał on do spokojnej politycznie i życiowo roli długopisu pana prezesa. Do funkcji

A imię jego 276

Czy prezydent Duda będzie zbawiony?

jednego z podwykonawców Realpolitik pana prezesa.

Ratownik wetownik

Jeśli jednak przyszła prodemokratyczna i proeuropejska opozycja stworzy sejmową większość, to pan prezes Kaczyński zasiądzie w ławach opozycji. Zapewne uczyni ze swego parlamentarnego portfela opozycję totalną. Jak zachowa się wtedy dzisiejszy polityczny dekonstruktor?

Czy pan prezydent Duda porzuci taką wygodną rolę i z dekonstruktor przemieni się w wetownika? Blokującego ustawy antypisowskiej koalicji. Ratującego elity PiS-u przed odpowiedzialnością karną, zemstą polityczną nowej władzy?

Warto przypomnieć, że zawetowaną przez prezydenta ustawę sejmową większość może ponownie uchwalić. Odrzucić prezydenckie weto. Ale do tego potrzebuje większej większości. Przynajmniej 276 głosów. O 45 głosów więcej niż w przypadku przegłosowania nowego rządu.

Warto przypomnieć, że dotychczasowe przedwyborcze sondaże bardzo rzadko dają przyszłej koalicji antypisowskiej portfele z zawartością 276+.

Pan prezydent ma na uzbrojeniu nie tylko weta. Przyjętą przez sejm ustawę może też odesłać do Trybunału Konstytucyjnego. Opóźnić tym jej wejście w życie. Jak zareaguje trybunał, nie mamy pewności. Dzisiaj ten trybunał też jest podwykonawcą polityki pana prezesa Kaczyńskiego.

Co gorsza jego składu nie da się szybko wymienić. Dopiero w politycznym sezonie 2026/2027 sędziowie wybrani już po stworzeniu nowej koalicji rządzącej uzyskają w trybunale liczącą przewagę.

Warto też pamiętać, że kolejny prezes/prezesa Trybunału Konstytucyjnego, gdy odejdzie Julia Przyłębska, też będzie z mianowania pana prezydenta Dudy.

Zatem pan prezydent Duda będzie miał przynajmniej dwie skuteczne możliwości blokowania działań przyszłej koalicji antypisowskiej. Obie mogą skazać nowy rząd na porażkę. Sprawić, że nie będzie w stanie zrealizować obietnic wyborczych i programu zjednoczonej koalicji antypisowskiej. Mogą zwiększyć poparcie dla totalnej opozycji pana prezesa, a nawet stworzyć mu warunki do triumfalnego powrotu do władzy.

Zatem kluczowe dla nowej koalicji, nawet dla polskiej demokracji, staje się pytanie: Co zrobi pan prezydent Duda w czasie ostatnich lat drugiej kadencji?

Aby spróbować na nie odpowiedzieć, trzeba przewidzieć, co może pan prezydent Duda robić po zakończeniu drugiej kadencji. Czym zajmie się w drugiej połowie 2025 r.?

Za młody na śmierć

Wówczas obecny pan prezydent Duda będzie mężczyzną 53-letnim. Doktorem nauk prawnych, z ustabilizowaną sytuacją rodzinną, bez pętli kredytowych. Z rządowym, samorządowym, parlamentarnym i prezydenckim doświadczeniem. Po politycznych przejściach. Za starym na rozpoczynanie nowej kariery zawodowej, za młodym na status prezydenckiego emeryta.

Jego poprzednicy po zakończeniu kadencji pełnili i pełnią nadal tradycyjne, typowe dla byłych prezydentów funkcje. Są przede wszystkim luksusowymi doradcami i politycznymi celebrytami. Swoją wolną czas wypełniają wykładami na bogatych, prestiżowych uczelniach lub w ekskluzywnych grupach doradczych i think tankach.

Czynią to zwykle za granicami naszego kraju, bo w Polsce nie ma bogatych uczelni ani wystarczająco bogatych think tanków. Doradzają też za granicą, bo jako eksperci od przejścia z systemu autorytarnego do demokratycznego doradzają przywódcom państw nieortodoksyjnie demokratycznych.

Najlepiej w tych rolach wypadają Aleksander Kwaśniewski i Lech Wałęsa, bo pierwszy jest mądry, a drugi uznany za żywy pomnik historii. Mniejsze sukcesy osiąga na tych polach Bronisław Komorowski. Pewnie dlatego wybrał emigrację wewnętrzną. Oddaje się myśliwskiej pasji w ostepach puszczy Suwalszczyzny. Żyje poza cywilizacją konsumpcyjną, na co wystarcza prezydencka emerytura.

Inny polski były prezydent Lech Kaczyński nie musi już dorabiać, bo zginął w wypadku lotniczym.

Pan prezydent Duda teoretycznie mógłby celebrytować, a zwłaszcza wyklądać na wyższych uczelniach. Jest formalnie doktorem nauk prawnych i ma akademickie doświadczenia. Ale żadna szanująca się uczelnia nie zaprosi go na wykłady, bo pan prezydent Duda ma opinię łamacza prawa. Może być też postawiony pod osąd polskiego Trybunału Stanu.

Również rządzący bogaci autokraci nie poproszą go porady. Bo ma opinię polityka, który zmienia demokrację w autokrację. A to oni lepiej od niego potrafią. Obejdą się bez jego porad.

Zatem widmo bezrobocia może się pojawić przed oczami pana prezydenta Dudy już późną jesienią 2025 r. Jeśli jest przewidujący, to o swej przyszłości powinien pomyśleć już teraz. Poważnie. Nie może przecież liczyć na kolejną katastrofę lotniczą ani na wizję, że zostanie przywódcą nowego ruchu politycznego. Nie udało się to jego poprzednikom. Mogłoby się to skończyć dla niego jeszcze gorzej niż wypadek lotniczy.

Jedyną świetlaną i sensowną przyszłością dla pana prezydenta Dudy po wypełnieniu prezydenckich obowiązków jest posada waśniaka w drugorzędnej, ale bogatej instytucji międzynarodowej. Pozwalająca brać dużą kasę za mały wysiłek. Gwarantująca sezon na narty przez cały rok.

Posada koniecznie daleko od Polski. Wykonywana wystarczająco długo, aby zapomnieć o nim tutejsza opinia publiczna. Zwłaszcza w kontekście Trybunału Stanu i kodeksu karnego.

Aby zostać takim waśniakiem, pan prezydent Duda poczynił już pewne kroki. Udowodnił amerykańskim sojusznikom, że potrafi kochać każdego amerykańskiego prezydenta. Trumpa, Bidena i następnego też pokocha. Aby nie blokowali jego kandydatury, a nawet ją wsparli.

Niestety do pełni prezydenckiego szczęścia pierwszemu obywatelowi Dudzie brakuje poparcia polskiego rządu, gdy pierwszy obywatel Duda zacznie się starać o posadę waśniaka.

Skruszony gangster

I dlatego pan prezydent Duda będzie musiał po najbliższych wyborach zdecydować, czy zostanie aktywnym wetownikiem, aby jeszcze w końcówce jego kadencji pan prezes Kaczyński lub jego następcy wrócili do władzy.

Czy, niczym skruszony gangster, pójdzie na współpracę z nową większością parlamentarną. Wtedy to jej będzie podpisywał uchwalone ustawy i nominował jej kandydatów. W zamian za bezkarność i emigrację zarobkową.

Robert Smoleń, analityk polityczny, były parlamentarzysta i prezydencki minister, w nowej interesującej książce „Jak naprawić Polskę? Przewodnik po podróży od miękkiego autorytaryzmu do demokracji” dowodzi, że pan prezydent Duda zechce być tak zbawiony.

Jak będzie naprawdę – zobaczymy za rok. Analizując dotychczasową działalność pana prezydenta Dudy, zwłaszcza jego nowatorskie ułaskawienia jeszcze przed uprawomocnieniem się wyroków, już dziś wieszczę inną jego decyzję.

W ostatnim dniu swego prezydenckiego panowania ułaskawi on siebie na przyszłość. Jeszcze przed postawieniem mu jakichkolwiek zarzutów.

A jeśli fantazja mu doPiSze – to i cały PiS swymi podpisami ułaskawi!

PIOTR GADZINOWSKI

Szara mysz z kolorową chucią

Nie da ci ojciec, nie da ci matka tego, co da ci policjantka.

Mieszkańcy 40-tysięcznego La Vergne niedaleko Nashville w Tennessee w USA prawdopodobnie nigdy nie przypuszczali, że pewnego dnia ich miasteczko stanie się sławne na całym świecie. A już na pewno nie przeszło im przez myśl, że stanie się tak za sprawą sekskandalu w policji. Nie spodziewał się tego także Jediah Hall, strażnik leśny, syn pastora i mąż głównej bohaterki afery.

Wszystko się zaczęło, a raczej wydało, 12 grudnia, gdy Jason Cole, burmistrz La Vergne, otrzymał anonimowy telefon informujący, że na miejscowym posterunku źle się dzieje. Aby potwierdzić to lub zaprzeczyć temu, co usłyszał, burmistrz nakazał wszczęć śledztwo. Z podsumowującego je 25-stronicowego, opublikowanego 28 grudnia 2022 r. raportu wynikało, że jest bardzo źle; w pomieszczeniach lokalnej komendy, w sercach, umysłach i lędźwiach pracujących tam policjantów zamieszkał Satan.

...

Pracująca zaledwie od roku 2021 26-letnia policjantka Meagan Hall, szara myszka o aparycji wie-

wiórki, nie była tak cicha, jak się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Od początku swojej niespełna 2-letniej kariery policyjnej zdążyła rozbić 2 służbowe samochody i nawiązać kontakty natury seksualnej z siedmioma kolegami z pracy. Z czterema uprawiała seks regularnie, z dwoma przydarzył jej się jedynie seks oralny, a ze wszystkimi wymieniała się pornograficznymi zdjęciami i nagraniami.

Przełożeni uznali, że utrzymywanie potajemnych związków natury seksualnej z kolegami z pracy jest nie tylko nieetyczne, ale i nielegalne, a wysyłanie zdjęć własnych genitaliów podpada pod paragraf o molestowaniu seksualnym. Na niekorzyść rozwiązywał funkcjonariuszy podział fakt angażowania się w tego typu rozrywki w godzinach pracy, również w komisariacie. Sodoma i Gomora...

...

Jak wynika z raportu, policjantka chwaliła się rozmiarami genitaliów kolegi, z którym uprawiała seks oralny, koledze, z którym regularnie sypiała. Na zorganizowanej przez jednego z policjantów imprezie na łodzi, gdzie znajdowało się także kilka żon zawieszonych później funkcjonariuszy, w wannie z hydromasażem Meagan miała zdjąć bluzkę, pić wódkę z gwinta i namawiać jednego z mundurowych kochanków do trójkąta z jego żoną (o czym dowiedział się od anonimowego informatora burmistrz), ta jednak nie była zainteresowana.

W ogóle dużo się działo na posterunku w La Vergne zarówno w godzinach pracy, jak i po nich. Doszło nawet do jakiegoś aktu przemocy w formie podduszania – ale kto kogo i za co...? Trudno stwierdzić w gmatwaninie pomówień, kłamstw i plotek.

...

Po zakończeniu wewnętrznego śledztwa i ustaleniu szczegółów pięciu policjantów wyrzucono z pracy, a trzech zawieszono. Podczas śledztwa niektórzy zaczęli wyrażać wątpliwości co do równowagi psychicznej Hall. Wielokrotnie powtarzała ponoć, że „nie powinna zostawać sama” lub że ma „złe dni”. Raz wracała do domu samochodem na ostrej bani. Innym razem celowała sobie w głowę z pistoletu.

Po zwolnieniu policjantów nie trzeba było długo czekać, aż gówno się rozleje. Miasto jest niewielkie. Informacje zawarte w raporcie wyciekły do mediów. Mieszkańcy La Vergne są w szoku. Radna Kara Hobbs stwierdziła, że od wybuchu afery dostaje masę telefonów z pytaniami, na które nie potrafi odpowiedzieć, gdyż sama dowiaduje się o faktach z mediów, oraz że skandal „podkopał zaufanie mieszkańców do służb mundurowych”. Po zwolnieniach na posterunku zostało 60 osób, co oznacza, że miasto straciło 12 procent kadry policyjnej.

To, co raz znalazło się w internecie, nigdy z niego nie zniknie. Policjantka stała się bohaterką złośliwych memów. Video, na którym ujeżdża mechanicznego byka, ma miliony odtworzeń,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta, ślubuję...”

Pisowska propaganda przekonuje, że policja zajmuje się przeprowadzaniem staruszek przez ulicę i dostarczaniem taniej siły roboczej przywiennym przedsiębiorstwom. Według propagandy antypisowskiej służy do bicia demonstrantów i ochrony imprez z udziałem Jarosława Kaczyńskiego. To uproszczenie. Polscy policjanci robią znacznie więcej.

„...służyć wiernie Narodowi...”

Pod koniec października funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji zatrzymali zastępcę naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Opolu. Mariusz Z., funkcjonariusz z 26-letnim stażem, usłyszał zarzut nadużycia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowych. Za to, że wystawił mandat karny w wysokości 100 zł. Mandat pochodził z bloczka innego policjanta. Mariusz Z. kasę przyjął w gotówce. Kierowca obdarowany mandatem pokazał go pracodawcy. Obydwóch zaniepokoiło, że ukarani nie dostają punktów karnych. Zadzwonili więc do innych policjantów. Ci sprawdzili w bazie i wyszło na to, że Mariusz Z. zajmował 100 zł, bo nie wprowadził informacji o mandacie do systemu.

„...chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny...”

O pijanym kierowcy, który jedzie autem w Skotnikach, zaalarmowali drogówkę kierowcy. Policjanci ustalili, że kierującym renault kadjarom był 47-letni funkcjonariusz jednostki policji z Wrześni. W służbie od 27 lat. Wydmuchał 2,6 promila.

Pod Kępem 24-letni policjant uderzył beemką w fiata punto. 69-letnia kobieta zginęła na miejscu. Gliniarz z 2-letnim stażem uciekł. Został zatrzymany 1,5 godziny później, we krwi miał 1,5 promila. Prokurator postawił mu trzy zarzuty. Pierwszy dotyczył spowodowania wypadku w stanie nietrzeźwości. Drugi zarzut to kierowanie pod wpływem alkoholu, trzeci – nieudzielenie pomocy. Łącznie daje to do 12 lat w mamrze.

W listopadzie w centrum Tarnobrzega policjanci przeprowadzali kontrole drogowe. Podczas jednej z nich do drogówki dołączyły trzy inne radiowozy. Kontrolowane BMW było na niemieckich tablicach rejestracyjnych. W bagażniku leżały polskie

tarnobrzeskie blachy. Kontrolowany mężczyzna wymachiwał legitymacją zaświadczałą, że ma 28 lat i jest policjantem z Komendy Stołecznej Policji. O co chodziło? Nie wiadomo. Pewne jest, że zatrzymany nie pracował pod przykryciem. Sprawa nielegalnego posiadania przez policjanta dwóch kompletów tablic zdechła.

„...strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia”.

Nieumundurowani policjanci z Żar czekali przed domem, sprzed którego – według cynku – miał odjechać samochodem najarany trawą kierowca. Zatrzymali gościa, przebadali testerem do dragów i zawieźli na pobranie krwi do badania na występowanie THC.

THC występowało. Ujarany gość był policjantem. Oraz związkowcem zaangażowanym w sprawiedliwy podział nagród między policjantów. W związku z tym pojawiły się podejrzenia, że został podkablowany specjalnie. Nikt nie wpadł na to, że gdyby nie prowadził po marylce, to nic by mu nie było. Na wszelki wypadek związkowiec złożył wniosek o przejście na emeryturę.

„Wykonując powierzone mi zadania, ślubuję pilnie przestrzegać prawa...”

Funkcjonariusz Komendy Powiatowej Policji w Zambrowie zarzut usłyszał od prokuratora z Łomży. Miejscowi nie chcieli mieć ze sprawą nic wspólnego, bo dobrze znali faceta. Prokurator odczytał policjantowi oskarżenie z dwóch paragrafów. Dają one maksymalnie 8 lat odsiadki. Pierwszy sprowadzał się do „przestępstwa przeciw wolności innej osoby”. Gliniarz usłyszał też, że przemocą doprowadził kobietę do poddania się innym czynnościom seksualnym. Jak wszyscy oskarżeni, tak i ten nie przyznał się do winy. Łomżyński prokurator, w odróżnieniu od kolegów, był raczej łagodny. Przy zagrożeniu wysokim wyrokiem nie zawniósł o areszt. Zastosowano tylko „środki nieizolacyjne

w postaci poręczenia majątkowego i dozoru policyjnego”.

„...dochować wierności konstytucyjnym organom Rzeczypospolitej Polskiej...”

Obok stacji kolejowej Dąbrowa Górnicza Towarowa kamera fotopułapki zarejestrowała dwie osoby, które kradły z nasypu dwa worki koksu, a następnie ładowały je do samochodu. Osoby te były w mundurach policyjnych. Na miejsce posłano patrol Straży Ochrony Kolei. Sokiści zatrzymali mężczyzn. Byli to policjanci ze Ślaskowa. Auto na cywilnych numerach, do którego pakowali wart 300 zł koks, było ich samochodem służbowym. Gliniarze bowiem byli na służbie.

„...przestrzegać dyscypliny służbowej oraz wykonywać rozkazy i polecenia przełożonych”.

Na Dolnym Śląsku zatrzymano pięć osób w śledztwie dotyczącym gangu akcyzowego. Działalność polegała na tym, że lewy tytoń był sprowadzany do Niemiec z Bułgarii, a następnie przemycany do Polski. Tu trafiał do nielegalnych krawalni tytoniu oraz fabryk papierosów. Gang działał na terenie wielu województw, przede wszystkim w lubuskim i dolnośląskim, a także w Niemczech. Wśród zatrzymanych był policjant. Gliniarzowi z wydziału kryminalnego prokurator przedstawił zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej oraz przekroczenia uprawnień służbowych. Policjant sprzedawał szajce informacje o tym, co robią polscy i niemieccy policjanci w śledztwie. Było to objęte tajemnicą służbową. Dzięki temu gangsterzy mogli unikać kontrolowanych dróg. Wiedza o tym, co planują policjanci, ułatwiała tytoniowy przekręt.

„Ślubuję strzec tajemnic związanych ze służbą...”

Starszy posterunkowy z Warszawy Kamil A. usłyszał cztery zarzuty. Trzy dotyczą udziału w obrocie

znacznymi ilościami środków odurzających, co odbywało się w ten sposób, że nadawał przesyłki za pośrednictwem paczkomatu. Czwarły zarzut jest związany z posiadaniem przez niego 9 gramów konopi. Posterunkowemu udowodniono, że w czerwcu nadał 200 g kokainy, w lipcu 200 g zioła i ecstasy, a w październiku kolejnych 5 g. Gram kokainy wart jest 250 zł.

Jeden z szefów Komendy Powiatowej Policji ze Świdwina oraz gliniarz z Bornego Sulina trafili do aresztu. Zostali zatrzymani podczas akcji rozbijania gangu narkotykowego. „Przekroczyli swoje uprawnienia oraz nie dopełnili obowiązków służbowych. A to umożliwiło grupie przestępczej działalność na dużą skalę” – zakomunikowała szczecińska prokuratura. Grupa handlująca głównie amfetaminą była duża, ale raczej niegroźna. W akcji schwytano czternaście osób, sześć z nich po 48 godzinach poszła do domu. Policjanci pozostali w kicju.

„...honoru, godności...”

W Kutnie zatrzymano narąbanego gościa. W reklamówce miał spluwę. Gość okazał się policjantem Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Gostyninie.

Zatrzymujący wiedzieli, z kim mają do czynienia, bo żona faceta po raz kolejny zgłosiła, że jej groził, pobił ją i wyszedł z domu z bronią. Z takimi informacjami dzwoniła od kilku miesięcy. Przełożeni gliniarza musieli je znać i wiedzieć, że facet biją żonę i pasierbicę. Nikt nic z tym nie zrobił; nawet nie odebrano mu prywatnej broni.

To tłumaczy, dlaczego wydany po kilku godzinach komunikat policji koncentrował się na spluwie. Podano, że „37-latek w chwili zatrzymania nie posiadał przy sobie broni służbowej. Ma ją zdeponowaną w jednostce. Posiadał natomiast broń osobistą, którą zabezpieczono i wszczęto postępowanie administracyjne dotyczące cofnięcia pozwolenia”.

a na TikToku pojawiają się fragmenty filmów porno podpisane jej imieniem i nazwiskiem. Pamiętajmy jednak, że to nie spanie z ludźmi z pracy, lecz ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła. Pod linkami przekierowującymi do rzekomego wideo z Meagan i jej kolegami na komisariacie, które przypadkiem wyciekło, znajdują się strony porno i wirusy. Lepiej więc nie szukać. Chociaż zdarzają się głosy wsparcia (klub ze striptizem w Nashville zaofertował policjantce pracę, a anonimowi komentatorzy twierdzą, że to był „tylko seks”), to większość jest nieprzychylna Meagan i temu, co wyczyniała.

...

Czy gdyby sprawa dotyczyła mężczyzny, zainteresowanie mediów i reakcje komentujących byłyby inne? Czy seksafera jest tak szokująca ze względu na odwrotnie proporcjonalną do jej urody liczbę partnerów Hall?

Czy gdyby taka sama afery wyda- rzyła się w Polsce, ale na miejscu Meagan Hall byłby inspektor Jarosław Szymczyk, to nadal by sprawował funkcję komen- danta?

Czy ktoś, kto zachowuje się jak niestabilny emocjonalnie nastolatek, powinien nosić broń?

Pytana przez dziennikarzystę Hall stwierdziła, że nie zamierza komentować całej sprawy i chce żyć dalej. Mąż – mimo że wcześniej nieświadomy – wspiera ją i wiernie tkwi u boku żony.

Strona La Vergne w Wikipedii została zaktualizowana, a miasteczko, niegdyś takie jak tysiące innych małych miasteczek w Stanach Zjednoczonych, w końcu jest znane z czegoś innego niż to, że znajduje się niedaleko Nashville.

MAGDALENA RZEJAK

Wobec policjanta zastosowano dozór. Dostał zakaz kontaktowania się z żoną i pasierbicą oraz zbliżania się do nich. Musiał opuścić mieszkanie.

„...i dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad etyki zawodowej”.

Opisane kwiatki pochodzą z ostatnich kilku miesięcy. Inne przykłady aktywności policji wszyscy znają: odpalenie granatnika przez jej szefa Jarosława Szymczyka oraz rajd pruszkowskich funkcjonariuszy z nastoletnimi pannami, które siłą wepchnęli do auta, a gdy przy prędkości 150 km/h wyjebali w drzewo, kazali im spierdalać.

To, że w 100-tysięcznej policji dzieje się coraz gorzej, widać w statystykach. W 2021 r. Biuro Spraw Wewnętrznych przymknęło 318 złych gliniarzy, prawie 20 procent więcej niż rok wcześniej. Zarzucono im 1652 przestępstwa, niemal trzy razy więcej niż rok i 2 lata wcześniej. Ludzie z BSW twierdzą, że to i tak mała część syfu, do którego przełożeni zabraniają im się dotykać.

Co drugi zarzut wobec policjantów wiązał się z łapówkami. Przez lata niemal dwudziestu gliniarzy rocznie szło kibelką za udział w przestępstwach narkotykowych.

Z prędkością światła rośnie zjawisko przekazywania ta- jemnic służbowych gangom: przez rok liczba wykrytych przecieków wzrosła ze 123 do 935.

Gdyby nawet Szymczyk nie rozwalił granatnikiem budynku komendy, to już tylko za wzrost gliniarskiej przestępczości powinien wylecieć z roboty na zbity pysk.

TADEUSZ JASIŃSKI

Śródtytuły pochodzą z roty ślubowania składanego przez każdego policjanta.

Rok 2023 Służba Więzienna rozpoczęła z przytupem.

Odnak

W piątek 13 stycznia generał Jacek Kitliński, dyrektor generalny Centralnego Zarządu Służby Więziennej, ustanowił Oznakę Świętego Mikołaja Cudotwórcy – opiekuna więziennictwa. Jak napisano w specjalnym zarządzeniu, „odznaka stanowi zaszczytną formę wyróżnienia i podziękowania za zasługi dla prawosławnego duszpasterstwa więziennego” i może być nadawana m.in. prawosławnym kapelanom więziennym pełniącym wzorowo posługę w jednostkach penitencjarnych przez co najmniej 5 lat, funkcjonariuszom i pracownikom SW, którzy „swoją postawą przysłużyli się rozwojowi działalności prawosławnego duszpasterstwa więziennego”, i innym osobom zasłużonym.

Gen. Kitliński będzie wręczał odznakę raz w roku, 9 maja, w dniu „przeniesienia relikwii św. Mikołaja z Miry Licyskiej do Bari”. Mniej biegłym w historii Kościoła od pierwszego klawisza RP należy wyjaśnić, że o Mikołaju wiadomo niewiele. Prawdopodobnie w ogóle nie istniał, a jego biografia została zmyślona. Według legend święty żył na przełomie III i IV w., był biskupem miasta Mira w Licii w Azji Mniejszej i wslawił się cnotliwym życiem, pomocą najuboższym i licznymi cudami. Żadne dokumenty historyczne nie wspominają jednak o takiej postaci.

Bajka

Nie było też żadnego „przeniesienia relikwii św. Mikołaja z Miry Licyskiej do Bari”. Po prostu je ukradziono. W 1087 r. przebywający w Antiochii kupcy z Bari nad Adriatykiem (dziśjsze Włochy) dowiedzieli się, że ich konkurenci biznesowi z Wenecji planują wywieźć ciało św. Mikołaja z Miry. Kupcy z Bari postanowili uprzedzić wenecjan i całą flotą popłynęli do Miry, gdzie w bazyliki św. Mikołaja podpięprzili rzekome truchło świętego. A, jak wiadomo, kradzione nie tuczy...

„Jurek”

Gen. Kitliński Odnakę Świętego Mikołaja Cudotwórcy przyznawać będzie w porozumieniu z biskupem Sawą, prawosławnym metropolitą Warszawy i całej Polski. Według Instytutu Pamięci Narodowej Sawa został zarejestrowany w 1966 r. jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie Jurek. Z bezpieczeństwem miał współpracować gorliwie aż do upadku PRL. Donosił na duchownych, informując o ich homoseksualnych skłonnościach, i na kandydatów na biskupów, charakteryzując ich: „despota”, „intrzygant”, „rozrabiaka”. Według IPN Sawa „zapewniał SB bezpośredni dopływ informacji pozwalających kontrolować działalność Kościoła

prawosławnego w Polsce” i był „wykorzystywany do niwelowania wpływów opozycji politycznej PRL na wyznawców prawosławia”.

Przyjaciele

Tuż przed wybuchem wojny w Ukrainie organ prasowy PiS „Gazeta Polska” ujawniła, że „Rosyjski Kościół Prawosławny – ściśle powiązany z Kremlm – gwałtownie nasilił swoją działalność dyplomatyczną”, „dotyczy to zwłaszcza państw, które mogą być przydatne w geopolitycznej grze Moskwy dotyczącej Ukrainy”, a „jednym z krajów, w których rosyjska Cerkiew prowadzi takie działania, jest Polska”.

W grudniu 2021 r. do Polski przyjechała delegacja rosyjskiej Fundacji Wspierania Kultury i Dziedzictwa Chrześcijańskiego pod przewodnictwem dyrektora wykonawczego Jegora Skopienki, który „na co dzień jest doradcą gubernatora obwodu niżnonowogrodzkiego Gleba Nikitina, kolegi Putina”. Fundacja Skopienki została założona – i jest finansowana – przez Rosatom, rosyjską korporację państwową z siedzibą w Moskwie, którą założył Putin. To właśnie z Rosatomu miał trafić do Federalnej Służby Bezpieczeństwa polon, przy użyciu którego zamordowano Aleksandra Litwinienkę.

Delegacja pod wodzą Skopienki spotkała się z biskupem Sawą. W audyencji uczestniczył ks. Nikołaj Bałasow, wiceprzewodniczący Wydziału Zewnętrznych Stosunków Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego. Bałasow – według „GP” – „to jeden z najwyższych postawionych oficjalnie Patriarchatu Moskiewskiego – dwukrotnie nagradzany przez prezydenta Rosji wysokimi odznaczeniami”. W spotkaniu z rosyjską delegacją udział brał też ks. dr Andrzej Lewczak, naczelny więzienny kapelan prawosławny.

Finansowana przez Kreml fundacja przekazała środki na ukończenie budowy i malowanie wnętrza warszawskiej cerkwi św. Sofii Mądrości Bożej, należącej do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Według „GP” polski Kościół prawosławny chodzi na pasku Putina, a „w sporze religijnym na Ukrainie jasno stoi po stronie Patriarchatu Moskiewskiego”, który wspiera zbrodniczy reżim. Generał Kitliński znalazł sobie więc doborowe towarzystwo...

Panienka

13 stycznia był też dniem szczególnym Zakładu Karnego w Gębarzewie, gdzie na dziedziniec zajechała furgonetka z zaciemnionymi szybami. Na gościa czekało już kierownictwo zakładu i kilkunastu funkcjonariuszy w mundurach galowych. Do pudła nie zawitał jednak na odsiadkę seryjny morderca ani pedofil w sutannie, lecz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który peregrynuje po archidiecezji gnieźnieńskiej. Obraz w asyście funkcjonariuszy umieszczony został w sali więziennej, która służy też za kaplicę. Najświętsza Panienka będzie miała czas na przemyślenia i kontemplację, bo pensjonariusze mamra nie są szczególnie zainteresowani obcowaniem z Nią.

Od kiedy Zbigniew Ziobro i jego ludzie przejęli kontrolę nad Służbą Więzienną, kla-

wisze oprócz pilnowania bandziorów wcielili się w rolę kaznodziejów.

Rycerz

Jednym z trzech zastępców Kitlińskiego jest pik Piotr Sękowski, wielki rycerz Zakonu Jana Pawła II. Celem zakonu „jest formowanie mężczyzny na wzór i w duchu nauczania patrona zakonu św. Jana Pawła II Wielkiego”, a „podstawowymi zadaniami członków jest dążenie do świętości własnej i wszystkich wokół siebie, obrona wartości chrześcijańskich, promowanie duchowości świeckich mężczyzn i wsparcie dla duchowieństwa oraz pielęgnowanie patriotyzmu i miłości do ojczyzny”. Sękowski jest też prezesem zarządu Fundacji imienia Księdza Ignacego Skorupki. W statucie fundacji zapisano, że zajmuje się ona m.in. „upowszechnianiem wiedzy o walce z bolszewizmem i komunizmem” i „o zagrożeniach związanych z ideologiami podważającymi Chrześcijańskie Korzenie Kultury Europejskiej”, a także „promocją postaw prorodzinnych, zachęcających do zakładania rodzin (opartych na trwałym małżeństwie między mężczyzną i kobietą) oraz do posiadania dzieci”.

Uczelnia

Powstała Szkoła Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości (SWWS), która kształci funkcjonariuszy SW i cywili. Prorektor ds. rozwoju uczelni dr Michał Sopiński w jednym z wywiadów stwierdził, że celem SWWS jest dokonanie rekonkwisty. Do resortowej szkoły nie mają wstępu lewackie ideologie takie jak „studia gender, postmodernizm czy różnego rodzaju teorie krytyczne”, a kadra kładzie nacisk na „kształcenie zgodne z chrześcijańską etyką i poszanowaniem godności człowieka”.

Na terenie kampusu SWWS w Kaliszu otwarto kaplicę św. Pawła Apostoła, którą poświęcił biskup Damian Bryl. Jest to pierwszy tego typu obiekt w kampusie polskich uczelni mundurowych.

Konferencje naukowe w SWWS mają religijny charakter. „Pozbawienie wolności prymasa Wyszyńskiego jako istotny etap na drodze jego dojrzewania do roli Interreksa” – to tytuł jednej z nich. Podczas konferencji wygłoszono kilka wykładów o fundamentalnym znaczeniu dla polskiego więziennictwa, m.in. „Wartości religijne, moralne i narodowe w nauczaniu społecznym kard. Stefana Wyszyńskiego” czy „Izolacja Prymasa Wyszyńskiego w Komańcy a geneza i znaczenie Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego”.

Szkoła

Bandyci też nie powinni narzekać. Przy Areszcie Śledczym w Lublinie działa od kilku miesięcy Centrum Studiów KUL dla Osadzonych. Jest to jedyny w Polsce uniwersytet stworzony dla ferajny, i to pod auspicjami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II. Zamiast siedzieć bezczynnie pod całą mordercy, gwałcicieli, oszuści i rozbójnicy mogą zdobyć wyższe wykształcenie z zakresu nauki o rodzinie – jednego z wiodących kierunków na Wydziale Teologii KUL.

ANDRZEJ SIKORSKI



Rys. HENRYK CEBULA

Wahanie Wacha

**W tym państwie
człowiek nie może
być pewien,
czy przypadkiem
nie jest mordercą.**

Jest mordercą. Jest niewinny, padł ofiarą prokuratorskiej zмовy! Nieprawda, prokuratorzy nie są przestępcami, jest mordercą.

Pierwszy wyrok w sprawie Jacka Wacha zapadł w 2003 r. Drugi w maju 2020 r. Ostatni w przeddzień Wigilii w 2022 r. Nie jest prawomocny, w tym kontredansie będą więc kolejne figury.

„Sadza”

Rano 28 lipca 1997 r. doszło do napadu na miejscowy szpital. Padły strzały z kałasznikowa, ukradziono 280 tys. zł przeznaczonych na wypłaty, trzy osoby zostały ranne, 32-letnia sekretarka medyczna, mama trzech synów, zmarła.

Ministrem spraw wewnętrznych był Leszek Miller, szefem policji generał Marek Papała. Przyjechali na miejsce. Obiecali ukarać zbrodniarzy.

Dość szybko zatrzymano sprawców. Tylko Adam i Tomasz, nazywani „Sadzą”, rozplynęli się jak we mgle. Pierwszy postrzelił szefa, ukradł gotówkę i uciekł. Do dziś jest poszukiwany listem gończym. O „Sadzy” mówiło się, że jest na wolności, bo poszedł na współpracę. Sygnął kolegów.

Kutas do ziemi

Krzysztof był przedsiębiorcą, zajmował się nie tylko biznesem. 23 grudnia 1997 r. pod jego autem wybuchła bomba. Miał szczęście, przeżył. Skrócony o nogi, żartował, że teraz ma najdłuższego kutasa w Polsce: do ziemi.

Kto podłożył bombę? Policja nie potrafiła tego ustalić. Nawet jeśli Krzysztof miał jakieś przypuszczenia, to milczał. Sprawiedliwość – tak, organy ścigania – nie. Tak to widział. Może dlatego, że 25 czerwca 1998 r. przed własnym domem został zastrzelony Papała i nigdy nie schwytano mordercy?

Krzysztof prowadził własne dochodzenie, które nabrało tempa, gdy w 1999 r. wyszedł na wolność Jacek Wach, słynący z ciężkiej ręki i braku skrupułów.

„Był we mnie pierwiastek samozniszczenia. Przez jakiś czas można żyć w balonie mitu, że dżentelmen włamywacz, Arsen Lupin. Nie myślę, nie jestem w stanie myśleć, dlaczego wybrałem tę drogę. Przecież nawet zwierzę nie lezie samo do klatki” – mówił Wach 8 lat temu, gdy rozmawialiśmy w Zakładzie Karnym w Kamieńcu („NIE” z 21 września 2014 r.)

Porwanie

„»Sadza«. Ta policyjna kurwa stoi za zamachem” – ustalili samozwańczy detektywi i porwali Tomasza.

Wśród mścicieli był Wiesław z podolsztyńskich Plusek. Do jego obejścia zawieziono „Sadzę”. Wiesław przewiercił gościowi kolano. Torturowany napisał oświadczenie, że tak, dobrze wytypowali, właśnie on podłożył bombę.

„Jesteś wolny” – usłyszał.

Powiedzieli jedno, zrobili drugie. Jak wynika ze złożonych później zeznań, Wiesław udusił mężczyznę stalową linką. Wykopał w pobliskim lesie grób, który starannie posypał wapnem, żeby rozkładający się trup nie sprowadził choroób. Zawsze starał się być akuratywny.

Świadek koronny?

Organ ścigania nie przejmują się zaginięciami, zwłaszcza jeśli znika osoba z półświatka. W tym przypadku było inaczej. Czy policjantom zapaliło się pod dupami, bo nie upilnowali świadka koronnego?

W sierpniu 1999 r. ludzie zażywali kąpeli w jeziorze Pluszne. „O, coś pływa!” – krzyknę-



ło dziecko. „Ryba” – uspokoiła mama. To była ludzka głowa.

Wyciągnięto rozkawałkowane zwłoki. „Sadza!” – stwierdziły organy ścigania.

Jak się potem okazało, nie przyjrzeni się dokładnie. Ale znalezienie trupa to połowa sukcesu. Jest ciało, będzie sprawca. A sukces był policjantom i prokuratorom bardzo potrzebny.

Inny trup

„To nie on. Kochanek był szczupły, nieowłosiony” – krzywiła się narzeczona „Sadzy”, oglądając zdjęcia szczątków.

„Byli w związku tylko przez 3 miesiące. Mogła nienależycie ocenić jego rozmiar i nie zauważyć włosów”. – Śledczy nie pozwolili się odwieść od pomysłu, że mają trupa Tomasza.

Świadkowie wysuwali kolejne zastrzeżenia. Uzębienie. Uśmiechem „Sadza” mógł konkurować z amantami z Hollywood, trup miał w ustach gnój.

Lewe podudzie. Tomasz miał tam tatuaż, mężczyzna z jeziora nie.

Podczas autopsji okazało się, że denatowi przestrelono żuchwę. Dawno, tkanki miękkie były zagojone. „Sadza” nigdy nie był ranny w głowę.

Biegły ocenił, że znalezione zwłoki zostały rozkawałkowane siekierą albo toporem. Jednak znalazł się świadek, który twierdził, że niesiono do lasu piłę. Choć narzędzia pozostawiają inne ślady, przyjęto, że „Sadzę” popiłowano.

„Zróbmy badania DNA, te rozstrzygną” – postanowił prokurator.

„Bingo!” – ucieszyli się śledczy po otrzymaniu wyników, choć nie dawały stuprocentowej zgodności, a jak się potem okazało, były wzięte z sufitu.

Półtrup

Wach został skazany na dożywocie za zabójstwo, poćwiartowanie „Sadzy” i utopienie szczątków w jeziorze. Wach, bo właśnie on miał najwięcej powodów, aby go zlikwidować. Wśród nich osobisty: gdy siedział, „Sadza” zabawiał się z jego żoną.

Wiesław okazał się niepo czytalny.

Mijały lata. Gdyby nie Grażyna Romanowa z Kanady, siostra Wacha, która podniosła raban na pół świata, mężczyzna byłby trupem. Ciężko zachorował, nie był leczony. Prawie dla wszystkich byłoby to świetne rozwiązanie.

Podudzie

Wach chciał studiować prawo. Nie wolno! Pracować w przywieziennym ogrodzie. Nie wolno! Poprosił o regulamin i w tej ostatniej sprawie wyszło na jego. Uczył się angielskiego. Wertował akta.

Odkrył, że lewe podudzie, to, na którym Tomasz miał tatuaż, wyciągnięto z jeziora bez tatuażu! A potem wyparowało. Czy w ogóle ist-

niało? Dowody na istnienie lewego podudzia są w aktach. Potwierdzają to protokoły autopsji, pobrania materiału DNA, daktyloskopii. Choćby karta 160 traktuje o owłosionej skórze lewego podudzia. Z opinii DNA wynika, że do badań pobrano fragmenty dwóch podudzi...

Trudno precyzyjnie wskazać dzień, w którym lewe podudzie wyparowało. Nie tylko fizycznie – ulotniło się też z części dokumentacji.

Równie fascynujące są dzieje postrzału w żuchwę. Przyjęto, że to nie jest stary postrzał – „Sadza” dostał kulę tuż przed śmiercią...

Nowy trup

W 2014 r. Wiesław przyznał się do zabójstwa „Sadzy”. Wyjawił, gdzie zakopał zwłoki.

Chory psychicznie – tak. Ale to nie znaczy przecież, że konfabulant.

Wach i bliscy uparli się, żeby zbadać wskazane miejsce. Wiesław podał za dużo szczegółów, żeby było wyssane z palca. Odkopano trupa. Tak, to Tomasz! Ustalono, że pływające w Plusznem kawałki mięsa były Zdzisławem K., od 1995 r. funkcjonującym w bazie osób zaginionych.

Jak to możliwe, że mimo badań DNA pomylono trupa?

Sprawa Wacha „ma charakter bezprecedensowy z punktu widzenia szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości oraz polskiej kryminalistyki, tj. zagadnień z zakresu genetyki sądowo-lekarskiej w kontekście wydanej opinii i ekspertów medyczno-sądowych” – podniesiono. Sąd Najwyższy kazał powtórzyć proces.

Po 21 latach od śmierci „Sadzy” Sąd Okręgowy w Olsztynie stwierdził, że Wach jest winny jego porwania. Ale nie zabójstwa.

Zaniedbania techniczne

Na początku na czele śledczych stał Piotr Jasiński z Olsztyna. Nagradzany za rozwikłanie sprawy porwania i zabójstwa Krzysztofa Olewnika, choć, jak ujawniliśmy w „NIE”, prokurator we wszystkich przełomowych momentach śledztwa przebywał na zwolnieniu lekarskim.

Zastąpił go Tomasz Kamiński. Mógł mieć wątpliwości, czy przyjęte założenia są słuszne. Jak twierdzi Grażyna Romanowa, w aktach sprawy jest notatka adresowana do podkomisarza Adama Mickiewicza, aby zlokalizował grób rzekomego Tomasza i zorientował się co do zasad ekshumacji.

Po sporządzeniu notatki prokurator został odsunięty. Zbieg okoliczności? Akt oskarżenia napisał prokurator Krzysztof Wojdakowski.

Najważniejsze pytanie: czy błędy i nieścisłości w aktach są wyrazem prokuratorskiego niechlujstwa, czy zмовy?

11 września 2014 r. zadałam je rzecznikowi prokuratury Okręgowej w Olsztynie Zbigniewowi Czerwińskiemu: „Jeśli Prokuratura Okręgowa w Olsztynie bądź prokurator Piotr Jasiński zechcieliby zabrać głos w tej sprawie, to bar-

dzo o to proszę”. Przez 9 lat nie uzyskałam odpowiedzi.

Wiem skądinąd, że prokuratura zbadała, czy prokuratorzy zajmujący się sprawą Wacha nie popełnili przestępstwa. Skupiła się przede wszystkim na lewym podudziu. Istniało czy tylko biegłym wydawało się, że istnieje?

Minęło sporo czasu, zatem medyk, który ośmiokrotnie pisał w protokole autopsji o lewym podudziu, nie był już pewien swego. Może rzeczywiście była tylko jedna noga? Może pomylił się, pisząc o drugiej?

„Dysponuję dużą ilością szczątków, więc mogłem popełnić techniczną pomyłkę przy pisaniu” – wyjaśnił, ratując kolegów. Nie jest jasne, jak był możliwy cud genetyczny. Czy sfałszowano wyniki badań DNA?

Prokurator Krzysztof Wojdakowski bagatelizował bałagan. „To zaniedbania techniczne, błąd był oczywiście, ale tylko dotyczący corpus delicti, poza zwałokami wszystko się zgadza” – wyjaśniał przed sądem.

„To jak ja mam się bronić, za czyje zabójstwo ja mam odpowiadać? Za zabójstwo jednej osoby? Dwóch?” – pieniał się Wach, wnosząc o odsunięcie Wojdakowskiego, który w jego ocenie „poświadczał nieprawdę, kłamał, próbował preparować dowód”.

„Mój udział jest niewskazany, bo oskarżony będzie ciągle ten wniosek ponawiał” – przyznał Wojdakowski.

Prokurator został. Stary akt oskarżenia też. „Przecież Wach zabił »Sadzę«, tylko w inny sposób, niż do tej pory sądzono” – przyjęła prokuratura.

Spółeczeństwo

W ostatnich dniach 2022 r. sąd uznał, że Wiesław prawidłowo wskazał miejsce, w którym zakopał trupa, ale skłamał, biorąc na siebie jego śmierć. To Wach jest winny zabójstwa i ma siedzieć do końca swoich dni.

Owszem, proces był poszlakowy. Sąd oparł się „na zeznaniach świadków, protokołach oględzin i opiniach biegłych”. O protokołach i opiniach pisałam. Na ile wiarygodne są zeznania świadków składane 23 lata po zdarzeniu?

W ocenie sądu Wach jest osobą niebezpieczną i zdemoralizowaną, „wymagającą trwałego odizolowania. Osobą, przed którą społeczeństwo należy chronić”. Sąd nie ma na myśli przestępstw z końcówki zeszłego stulecia. Wach znów siedzi. Został „aresztowany do innej sprawy, nadzorowanej przez Pomorski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Gdańsku”.

Dzwonię do Kanady, do Grażyny Romanowej, która śledzi losy brata.

Kobieta nic nie wie o pomorskiej sprawie. – Wszystko jest na razie tajne – mówię.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Biegli z Krainy Deszczowców

Na podstawie opinii wydanych przez lipnych biegłych zapadło kilkaset wyroków. Prokuratura i policja umywiają ręce.

Biegły to ekspert powoływany w celu przedstawienia opinii na użytek sądu lub prokuratury. W 2021 r. do sądów wpłynęło 14 mln spraw i aż w co drugiej skorzystano z pomocy biegłego, co oznacza, że eksperckie opiniowanie miało wpływ na losy milionów Polaków. Często decydujący, bo od stanowiska prezentowanego przez eksperta zależy rezultat batalii o alimenty czy sprawowanie opieki nad dziećmi, ale także procesów dotyczących zabójstw, gwałtów na ministrantach i wypadków drogowych. Uczestnicy postępowań powinni mieć zatem pewność, że opinie wydają osoby faktycznie biegłe w danej gałęzi nauki, techniki, sztuki czy rzemiosła. Tymczasem, choć przepisy głoszą, że ekspert sądowy powinien legitymować się niekwestionowaną wiedzą, najwyższymi kwalifikacjami zawodowymi, a także cieszyć się zaufaniem publicznym i wykazywać się sumiennością oraz bezstronnością, w praktyce zostać jest nim łatwiej niż zdać egzamin na prawo jazdy, bo mający oddzielać ziarno od plew prezesi sądów okręgowych na listę biegłych wpisują każdego chętnego.

Bomba wybuchła. Na dodatek certyfikaty potwierdzające biegłość biegłych wydają prywatne, zatem z definicji nastawione na zysk firmy, a warunki ich uzyskania nie są rygorystyczne: wystarczy uczestniczyć w krótkim kursie zakończonym egzaminem niesprawnym kłopotów nawet osobom o ilorazie inteligencji Marka Suskiego.

Bomba musiała wybuchnąć. Odpaliła ją Komisja Rewizyjna Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP), po przeprowadzeniu kontroli zalecając zarządowi stowarzyszenia, aby „powiadomił prezesów sądów okręgowych o bezprawnym używaniu nazwy stowarzyszenia i znaku towarowego SIMP przez Instytut Techniki Motoryzacyjnej w Wałbrzychu w certyfikatach dołączonych do wniosków o wpisanie kandydatów na listę biegłych sądowych” oraz aby „przeprowadził postępowanie wyjaśniające w sprawie decyzji prezesów sądów okręgowych dotyczących ustanowienia biegłymi sądowymi posiadaczy bezprawnych certyfikatów”.

Nie kiwnął. – SIMP to stowarzyszenie o blisko 100-letniej tradycji, certyfikaty firmowane naszymi logo i nazwą budzą zaufanie i ułatwiają zadanie tym, którzy chcą uzyskać status biegłego sądowego – mówi nasz

znajomy. – W 2004 r. zarząd stowarzyszenia podpisał umowę franczyzy z Instytutem Techniki Motoryzacyjnej w Wałbrzychu. W zamian za wynagrodzenie, ale i kontrolę nad programem szkoleń i kursów zezwoliliśmy na wydawanie pod naszym szyldem certyfikatów uprawniających m.in. do ubiegania się o tytuł biegłego sądowego. W 2013 r. ze względu na nieprawidłowości ze strony ITM umowę rozwiązano. Ale instytut trochę odczekał i ponownie zaczął prowadzić kursy i szkolenia, po których zakończeniu wydawał certyfikaty z naszymi znakami. Nie da się określić tego, ile dokładnie osób dostało papiery w taki sposób, ale w grę wchodzi tysiące, z czego znaczna część złożyła wnioski o wpisanie na listę biegłych sądowych. Śmiało można więc zaryzykować twierdzenie, że co najmniej kilkaset wyroków zapadło na podstawie opinii wydanych przez biegłych o, delikatnie mówiąc, niepewnych kwalifikacjach. To skandal i być może podstawa do wzruszenia prawomocnych orzeczeń, dlatego komisja rewizyjna zwróciła się do zarządu SIMP, aby powiadomił prezesów sądów okręgowych. Bo to prezesi ustanawiają biegłych, a także decydują o ich wykreśleniu z ewidencji. Zarząd nie kiwnął palcem, komisja powiadomiła więc policję.

Interes nie ucierpiał.

Instytut Techniki Motoryzacyjnej w Wałbrzychu to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zarabiająca na organizowaniu szkoleń z zakresu techniki motoryzacyjnej, ale także bezpieczeństwa ruchu drogowego, pojazdów samochodowych i wyceny maszyn i urządzeń. Źródłem jej dochodów są także opinie wydawane przez rzeczoznawców zatrudnianych przez spółkę, z których większość – chwali się ITM – „posiada jednocześnie status biegłego sądowego i skarbowego oraz rzeczoznawcy certyfikowanego i jest wpisana na listę Ministerstwa Infrastruktury”.

Dariusz Ryl, dyrektor ITM, uważa, że działalność instytutu nie tylko była i jest zgodna z prawem, ale wręcz zasługuje na uznanie.

– 26 stycznia 2016 r. ITM podpisał nową umowę z SIMP, a ściślej z oddziałem stowarzyszenia w Wałbrzychu, wobec czego sygnowanie certyfikatów ukończenia szkoleń znakiem stowarzyszenia było nie tylko legalne, ale wręcz konieczne – twierdzi Ryl. – Instytut nigdy nie powoływał się na powiązania z SIMP, wyjątkiem były szkolenia organizowane przez oddział

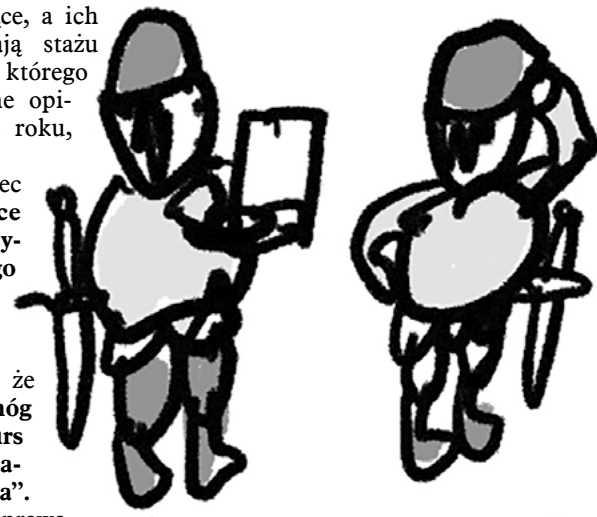
SIMP w Wałbrzychu we współpracy z ITM w wyniku tej umowy. Pana pytania dowodzą, że ktoś wprowadził pana w błąd. Gwarantuję, że biegli sądowi, którzy uzyskali tytuły dzięki uczestnictwu w szkoleniach organizowanych przez ITM, legitymują się odpowiednim poziomem wiedzy i że wskutek naszej działalności nie ucierpiał interes wymiaru sprawiedliwości ani osób prywatnych. Powiem więcej: jedynie absolwenci naszych kursów posiadają wszechstronne przygotowanie do opiniowania z zakresu techniki motoryzacyjnej i bezpieczeństwa ruchu drogowego, bo nikt w Polsce nie przygotowuje w ten sposób przyszłych biegłych. Konkurencyjne kursy trwają 2–3 miesiące, a ich uczestnicy nie odbywają stażu asystenckiego, w ramach którego przygotowywaliby własne opinie. Nasz kurs trwa 1,5 roku, w tym jest staż.

Dyrektor Ryl na koniec ubolewa, „że w Polsce nie wymaga się od przyszłych biegłych żadnego przygotowania i wymogiem jest jedynie wykształcenie i praktyka zawodowa”. Dodaje, że w instytucie „jest to wymóg zakwalifikowania na kurs i stanowi jedynie podstawę rozpoczęcia szkolenia”.

– Nie ma również prawa, które stanowiłoby o tym, kto może nazywać się rzeczoznawcą. W praktyce tytułu rzeczoznawcy używają ludzie, których nikt nie uczył, bał, nawet bez kierunkowego wykształcenia – puentuje Ryl.

Hipokryzja górą.

Lecz prof. Tomasz Chmielewski, prezes SIMP, uważa, że ITM działał bezprawnie: – Zarząd uznał działanie Instytutu Techniki Motoryzacyjnej za bezprawne i prowadzone na szkodę SIMP. Znalazło to odzwierciedlenie w piśmie skierowanym przez poprzedniego prezesa dr. Piotra Janickiego do Dariusza Ryła, dyrektora instytutu. Sformułowano tam żądanie zaprzestania używania znaku towarowego SIMP, usunięcia go ze wszystkich dokumentów stosowanych przez ITM oraz wezwano do zawarcia w tej sprawie ugody. Jej warunki zostały wstępnie określone, gdy ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że z inicjatywy przewodniczącego



Osoba nieuprawniona.

Policja niechętnie przyjęła zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, bo uznała, że składający je przewodniczący komisji rewizyjnej nie ma uprawnień do reprezentowania SIMP na zewnątrz. Prowadzący dochodzenie gliniarz skupił się na udowodnieniu tej tezy, co przyniosło łatwy do przewidzenia skutek: postępowanie zakończono umorzeniem. Szef komisji rewizyjnej odwołał się do prokuratury. Prokurator z Wałbrzycha zapał podobnie jak policjanci: odmówił przyjęcia zażalenia „z uwagi na jego wniesienie przez osobę nieuprawnioną”.

Przewodniczący komisji rewizyjnej na decyzję prokuratora zażądał się do sądu. „Każdy, dowiedziawszy się o popełnieniu przestępstwa, ma nie tylko prawo, ale i społeczny obowiązek zawiadomić o tym prokuratora lub policję.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich straciło znaczną kwotę z tytułu pozbawienia go przez Dariusza Ryła należności z tytułu franchisingu za używanie zastrzeżonego znaku towarowego. A Dariusz Ryl jako dyrektor Instytutu Techniki Motoryzacyjnej w Wałbrzychu, używając zastrzeżonego znaku towarowego SIMP, opierał swoją działalność na prestiżu i autorytecie specjalistycznej kadry stowarzyszenia. Popełniono także przestępstwo wydawania certyfikatów uprawniających do wykonywania prac rzeczoznawczych, dochodzeń kryminalistycznych, przeciwpożarowych oraz uzyskiwania uprawnień do wpisania na listę biegłych sądów okręgowych” – czytamy w zażaleniu.

Sąd na razie nie zajął stanowiska.

Zdolności nadzwyczajne.

Nasze źródło: – O jakości szkoleń organizowanych przez ITM najlepiej świadczy fakt, że jak wynika z dokumentacji, niektóre szkolenia kończyły się 31 listopada, choć, jak wiadomo, jedenasty miesiąc w roku ma 30 dni.

Niektórzy z uczestników wykazywali się też nadzwyczajnymi zdolnościami i w jednym dniu przechodzili 3 szkolenia i zdawali 3 egzaminy. Szkoda, że organy ścigania nie wzięły pod uwagę tego, że takimi działaniami naruszono nie tylko interesy SIMP, ale także wymiaru sprawiedliwości.

Jeżeli dojdzie do procesu w sprawie biegłych, być może trzeba będzie powołać biegłych. Dla dobra wymiaru sprawiedliwości eksperci raczej nie powinni pochodzić z wałbrzyskiej stajni.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Zwyczajny faszyzm

Kontrwywiad wojskowy pochwalił się ostatnio złapaniem dwóch szpiegów Władimira Putina niedaleko polsko-białoruskiej granicy. Nie pochwalił się jednak tym, że w Wojskach Obrony Terytorialnej przez kilka tygodni służył skazywany dwa razy za faszyzm Dawid Marek P. ze wsi Teremiski w Puszczy Białowieskiej. Ma też proces za udział w zorganizowanej grupie przestępczej białostockich kiboli.

Ten trzydziestoparolatek ma ciekawą przeszłość kryminalną. W 2012 r. przed jedną z powiatowych komend policji chwalił głośno Hitlerjugend, nie skrywając marzeń, że ta organizacja zmartwychwstanie i zrobi porządek z mniejszością narodową, w tym przypadku białoruską, która jak raz nie pała miłością do żołnierzy wyklętych mordujących jej ziomków zaraz po II wojnie światowej.

Dawid Marek P. był wówczas pijany, bo kilka godzin wcześniej świętował z takimi samymi jak on kibolami z Białegostoku i okolic święto Konstytucji 3 Maja i sukces niezgłoszonego na policji przemarszu ulicami w większości prawosławnej Hajnówki, z odpalaniem rac i okrzykami o komunistach, którzy będą wisieć na drzewach zamiast liści.

Sąd Okręgowy w Białymstoku rok później nie miał wątpliwości w sprawie głoszonych publicznie poglądów Dawida Marka P. i skazał go

na kilkumiesięczne prace społeczne, polegające na pieleniu grządek należących do miasta. Resocjalizacja młodego faszysty nie dała jednak rezultatów, bo

w nienawiści do wszystkich, co lewicowe, mniejszościowe i liberalne, podtrzymywała go miłość do Jagiellonii Białystok i znajomość z jej kibolami,

którzy teraz, tak jak i on, stoją przed sądem za udział w zorganizowanej grupie przestępczej, która zajmowała się m.in. stręczycielstwem, dilerką narkotykową, handlem bronią i „promocją” faszyzmu. Dawid Marek P. w tym procesie nie odpowiada jednak za miłość do Adolfa Hitlera, ale za organizowanie kibolskich ustawek.

Od roku 2016, o czym w „NIE” pisaliśmy wielokrotnie, ciągnie ulicami Hajnówki zorgani-

zowany przez lokalnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości, Obozu Narodowo-Radykalnego i kiboli Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Dawid Marek P. jest od początku jego aktywnym uczestnikiem z megafonem w łapie, a w 2018 r. został nawet organizatorem nacjonalistycznej imprezki, która dla niego i jeszcze jednego faszysty skończyła się wyrokiem skazującym.

Sąd: „24 lutego 2018 r. w Hajnówce, będąc organizatorem publicznego zgromadzenia, jakim był III Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w trakcie przemarszu, w obecności znacznej liczby odbiorców propagował faszystowski ustrój państwa w ten sposób, że publicznie pochwalał prezentowane podczas przemarszu symbole charakterystyczne dla ideologii faszystowskiej oraz nawoływał do popełnienia zbrodni poprzez wznoszenie przez megafon okrzyków w postaci: »Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę«, »Na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści«, »Lepszy martwy niż czerwony«”.

Kara: „Rok pozbawienia wolności z obowiązkami wykonywania nieodpłatnej pracy na cele społeczne w wymiarze 40 (czterdziestu) godzin miesięcznie”. Czyli powtórka z rozrywki z roku 2013.

Wyrok zapadł na początku grudnia 2021 r., ale Dawid Marek P. się od niego odwołał tak skutecznie, że na apelację w tej sprawie trzeba będzie poczekać do marca 2023 r.

Wuefista z wykształcenia, trenujący wcześniej boks i sztuki walki, nie spoczął na laurach. Trochę bawił na emigracji w Anglii, trochę trenował w mordobicu młodzieży w wynajętej salce jednej z podlaskich sieci handlowych. W zeszłym roku zamarzył, żeby zostać żołnierzem 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej i jego marzenie się spełniło.

Nie wiemy, w jaki sposób dostał przydział do jednego z podlaskich batalionów, ale faktem jest, że nosił przez chwilę wojskowy mundur. Gdyby nie czujność kilku żołnierzy, którym jego twarz wydała się znajoma, za kilka lat zostałby zawodowym szwejem skrywającym faszystowską przeszłość. A tak dowództwo po nabraniu pewności, z kim ma do czynienia, wyrzuciło go z wojska na zbity ryj.

Według naszych rozmówców Dawid Marek P. złożył wniosek o powołanie do terytorialnej służby wojskowej, zatajając fakt, że był karany, choć jest skazany – mniejsza o to, że nieprawomocnie – od grudnia 2021 r. Niekaralność to jeden z warunków, aby dostać do łapy broń, a nie megafon.

Swoją drogą ciekawe, ilu takich Dawidów Marków P. przecisnęło się przez sito rekruterów?

WJK

Biedacy biedakom

Społeczeństwo żyje ze zbiorów charytatywnych. Jak długo tak pożyje?

Okres okołoswiąteczny to czas zwyczajowej eskalacji miłości bliźniego i dobroczynności. Jak smog z kopających kominów w płucach, tak świąteczny duch pomagania zalega w zimnych sercach rodaków. Bo Polacy lubią pomagać: według badań robi to ponad 60 procent z nas. Średnio rocznie pomagający Polak przeznacza na ten cel od 50 do 300 zł, czyli tyle, ile dzisiaj wystarczy na waciki. Coś jednak się zmienia, coś w narodzie pęka. Bo ileż można dokładać innym ze swoich, gdy we własne oczy zaczyna zaglądać głód?

Ledwie przebrzmiał XXII finał Szlachetnej Paczki, a już za kilka dni po raz trzydziesty pierwszy zagra Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, najbardziej rozchylana akcja dobroczynna w Polsce. Szlachetna Paczka zebrała pod koniec zeszłego roku 46 mln zł i pomogła 14,5 tysiąca rodzin i osób w skrajnie trudnej sytuacji. Od lat Jerzy Owsiak, szef WOŚP, dzięki dobrej reklamie i wyjątkowej charyzmie wmawia Polakom, że gdyby nie zbierane przez wolontariuszy do puszek pieniądze, polska służba zdrowia padłaby na pysk i nakryłaby się nogami. Polacy, nie chcąc pozostać bez opieki zdrowotnej, sypią więc do tych puszek hojną ręką. W 2022 r. nasypali ponad 224 mln zł, o 14 mln zł więcej niż w roku poprzednim. W WOŚP co roku – na złość PiS-owi – pada rekord, ale ostrożnie z optymizmem: w tym roku może być różnie.

Samofinansowanie. Wędług przygotowywanego co roku przez Stowarzyszenie Wiosna (organizatora akcji Szlachetna Paczka) „Raportu o biedzie”, liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie, czyli takich, które muszą przeżyć za maksymalnie 20 zł dziennie, rośnie i wynosi ok. 1,6 miliona osób.

Jeżeli rozejrzeć się po internecie, to Polaków potrzebujących na coś wsparcia jest coraz więcej. Internetowe zbiórki mnożą się jak grzyby po deszczu i są już prawie na wszystko. Nie tylko na kosztowne leczenie ciężko chorych dzieci, jak niegdyś, ale także na ratowanie zwierząt, działalność różnych organizacji, a nawet pojedynczych aktywistów, na przedsięwzięcia kulturalne, społeczne, hobbystyczne, a nawet na leczenie szczyki kota i pryszczu na dupie nastolatki.

Niektóre akcje to zapewne pójście na łatwiznę. Ale trudno nie zauważyć, że gdyby nie wsparcie mniej lub bardziej hojnych darczyńców, to wielu z nas nie urzeczywistniłoby wielu potrzeb, planów, zamierzeń za normalnie zarabiane pieniądze. Problem w tym, że lwia część tego, co naród daje dobroczynnie, służy finansowaniu tego, co powinno zapewniać nam państwo. Czyli wyręczamy naszą umiłowaną Najjaśniejszą i sami się finansujemy, przelewając z pustego w próżne.

Za samostijną. W ostatnim roku wzięliśmy na siebie koszty wojny w Ukrainie. Zbieramy nie tylko na ciepłe skarpety dla ukraińskich żołnierzy i tureckie drony, które pomogą im zamienić w kupę złomu kilka

russkich tanków, ale przede wszystkim wspomagamy uchodźców wojennych. To oczywiste, że trzeba pomóc tym, którym bombardują domy. W Ukrainie jest teraz zima, tak samo jak u nas. Ruscy niszczą z premedytacją sieci energetyczne. Jest zimno, ciemno, nie ma wody. Tylko w rejonie Odessy 1,5 miliona ludzi – czyli tyle, ile mniej więcej jest zameldowanych w Warszawie – nie ma prądu. Kto wie, być może region czeka ewakuacja. W całym kraju liczbę ludzi pozostających bez prądu szacuje się na 10 milionów osób. Ilu już zamarzło? Dowiemy się na wiosnę, po odwilży. Prawdopodobnie szykuje się więc nowa fala uchodźców, którym trzeba będzie robić herbatę, kanapki i przyjmować pod dach, żeby nie zamarzli.

Wszystko na własną rękę i z własnej kieszeni, żeby później rząd mógł się pochwalić sukcesem humanitarnym. Tak trzeba. Trzeba mieć serce.

Tymczasem państwo...

W ostatnich tygodniach dużo czasu poświęcono piłce nożnej i zenującym występom naszej reprezentacji na mundialu w Katarze. Gdy Polacy odpadli, na jaw wyszła spontaniczna propozycja premiera Mateusza Morawieckiego o premii w wysokości może 30, a może 50 mln zł dla piłkarskiej kadry w razie wyjścia z grupy – sukcesu, którego prawdopodobnie nikt się nie spodziewał. Z propozycji zrobiła się chryja i gdy już się wydawało, że sprawa zaczęła przychodzić, wywiadu na temat niedoszłej premii na portalu Meczyki.pl udzielił piłkarz nożny Grzegorz Krychowiak. „Szkoda, że tej premii nie ma. Kilka milionów poszłoby na szczytny cel. A tak nie pójdzie nic” – rzekł Krychowiak, a smród sprawy uniósł się w społeczeństwie ponownie. Kilkadziesiąt milionów na nowe samochody i torebki dla zbotoksowanych żon, kilka na dzieci i wszystko byłoby cacy – tak działa logika oderwanych od rzeczywistości bogaczy.

Według rachunków dziennikarzy z „Gazety Wyborczej”

na nieudane inwestycje rząd roztrwonił ok. 6 mld zł. Do tego dochodzą rosnące z minuty na minutę kary za Turów i Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego,

które łącznie wynoszą już prawie 2,3 mld zł, oraz zablokowane pieniądze na Krajowy Plan Odbudowy, czyli prawie 160 mld zł. 16 listopada sejm przegłosował genialną nowelizację ustawy, dzięki której Narodowy Fundusz Zdrowia straci dotację z Ministerstwa Zdrowia w wysokości 13 mld zł. Od roku 2023 ministerstwo nie będzie już refundowało leków na AIDS dla osób starszych niż 75 lat, kobiet w ciąży, szczepionek czy ratownictwa medycznego. Zadania te zostały prze-

zrzucone na NFZ, czyli w praktyce pieniądze zniknęły.

Glupcio w spożywczaku. Mimo zapewnień prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego – który ostatnio prawdopodobnie pierwszy raz od dawna odwiedził sklep spożywczy – że ceny jedzenia są całkiem znośne, od 2020 r. cena tzw. koszyka podstawowych produktów spożywczych wzrosła o 130 proc. Za to samo zamiast 38 zł, zapłacimy dzisiaj 87 zł. Wystarczy mniej zjeść, mniej wyrzucić i jakoś damy radę... Od miesiący w mediach walczony jest temat oszczędzania, naród powinien więc już wiedzieć, jak to robić. W „Gazecie Wyborczej” czytamy, że z ciężkim sercem, ale można np. wypisać dzieci z jazdy konnej. W innej gazecie dziennikarka opisuje, jak w ramach eksperymentu przez miesiąc kupowała wyłącznie na promocjach. Zorientowała się jednak, że jeżdżąc po całym mieście w poszukiwaniu przecenionego masła, więcej, niż zaoszczędziła, wydała na paliwo. W moim ulubionym programie „Super Expressu” „Komentery”, pan, zapytany o to, jak spędzi święta, stwierdził, że samotnie, przy wódce i śledziku, czyli na wesoło. Innym razem słyszałam w radiu poradę od pana Zbigniewa, że aby oszczędzać, należy kibel splukiwać z wiadra wodą zebraną po myciu naczyni, a spluczkę raz na zawsze wyłączyć – co sam czyni od ponad dwudziestu lat. Da się? Da się.

To musi jebnąć. Marzę, że gdy WOŚP po raz pierwszy w historii nie pobije rekordu, gdy w sklepach trzeba będzie kupować oszukane masło śmietankowe o 60-procentowej zawartości tłuszczu, gdy jeszcze raz jakiś niezbyt rożgarnięty intelektualnie kadrowicz otworzy usta na temat piłkarskich działań charytatywnych, gdy za karpia trzeba będzie zapłacić 70 zł w dyskoncie, gdy nie wystarczy pieniędzy na kanapki dla uchodźców, gdy ukraińskie dzieci zaczną zamarzać przed Dworcem Centralnym, bo książę wojewoda za późno się zorientuje, że należy rozstawić namiot i dać ludziom coś ciepłego do jedzenia, to może wtedy ten durny naród stwierdzi, że coś tu, kurwa, jest nie tak. Nie tak z wiecznymi zbiórkami na wszystko, nie tak z systemem, w którym biedni pomagają biednym, i te 224 mln zł na WOŚP i 45 mln zł na Szlachetną Paczkę oraz te kilka tysięcy, które jeden czy drugi piłkarz dałby prawą ręką na biedne dzieci, a kilkadziesiąt lewą do kieszeni, to jest jeden wielki żart. Niewidzialna ręka wolnego rynku uschnie i to wszystko jebnie.

Jak powiedział Julian Tuwim: „**Filantrop to osoba, która publicznie zwraca bliźniemu drobną część tego, co mu ukradła prywatnie**”. „**Lecz choćby przyszło tysiąc atletów/ I każdy zjadłby tysiąc kotletów/ I każdy nie wiem jak się wyteżał...**”, a Jurek Owsiak stał serduszkami przez okragłą dobę i ochrypl na dobre, „**To nie udźwigną, taki to ciężar**”.

MAGDALENA RZEJAK

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Uczennica IV klasy Szkoły Podstawowej nr 21 w Gdyni Marysia Lejczak, pokonując 5 tysięcy konkurentów z czterdziestu krajów, wygrała międzynarodowy konkurs „Most do języka chińskiego”. Dziewczynka zaczęła uczyć się mandaryńskiego przed trzema laty, czyli gdy miała 7 lat. Dzisiaj mówi nim prawie jak Chinka. Mandaryńskim posługuje się na świecie 850 milionów ludzi. Nie wiedzieliśmy, że jeden więcej czy jeden mniej robi Chińczykom taką różnicę, że ambasady Chin rozdawać będą za tę umiejętność dyplomy.

■ 6 tys. zdrapek Lotto o wartości ponad 28 tys. zł ukradziono z punktu oferującego losy w jednej z krakowskich galerii handlowych. Sprawcą okazał się 32-letni mężczyzna. Po zdrapaniu wszystkich wygrał 680 zł. Facet nazywany jest przez media złodziejem. Punktowni

Lotto, który sprzedawał bezwartościową makulaturę, nie przypisano żadnych negatywnych konotacji.

■ Dwóch funkcjonariuszy komisariatu policji w Sławkowie (podległego komendzie wojewódzkiej w Katowicach) przyłapała fotopułapka na stacji kolejowej Dąbrowa Górnicza Towarowa: w nieoznakowanym radiowozie z dwoma workami węgla koksowego. – Wartość przedmiotu kradzieży jest znikoma. Zdarzenie zostanie zakwalifikowane jako wykroczenie – powiedział komisarz Magdalena Szust z Katowic. W rzeczy samej. Nie ma czym sobie głowy zawracać, nie będziemy więc dalej przynudzać.

■ Natomiast poważnego przestępstwa dopuścili się nieznanymi sprawcy w sklepie z elektroniką na rynku w Limanowej. W 40 sekund zwinęli telefony i komputery za 100 tys. zł. Przedtem ukradli BMW koloru czarnego na holenderskich numerach rejestracyjnych. Też nie umkną sprawiedliwości, ponieważ nagranie z kamery wideo dowodzi, że jeden ze złodziei miał tatuaż na szyi, a drugi również wyglądał na autochtona. Bekniemy za to wszyscy. Na utrzymanie dwóch facetów w pudle przez 10 lat skarb państwa musi wyasygnować prawie milion złotych. Nikt nie powiedział, że sprawiedliwość jest tania.

■ Łukasz i Przemysław Wilkowie utrzymują, że obecnie najwyższym drzewem liściastym w Polsce jest

buk z okolic Dąbrówki Szczepanowskiej niedaleko Tarnowa w województwie małopolskim. Ma wysokość 48,6 m, a obwód pnia w najszerszym miejscu 2,4 m. Najwyższym drzewem iglastym – a zarazem najwyższym drzewem w ogóle w naszym kraju – jest daglezią zielona rosnąca w bezimiennej dolinie na Grzbiecie Wschodnim Gór Bardzkich w Sudetach Wschodnich. Daglezią mierzy 59,4 m i ma 3,6 m w pasie. Oczywiście z tymi najwyższymi drzewami jest jak z najpiękniejszymi kobietami. Pod uwagę brane są tylko te, które biorą udział w konkursie.

■ 49-latek spokojnie szedł chodnikiem przy ul. Norwida w Skarżysku-Kamiennym, gdy nagle od tyłu ktoś dwukrotnie dźgnął go nożem w plecy. Dźgnięty nie zdążył nawet wyrazić szczerzego oburzenia, gdyż stracił przytomność. Policja jednak jej nie straciła. Ustaliła, że nożownikiem była koleżanka dźgniętego, która dobrze go znała, ale zupełnie nie rozumiała. 39-letnia agresorka okazała się absolutnie pijana podczas dźgania. Gdy odzyskała przytomność, nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego dźgała, jeśli wcześniej piła. Dlatego doradzamy: Piłeś, nie dźgaj. Nie bądź ciężarem dla siebie i policji.

■ Zastępca komendanta policji we Włodawie (przez którą przepływa graniczna rzeka Bug), z 25-letnim stażem zawodowym, świętował przejście na emeryturę

w jednej z zamojskich restauracji. Najwyraźniej puściły mu nerwy, a poczuwszy się przedwcześnie emerytem, stracił profesjonalny kod moralny. Zdemolował lokal, w którym imprezował, oraz hotel, w którym nocował. Podobne przestępstwa ścigane są na wniosek osób pokrzywdzonych, które choć pokrzywdzone w tym przypadku, nie złożyły stosownego wniosku. Społeczeństwo policji wybaczycie. Teraz czekamy na wzajemność.

■ Spółka PKP Intercity likwiduje kasy sprzedaży biletów na dworcach kolejowych. Od 1 stycznia nie można kupić biletu na stacji w 40-tysięcznym Sieradzu. W ostatnich trzech latach zlikwidowano w Polsce ok. 40 takich kas. Dworcowe toalety oraz poczekalnie na razie nie mają być likwidowane. Brak jest aplikacji pozwalających załatwić pewne sprawy online.

■ Policjanci z wydziału kryminalnego z Gdańska zatrzymali mężczyznę podejrzanego o kierowanie grózb oraz znieważenie dwóch obywateli Ukrainy. Sytuacja nie jest jednak zbyt klarowna. Mężczyzna poczuł się dotknięty tym, że cudzoziemski dostawca pizzy nie wydał mu reszty z zainkasowanej kwoty. Udał się zatem do lokalu, aby go zbesztać i nawsadzać kierownictwem. Pomylił jednak drzwi. Zamiast do pizzerii trafił do pobliskiej piekarni. Opluł niewinnych piekarzy i zdzielił w łeb ekspedientkę.

Piąte okulary

Niezresocjalizowany nadawca treści patologicznych od telewizji publicznej różni się tym, że nie dostaje dotacji.

Tuż przed tegorocznym finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zakład karny opuścił Daniel Z., ksywka Magical, król patostreamingu w Polsce. Rydzyk i Owsiak muszą mieć się na baczności.

Wór

Daniel Z. mieszka w Toruniu, ale z ojcem Rydzykiem łączy go więcej: obaj zarabiają na życie dzięki formule fdm, czyli „fame, donate, money”, co w ojczystym języku najwybitniejszego zakonika z rodu Słowian znaczy „sława, donacja, pieniądze”. Identyczny pomysł na biznes ma Jerzy Owsiak, ale patroni WOŚP poza zapewnieniem dyrygentowi pokaźnej pensji finansują zakup ratującego życie i zdrowie sprzętu medycznego, co jest okolicznością łagodzącą, a – jak chcą niektórzy – wręcz unieważniającą jakiegokolwiek zarzutu. Nie zmienia to faktu, że ojca dyrektora, syna milicjanta i „Magicala” z matką z niemal czystym sumieniem można władować do wora z napisem „Osiągający dochody dzięki ofiarności wyznawców” (matka „Magicala” w tym towarzystwie stanie się jasna za chwilę).

Narracja

Rok 2018. Rzecznika praw obywatelskich niepokoi obecność w internecie treści sprzecznych z normami społecznymi. Organizuje okrągły stół w celu walki z siecią patologią. Walka kończy się sformułowaniem pojęcia patotrześci i jego zdefiniowaniem jako „treści prezentowanych w sieci w postaci transmisji internetowej (stream), fragmentów transmisji (shoty), filmów, zdjęć i innych form przekazu, w których nadawca lub grupa nadawców prezentują zachowania sprzeczne z normami społecznymi, niosące demoralizujący przekaz, obejmujący zachowania takie jak: przemoc fizyczna, psychiczna, seksualna, libacje alkoholowe, poniżanie, zażywanie narkotyków i inne”.

Królami od urodzenia zostają nieliczni. Daniel Z. zaczyna skromnie, bo od transmitowania w internecie swych wcieleń w bohatera „Tibii” – gry komputerowej wymyślonej przez wrogich polskiej racji stanu niemieckich informatyków. Zasięgi Z. ma znikome, co skłania go do podkreślenia narracji, a, jak zauważa nasza noblistka Olga Tokarczuk, kto podkreśla narrację, ten ma władzę; nie dodaje jednak, że ma także pieniądze.

„Magical” na wizji gra w „Tibię”, kurwuje, ale także łyka i traci przytomność, co znacząco zwiększa oglądalność. Pewnego dnia dochodzi do wniosku, że gierka jest tylko balastem dra-

maturgicznym, i zaczyna relacjonować picie w czystej postaci. Wkrótce na wizji pojawiają się jego kompani.

Zakorkowana

Pijatyki w większym gronie kończą się wyzwiskami, szarpaninami, bójkami i interwencjami policji, wszystko to idzie live, widowisko się podoba i widzowie za pomocą platformy internetowej służącej do obsługi patronajtu wnoszą niewielkie, ale regularne wpłaty. Donatorów przybywa w ekspresowym tempie, gdy do aktorskiej trupy dołącza Małgorzata Z., zwana Gonią, niestroniąca od alkoholu matka Daniela. To strzał w dychę, bo niewiasta nie tylko upija się i podryguje w rytm skocznej muzyki, ale także wprowadza na scenę Jacyne, konkubenta. W czasie transmisji tłucze go po łbie i wyzywa od najgorszych, widownia szaleje, choć nie zawsze traktuje „Gonię” z należytą estymą.

O wpłatach na żywca informuje syntezytor mowy, odczytując przy okazji wiadomości nadane przez donatorów. Bywają takie: „Pan Garbate Jąderko wpłaca 3 złote i życzy matce Daniela, żeby sobie włożyła korek w dupę, bo ostatnio się zesrała i zrobiło się niemiło”.

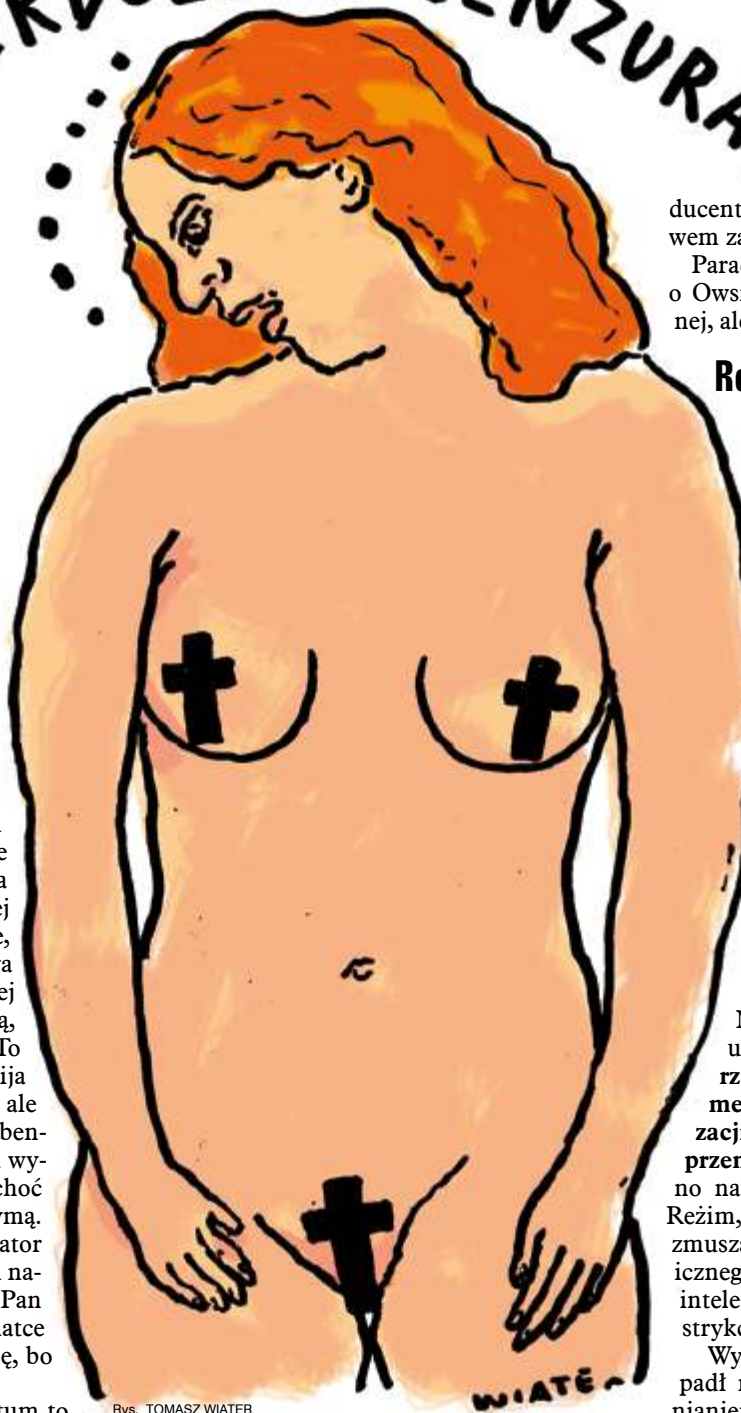
Brzmi niezbyt uprzejmie, ale takie dictum to pretekst do gwałtownej reakcji aktorów, a silna interakcja z widownią zapewniała osiągi, jakich większość influencerów nigdy nie doświadczy.

Parytet

Transmisje oglądają dziesiątki tysięcy internautów, a dochody z patronajtu uzyskiwane przez Daniela Z. szybko przekraczają 5 tys. zł miesięcznie. Dodatkowo publicznie podgrzewa info, że prokuratura wszczęła postępowanie przeciwko Małgorzacie Z. „w związku z prezentowanym publicznie znęcaniem się psychicznym i fizycznym nad konkubentem”. Wieść, że prokurator chce się „Goni” dobrze do dupy, streamingowcom nie strasza. Przeciwnie – podczas transmitowanego ochłaju debatują nad koniecznością uzgodnienia wersji wydarzeń na użytek postępowania. Efekt: organy ścigania inicjują postępowanie w sprawie skłaniania do składania fałszywych zeznań. Ale zabawa trwa w najlepsze...

Pierwsze skrzypce gra „Magical”, lecz Małgorzata Z. to bezsprzecznie gwiazda nr 2. Choćby z tego powodu, że w trosce o parytet płciowy na liście skazanych za przemoc domową jawnie wali po facjacie partnera, dowodząc, że jest wyemancypowana do kości.

PIERDOLONA CENZURA!



Rys. TOMASZ WIATER

Bojowniczką o równouprawnienie zyskuje rozpoznawalność porównywalną do tej, jaką cieszyła się Anna Lewandowska, zanim poznała Roberta, posiadacza złotych butów.

Zasięgi „Rodziny na swoim” zapewne rosłyby nadal, kto wie, może nawet w tempie szybszym niż polski produkt krajowy brutto pod rządami Zjednoczonej Prawicy, gdyby rozochocony uczestnicy biesiad nie nadeptali na odcisk konkurencji.

Albowiem tak się złożyło, że podczas jednego z sympozjów rozmowa zeszała na WOŚP.

Akt

W ferworze dyskusji Małgorzata Z. wyraziła się następująco: „Owsiak, ten, kurwa, leszcz, szmata jebana, okularnik czerwony, szmata pierdolona, jąkała pierdolona, kurwa. Zbiera niby pieniądze dla chorych dzieci, a zabiera je faktycznie do swojej kieszeni. Na piąte okulary czerwone. Wygląda jak pizda, a skoro nosi czerwone okulary i żółtą koszulę, to wygląda jak pedał”.

Oliwy do ognia dołał Robert B., jeden z uczestników spektaklu, zauważając, iż należy

„jebać także ojca Rydzyka, kurwę, złodzieja”, i buńczucznie dodając: „Chuj, powiedziałem to publicznie, mam wyjebane na to”.

Prokuraturę powiadomili zarówno zwolennicy Owsia, jak i Rydzyka. Śledztwo zakończyło się aktem oskarżenia, który oprócz wymienionego duetu objął również Daniela Z., jako że uznano go za reżysera, moderatora, producenta, a także szefa castingu, jednym słowem za mózg.

Paradoks: z grubsza rzecz biorąc, „Gonia” o Owsia, mówiąc głosem telewizji publicznej, ale zamiast dotacji dostała sankcje.

Restrykcje

Proces skończył się wyrokami skazującymi. Najłagodniej potraktowano Roberta B., bo choć uznano go za winnego tego, że „zniesławił i znieważał Tadeusza Rydzyka poprzez używanie wobec niego słów wulgarnych i powszechnie uznanych za obelżywe, które to słowa mogły poniżyć go w opinii publicznej i jednocześnie narazić na utratę zaufania, potrzebnego dla zajmowanego stanowiska i rodzaju prowadzonej działalności”, to wyraził skruchę i skazano go na krótkotrwałe ograniczenie wolności.

„Magical” i matka jego dostali podobne bonusy, ale w pakiecie z nawiązką w wysokości 5 tys. zł na rzecz fundacji WOŚP, za co można kupić jeden zestaw ratowniczy z butlą tlenową albo 20 par czerwonych okularów używanych przez Jerzego Owsia. Na dokładkę Daniela i Małgorzatę Z. uraczono zakazem „uczestnictwa, tworzenia i udostępniania w jakichkolwiek mediach streamów (czy innych inscenisacji), w których pojawiłyby się alkohol, przemoc lub wulgaryzm”, i zaaplikowano nakaz podjęcia stałej pracy zarobkowej. Reżim, ograniczając wolność wypowiedzi oraz zmuszając artystów do poszukiwania prozaicznego, nieodpowiadającego ich walorom intelektualnym zajęcia, sięgnął zatem po restrykcje z najwyższej półki.

Wyrok zabraniający transmitowania zapadł również w sprawie związanej z nakłanianiem do składania fałszywych zeznań. I to w połączeniu z rocznym pozbawieniem wolności dla Daniela i dziesięcioma miechami dla mamy, w obu przypadkach w zawiasach.

Daniel i Małgorzata Z. nie powstrzymali się od działań scenicznych, naruszając postanowienia obu orzeczeń sądowych. Kary pozbawienia wolności odwieszono i trafil za kartki.

Fiasko

Nie pierwsi i nie ostatni więźniowie polityczni swoje już odsiedzieli: Małgorzata wyszła na powietrze w sierpniu zeszłego roku, a Daniel wyfrunął w roku 2023, tuż przed finałem WOŚP.

„Dupą cała i zdrowa. Mam twarde i jędrne pośladki” – ogłosił, dodając, że zabiera się za rozwałkę systemu, czyli patostreamera w habcie i świecki papież dobroczynności muszą mieć oczy naokoło głowy, bo rozprawa z systemem może zawierać element odwetu. A wygląda na to, że Daniel Z. nie żartuje – streamuje w najlepsze, przysięgając, iż grać będzie do końca świata i o jeden dzień dłużej, co oznacza, że resocjalizacja zakończyła się zawstydzającym fiaskiem.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikalajczyk@redakcja.nie.com.pl

DLACZEGO PAN
NIE ODLECIAŁ
DO CIEPŁYCH
KRAJÓW?



Rys. TOMASZ WIATER

Dr Przemysław Kowalczewski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu pochwalił się, że rozpoczęto tam wstępne badania nad leczniczym działaniem ziemniaków. W świetle naszej wiedzy są to badania zupełnie zbędne. Dobrodrojeństwa wynikające z konsumpcji ziemniaków są aż nadto oczywiste. Nawet gdyby poznaniakom wyszło, że pyry zabijają, my ich nie porzucimy. Natomiast prozdrowotne działanie wódki ziemniaczanej nie wymaga żadnych dowodów.

Do komendy policji w Grójcu zgłosił się mężczyzna i oświadczył, że jest poszukiwany przez wymiar sprawiedliwości. Powiedział, że ma już dość wolności. Tej inflacji, tego zabiegania o codzienny chleb oraz kolejk do lekarza. Zgodnie z prawem od trzech lat powinien być w więzieniu, a nie jest, bo nieudolna policja nie potrafi go złapać. Sam więc oddaje się w jej ręce i wszystkie problemy swojej doczesnej egzystencji zrzuca na nasze barki. Cwaniaczek...

W wyniku zderzenia wojskowej lawety należącej do armii Stanów Zjednoczonych z pojazdem typu kamper na drodze ekspresowej S3 na wysokości Skwierzyny w województwie lubuskim dwie osoby poniosły śmierć. Ojciec i córka podróżujący cywilnym samochodem. Tym samym liczba ofiar wojny w Ukrainie wzrosła w Polsce do czterech.

Poznański ogród zoologiczny podzielił się niesamowitą wiadomością. Urodził się tam sambar kropkowany, zwany również jeleniem Alfreda. Zatrudnieni w zoo specjaliści od jeleni nie są jednak w stanie ustalić płci nowo narodzonego/nowo narodzonej. Może jest to on, może jest to ona albo ono transpiciowopersonalne. Nie jest to specjalnie dziwne – ponieważ wszelkie dzieci ssaków wykazują podobny brak orientacji, powodujący dezorientację postronnych obserwatorów. Dlatego pewnie w stosunku do dzieci bez względu na domniemywaną płć używa się zaimka „ono”.

Władze Konina złożyły kwiaty przed tablicą upamiętniającą wyzwolenie miasta spod okupacji hitlerowskiej w 1945 r. Wyzwoliciele było dwóch: Lucjan Ptak i Aleksander Miłkowski. Obaj zginęli. Rzec trzeba „na szczęście”, bowiem w walkach o Konin nie zginął rzekomo żaden żołnierz Piątej Armii Uderzeniowej Pierwszego Frontu Białoruskiego (w istocie w walkach o Konin poległo dwudziestu radzieckich żołnierzy). Ale gdyby nie te dwa trupy, to oficjalnie nie byłoby komu postawić tablicy.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy prowincjonalnej, w której w zależności od regionu Polski inne jest wyobrażenie o prawdziwej obiektywnej. Generalnie wnioski, zwłaszcza o charakterze prawnym, nie są zalecane.

Zboki kryte papą

Michał Anioł z diablیم ogonem na dziurawej barce.

Chciałoby się dać już spokój z tym Janem Pawłem II, ale ciągle coś... Gdy tylko pojawia się informacja o grubszej aferze seksualnej w Kościele, to w bliższym lub dalszym tle majaczy Wojtyła. Po części wynika to z tego, że na jaw wychodzą skandale z czasów jego pontyfikatu – długiego, prawie 30-letniego – to wystarczająco dużo czasu, żeby przytrafiły się różne wpadki. Po części zaś dlatego, że polityka personalna papieża z Polski była – mówiąc bardzo dyplomatycznie – niefortunna. Promował i awansował tych, którzy mieli coś za pazurami. A jednocześnie posiadali talenty przydatne w utrzymywaniu pozycji i statusu materialnego watykańskiej korporacji.

Rozczulające są

zbiegi okoliczności,

które przytrafiają się w Kościele. W krakowskim sanktuarium Jana Pawła II w Krakowie, oczku w głowie Dziwisza, co miesiąc na trwającej godzinie modlitwie spotykają się członkowie i sympatycy grupy „Zranieni w Kościele”. Jest to kościelna inicjatywa tworzona przez świeckich katolików, adresowana do osób wykorzystanych przez księży i najbliższych tych osób. Namacalnym owocem tej inicjatywy jest telefon wsparcia dla ofiar kleru działający raz w tygodniu przez 3 godziny. Oprócz tego „Zranieni w Kościele” oferują też modlitwę, ale wystąpiły pewne niedogodności w tej sferze.

Ściany świątyni pod wezwaniem polskiego papieża, w której modlą się „Zranieni...”, zdobią mozaiki wykonane przez słoweńskiego jezuitę Marka Rupnika. Jest z nim problem, bo okazało się, że sztuka nie jest jedyną namietnością zakonnika. Z równym zapalem, co za pędzel, chwytą on za fuja. Wykorzystywał pozycję i autorytet, żeby bzykać wypatrzone i wpatrzane w niego kobiety. Nazywany dziś seksualnym i psychicznym drapieżcą, przez pewien czas był nawet ekskomunikowany. Ale już nie jest. Nadal jest księdzem, jezuitą (czyli kolegą z zakonu papieża Franciszka) i wziętym artystą.

Marko Rupnik, rocznik 1954, to gwiazda współczesnej sztuki sakralnej. Nazywany bywa nawet „Michałem Aniołem XXI w.” przez współbraci jezuitów i katolickie media. Takim też porównaniem miał go uraczyć „największy z Polaków”, gdy zaproponował Słoweńcowi wykonanie malunków do papieskiej kaplicy Redemptoris Mater. Kariera artystyczna Rupnika nabrała rozpędu w Watykanie, dokąd wyemigrował, bo w ojczyźnie zaczął mu się palić grunt pod nogami.

Rupnik zaczął łamać

szóste przykazanie

w latach 90. XX w., gdy był kapłanem słoweńskiej wspólnoty Loyoli. Jezuita był lisem w kurniku;



Rys. TOMASZ WIATER



było to zgromadzenie żeńskie, któremu był potrzebny facet do spowiadania, odprawiania mszy i „kierownictwa duchowego”. Szybko zorientował się, że fucha kapelana może mu przynieść nie tylko korzyści duchowe i finansowe, ale też cielesne.

W 1993 r. wyjechał do Rzymu, bo smród zaczął się nieść zbyt szeroko. Dziś wiadomo, że wyko-

rzyszał przynajmniej 8 kobiet ze zgromadzenia. Wprawdzie były dorosłe, ale od niego zależne. Doraśniał do tego głęboką teologię.

Gdy zamarzył mu się trójką, wysnuł analogię do Trójcy Świętej, gdzie „trzecia osoba z zadowoleniem przyjmuje związek między dwiema pozostałymi”.

Artyści to jednak inny stan umysłu. Jerzy Nowosielski – również religijny artysta, twórca ikon – kopuły cerkwi porównywał do cyrków. Rupnik nie jest więc nowatorskim teologiem.

Rupnik w Watykanie miał potężnego protektora – Tomáša Špidlíka – Czecha, tak jak on jezuitę, specjalistę od prawosławia, zaufanego człowieka Wojtyły. W 2003 r. w uznaniu zasług na odcinku wschodnim J.P.2 mianował go kardynałem. Špidlík był promotorem pracy doktorskiej Rupnika i menedżerem jego kariery artystycznej. Dzięki jego wpływom Rupnik wkra-
dł się w

łaski papieża.

On także ignorował docierające do niego sygnały o niemoralnym prowadzeniu się podopiecznego i skargi na niego ze strony zakonnic.

Rupnik założył w Rzymie pracownię, w której taśmowo produkował dzieła do kościołów na całym świecie, w tym tak znanych jak te w Lourdes, Fatimie czy w sanktuarium ojca Pio w San Giovanni Rotondo. Do pracy zaprzęgał stażystów, którzy za samą możliwość terminowania u mistrza, łóżko i michę harowali całymi dniami na sukces „Michała Anioła”. Rupnik

firmował mozaiki swoim nazwiskiem, ale brudną robotę odwalali wolontariusze. Inkasował niemało, bo ok. 100 tys. euro za jedną mozaikę, a jeden kościół to często seria malunków.

Rupnik we Włoszech nie przestał być płodny nie tylko artystycznie. W 2015 r. rozgrzeszył nowicjuszkę, z którą wcześniej się przespał. Za taką akcją w Kościele jest automatyczna ekskomunikacja. W 2019 r., po watykańskim procesie, zdjęto ją. Nikt się tym jednak nie chwalił, a Rupnik działał w najlepsze. Watykan epizod słoweński uznał za sprawę przedawnioną, a przypadek włoski został rozgrzeszony. Dzięki licznym i wpływowym przyjaciółom w Rzymie jezuita cieszy się wolnością artystyczną i kapłańską. Jezuita się kajał, ale niewiele z tego wynika. „Nie potrafiliśmy wysłuchać ofiar i podjąć odpowiednich działań, aby wyjaśnić sprawę i położyć kres cierpieniom skrzywdzonych przez ks. Rupnika kobiet. W pełni akceptujemy i rozumiemy oburzenie, złość i rozczarowanie ofiar oraz ich bliskich” – napisali w oświadczeniu. A to spoko, nie było tematu...

„Zranieni w Kościele”

nie chcą się modlić

w kościele, z którego ścian patrzą na nich postaci sygnowane nazwiskiem molestatora. Swoje modły przenieśli do dolnej kaplicy sanktuarium Jana Pawła II, gdzie nie ma dzieł jezuita. W wydanym oświadczeniu napisali: „Informacje o ekskomunikacji i procesie w sprawie o. Marko Rupnika, którego nazwisko jest kojarzone z mozaikami dekorującymi wnętrze kościoła św. Jana Pawła II w Krakowie, wzbudziły wątpliwości, czy Sanktuarium może pozostać miejscem tych spotkań. Czy osoby skrzywdzone będą czuły się tu bezpieczne? Czy nie będzie to dla nich bolesne i gorszące?”.

Nie zanoszą się na to, żeby produkcje Rupnika miały zniknąć z jakiegokolwiek kościoła. Problemu nie widzi jezuita Dariusz Piórkowski: „Nie uważam, że należy teraz niszczyć i skuwać mozaiki wykonane przez o. Rupnika. Trzeba oddzielać dzieło od twórcy. Nigdy bym nie pozwolił na spalenie »Powołania Mateusza« Caravagiego, chociaż wiemy, że malarz kogoś zabił. Nie znam się na walorach artystycznych tych mozaik, ale boję się zapędów oczyszczających Kościół i świat w taki sposób. Należy stosować kary, powstrzymać przed czynieniem zła, ale nie niszczyć dzieła”.

Padre ma sporo racji. Gdyby dzieła sztuki traktować przez pryzmat moralności ich twórców, musielibyśmy opustoszyć muzea i biblioteki.

Jan Paweł II miał rękę do

takich gagatków.

Rupnik stworzył mu ufundowaną przez kardynałów kaplicę na 50-lecie święceń kapłańskich. A przypomnijmy, że ulubiona piosenka Wojtyły, „Barka”, to dzieło księdza oskarżonego o pedofilię. Ks. Cesáreo Gabaráin w latach 70. XX w. molestował chłopców ze szkoły, w której uczył.

Panuje pogląd, że artystom wolno więcej. Idąc tym tropem: księżom artystom wolno jeszcze więcej. A księżom artystom, którzy mają wspólny mianownik z J.P.2 – wolno wszystko.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Obecnie **Kościół** przedstawiany [jest] jako wróg numer jeden całego społeczeństwa, a właśnie **Kościół** dał nam **początek państwowości**. Dzisiaj widzimy tę walkę, która jest toczona z chrześcijaństwem, ale nie tylko, bo przecież kiedy po 1990 roku rezygnowano z socjalizmu komunistycznego, przyszedł nowy socjalizm – libertyński, genderowy, który zafundował młodzieży przede wszystkim nowy styl zabawy.

ks. prof. Krzysztof Bielawny,
Radio Maryja, 24 stycznia

■ **Cywilizacja śmierci** nie chce zatrzymać się tylko na zniszczeniu, ale chce jeszcze upodlić młodego człowieka, a jeśli zniszczymy go, zdemoralizujemy, zabierzemy mu czystość, zabierzemy mu miłość, to ten młody człowiek nie będzie w stanie założyć rodziny, bo będzie potrzebował psychiatry, psychologa, będzie potrzebował leczenia. Już dzisiaj mamy ogromne kolejki do psychiatrów, do psychologów. Szpitale psychiatryczne są przepełnione, bo wykonano pewien ruch, pewną operację na młodym pokoleniu w Polsce. To jest dramat. Ten człowiek zrezygnował dzisiaj z małżeństwa, a **małżeństwo i rodzina** było święte i niepodważalne przez setki lat w Polsce.

dalej Bielawny

■ Przedstawione podczas niedawnego Szczytu Edukacyjnego ONZ postulaty wprowadzenia globalnie ujednoliconego programu edukacji, zwłaszcza w zakresie **nauczania seksualnego o lewicowo-liberalnym**

podłożu, zakładają całkowite odebranie zdolności decyzyjnych państwu, naruszenie ich suwerenności i prawa do samostanowienia, a tym samym możliwości realizacji polityki edukacyjnej w zgodzie z ich tożsamością narodową. (...) Proponowane podczas Szczytu postulaty są niepokojące, gdyż godzą w dobro dzieci i rodziny. Już dziś należy zatem podjąć odpowiednie kroki, które pozwolą powstrzymać wdrożenie tego typu ideologicznych rozwiązań. Konieczny jest silny sprzeciw na arenie międzynarodowej – zarówno organizacji międzynarodowych, polskich przedstawicieli w Unii Europejskiej czy polskiego rządu. Kluczowy jest jednak opór społeczny.

Ordo Iuris, komunikat, 24 stycznia

■ Co światu proponuje **lewica**? Skrajny indywidualizm i kosmopolityzm w kontrze do rodziny, narodu i patriotyzmu. **Hedonizm** i wolność rozumiana jako spełnianie tylko własnych zachcianek i odrzucająca solidarność oraz odpowiedzialność za in-

nych członków wspólnoty. Wojujący klimatyzm zamiast racjonalnej, odpowiedzialnej ochrony środowiska. Niebezpieczny technologizm przenoszący ludzkie życie do cyberprzestrzeni, która jest nie tylko światem wirtualnym, ale także niebывale infantylnym i oglupiającym. Największym polem lewicowych eksperymentów stała się sfera obyczajowa.

Izabela Kloc, wPolityce.pl, 24 stycznia

■ Dzięki rewolucyjnemu przekazowi, umiejętności poruszania się w świecie cyfrowym i wsparciu ze strony międzynarodowego kapitału **lewica** przejęła mentalną kontrolę nad częścią opiniotwórczych elit i przede wszystkim nad młodszymi pokoleniami. Politycy w wielu krajach, bojąc się porażki, nie chcą zadzierać z takim elektoratem. Lewicy udało się stworzyć markę **międzynarodowego arbitra moralności** i strażnika postępu. Jeśli socjaliści albo sprzymierzeni z nimi liberałowie czy zieloni mówią, że coś

jest dobre, to nie wolno tego kwestionować, a każdy, kto sądzi inaczej, dostaje łatkę faszystowskiego populisty.

dalej Kloc

■ Dziwisz się, że **związki cudzołożne**, czyli niesakramentalne bywają po ludzku tak udane: żyją zgodnie, bez klótni i awantur i prawie wszystko idzie im jak po maśle? A po cóż diabeł miałby im przeszkadzać, skoro zmierzają przestronną i wygodną **autostradą do piekła**?

ks. Roman Kneblewski, Twitter, 24 stycznia

■ Żadna inna filozofia, nurt myślowy, religia nie dają tyle **racjonalnych odpowiedzi**, co chrześcijaństwo. Żadna inna chrześcijańska denominacja nie daje tyle konstruktywnych odpowiedzi, co **katolicyzm**.

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 20 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIARA CZYNI CZUBA

1. Suresh Kumar i jego syn Raj z miejscowości Kanwari w północnoindyjskim stanie Haryana zostali aresztowani pod zarzutem brutalnego zabójstwa niejakiego Sombira, mieszkańca leżącej nieopodal miejscowości Birahi Khurd. Kumarowie siłą wciągnęli ofiarę do samochodu, stłukli kamieniami, udusili, a zwłoki wyrzucili przy obwodnicy Delhi. Po aresztowaniu ojciec z synem przyznali się do zabójstwa, wyjawili także swoją motywację. Zamordowany pracował wraz z Sureshem w prywatnej firmie przewozowej i dopuścił się wobec niego hańbiącej potwarzy: twierdził, że stary Kumar jest gejem. Nie przestał rozsiewać tej obrzydliwej plotki nawet wówczas, gdy Kumar zmienił pracę. Wobec czego mężczyzna poprosił syna o pomoc i razem ukarali oszczercę.

2. Prawo stanu Idaho pozwala rodzicom morderców dzieci – narodzone – jeśli jest to czynione z pozycji religijnych: „Postępowanie rodzica lub opiekuna, który decyduje się na leczenie dziecka wyłącznie poprzez modlitwę lub środki duchowe, nie może być interpretowane jako naruszenie obowiązku opieki nad takim dzieckiem”. W Idaho gnieździ się sekta Naśladowców Chrystusa, która modlitwą uzdrawia dzieci chore na zapalenie płuc i sepsę. Reporterzy dziennika „Idaho Statesman” ujawnili co najmniej 17 zgonów takich dzieci. Na szczególną uwagę zasługuje śmierć noworodka z chorobą Hirschsprunga, czyli wrodzoną bezwojowością jelita grubego. Przejawia się ona w nieoddawaniu kału, co sprawia, że dziecko nadyma się jak żaba nadmuchana przez łobuza ze skłonnością do sadyzmu. Chrystus postanowił nie interweniować.

3. Nathaniel Darnell, aktywista Partii Republikańskiej ze stanu Georgia,

skorzystał z lokalnego Marszu Życia, żeby podziękować Bogu za zgon innego republikanina, który nie był – w jego opinii – dostatecznie mocno za życiem. David Ralston, republikański spiker stanowego Kongresu, był oczywiście przeciwnikiem aborcji, ale jako prawnik twierdził, że z wprowadzeniem zakazu trzeba poczekać na zniesienie konstytucyjnej gwarancji prawa do przerywania ciąży – co Sąd Najwyższy zrobił dopiero w zeszłym roku. Cierpliwość nie jest cnotą w oczach Nathaniela: „Panie, zechciej ukarać tych prawodawców, którzy mogą starać się być przeszkodą w naszych wysiłkach. Dziękujemy Ci za to, że uwolniłeś nas od jednego z tych, którzy stali nam na przeszkodzie, i modlimy się, Ojcze, pomóż innym prawodawcom służyć ci w bojażni i zrozumieć ostrzeżenie”.

4. 8-letnia Devanshi Sanghvi do zeszłego tygodnia była dziedziczką multimilionowej fortuny: przyszłą właścicielką rodzinnej biżuteryjnej firmy Sanghvi & Sons w zachodnioindyjskim Suracie, „mieście diamentów”. Jednak rodzina dziewczynki, wyznająca ekstremistyczny nurt braminizmu zwany dżinizmem, uznała, że dziecko lepiej się sprawdzi w klasztorze. 4-dniowa ceremonia inicjacji obejmuje m.in. przejazdkę karetą ciągniętą przez słonia, zamianę wymyślnych barwnych szat i bogatej biżuterii na prosty biały habit – oraz wyrwanie wszystkich włosów. Mnisi dżiniści niezależnie od płci mają tyse głowy – i to nie poprzez ogolenie, lecz właśnie przez ręczne wyrwanie włosa po włosie, co ma ich uodparniać na ból. Podczas operacji czaszka posypywana jest sproszkowanym krowim łajmem, co ponoć zapobiega podrażnieniom.

5. Turcja ogłosiła, że jednak nie wypuści Szwecji do NATO, tłumacząc tę decyzję demonstracją, na której ultrapravicowy szwedzko-duński polityk Rasmus Paludan spalił Koran na placu przed turecką ambasadą w Sztokholmie, poprzedzając to długą tyradą przeciwko islamowi i imigracji. Po ataku Rosji na Ukrainę Szwecja ogłosiła chęć przystąpienia do NATO, na co musi mieć zgodę wszystkich członków, w tym także Turcji. Erdoğan

początkowo liczył na to, że natowskim szantażem zmusi Szwedów do wydania mu bojowników kurdyjskich, którzy w Szwecji schronili się przed tureckimi prześladowaniami, ale wyraźnie stracił już nadzieję w tej sprawie. Teraz chce karać Szwecję za obowiązującą tam wolność słowa. Ciekawe, czy do prześląganania Erdoğan koniecznie będzie ścięcie Paludana, czy może wystarczy publiczna chłosta?

6. Watykan wszczął dochodzenie w sprawie orgii organizowanych w trakcie lockdownu na plebanii katedry Najświętszej Marii Panny w Newcastle. Dochodzenie wywołały skargi kilku wiernych, którzy mieli dostać zaproszenie na sex party z udziałem drag queen, odbywające się w przyległej do katedry kwaterze prałata Michaela McCoya. McCoy popełnił samobójstwo w maju 2022 r., po tym jak otrzymał wezwanie do złożenia wyjaśnień w sprawie zarzucanych mu nadużyć seksualnych wobec dzieci. Obecnie śledczy z Watykanu próbują ustalić, co na temat rozrywek ks. McCoya wiedział były już biskup Hexham i Newcastle Robert Byrne. Byrne złożył rezygnację w grudniu zeszłego roku. Oświadczył, że „posługa biskupia stała się dla niego zbyt wielkim ciężarem”.

7. Fares Rahmani, były pracownik algierskiego konsulatu w Londynie, a obecnie urzędnik państwowy w Algierii, napisał adresowaną do brytyjskich rządu i parlamentu petycję, domagając się w niej usunięcia z programów brytyjskich szkół wzmianek o istnieniu osób nieheteronormatywnych. „Wierzymy, że dzieci nie powinny się o tym uczyć w młodym wieku. Jestem pewien, że jest wielu rodziców, którzy nie chcą, aby ich lub inne dzieci uczyły się o LGBT w szkole podstawowej” – czytamy w petycji. Petycja to w Wielkiej Brytanii forma oficjalnej obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej: przy 10 tys. podpisów na petycję odpowiada rząd; przy 100 tys. zyskuje szanse na wejście pod obrady parlamentu. Dlatego podpisywać ją mogą wyłącznie obywatele i rezydenci Wielkiej Brytanii. Petycja Rahmaniego ma 190 tys. podpisów – z Egiptu, Brazylii i Watykanu. □

LISTONOSZ DONIOŚŁ

Zlikwidować koryto

Starsi czytelnicy „NIE” na pewno pamiętają popularne za komuny porzekadło: „Czy się stoi, czy się leży, tysiąc złotych się należy”. Wbrew pozorom w III RP powiedzonko to nie uległo dezaktualizacji, tyle że beneficjentem nicnierobienia nie jest już klasa robotnicza, lecz polityczne elity wolnej Polski. Najbardziej znanym przykładem są tu bez wątplenia wynagrodzenia wypłacane członkom rad nadzorczych spółek. Standard jest taki, że za udział w jednym posiedzeniu raz na kwartał, a w najlepszym razie raz w miesiącu członek takiego organu inkasuje kilka tysięcy miesięcznie. Za sprawą TVPiS uświadomiłem sobie ostatnio, że jest to znacznie poważniejszy problem, niż mi się wcześniej wydawało. Kilka dni temu dość przypadkowo włączyłem „Wiadomości” i zobaczyłem, jak specjaliści od szczucia zarzucają prezydentom i burmistrzom niektórych miast (oczywiście z wiadomej opcji), że dorabiają sobie do swoich pensji jako członkowie rad nadzorczych spółek i innych tego typu organów. Mimo że TVPiS iże jak pies, to nie mam wątpliwości, że

w tym przypadku była to akurat prawda. Wiem to choćby z własnych doświadczeń, gdyż do 2010 r., a więc do chwili przejścia na emeryturę, miałem możliwość obserwować, że rady nadzorcze to jedna wielka patologia i tworzone są one tylko po to, aby członkowie czy zwolennicy danej partii mogli sobie trochę dorobić. Sam zresztą trochę w ramach tej funkcji zarobiłem i jako człowiek prostolinijny miewałem nawet wyrzuty z tego tytułu. Ale co miałem robić, w końcu pecunia non olet.

Nietrudno przewidzieć, że PiS w bliższej i dalszej przyszłości będzie walcowało ten temat, chcąc w ten sposób jeszcze bardziej zrazić swój elektorat do opozycji. Moim zdaniem opozycja może bez trudu poradzić sobie z tym problemem, pod warunkiem jednak że podejmie do sprawy w sposób uczciwy i rzetelny. Trzeba mianowicie uznać, że wypłacanie stałych wynagrodzeń członkom rad nadzorczych spółek było od początku – właściwie od zarania III RP – poważnym błędem, który trzeba jak najszybciej naprawić.

Krakus

Służba (w) Polsce

Ponieważ przeżyłem w Najjaśniejszej 78 lat – z zacięciem obejrzałem film „Gierek”, traktujący wprawdzie wyłącznie o epoce towarzysza Edwarda, lecz naświetlający również delikatnie okres przed nim. Pokazujący także kawałek czasu po nim. Nadmieniam, iż lata 1945–1956, czyli okres powojnia do gomułkowskiego Października znam z opowiadań i piśmiennictwa; niektóre sytuacje rodzinne pamiętam jak przez mgłę. Lecz okres od 1956 do teraz znam z doświadczenia.

Nie mam zamiaru ani krytykować, ani chwalić twórców filmu. Nasuwa się tylko jedna, lecz fundamentalna uwaga – kto faktycznie sterował i steruje polską polityką?

Śmiem twierdzić, że od 1945 r. wydarzenia w Polsce nie kierowały i nie kierują partie, pierwsi sekretarze, rządy, premierzy, prezydenci etc. Robiły to kolejno: Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, Służba Bezpieczeństwa, a po

transformacji ustrojowej Urząd Ochrony Państwa. A obecnie czyni to Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ich pracownicy/współpracownicy/funkcjonariusze na każdej zmianie politycznej nic nie tracili, wręcz przeciwnie. Napuszczając jednych polityków na drugich, sami ustawili się na życiowej wygranej.

I tak się dzieje nadal. My, szaraczki, fascynujemy się wypowiedziami i prognozami politycznymi tych z lewej, prawej, że środka. Nie dostrzegamy tego, iż politycy ze świeczników manipulowani są przez służby i wygłaszają to, czego one sobie życzą. Czy robią to świadomie, czy nieświadomie? Nie wiem. Służby zaś czerpały/czerpią/będą czerpać wiedzę o ludziach od kleru, który oficjalnie zasłania się „tajemnicą spowiedzi”, a de facto skrzętnie gromadzi uzyskane informacje i niejednokrotnie dzielił się nimi i nadal dzieli z odpowiednimi służbami.

Bartek Majeran

„Do dupy!”

Mam uwagi do artykułu p. Magdaleny Rzejak („NIE”, nr 3/2023). A właściwie do rzetelności dziennikarskiej:

1. Papier Regina Delicatis od zawsze jest pakowany po 9 rolek, a nie po 8.
2. Średnia cena rolki to nie od 80 groszy do ok. 2,50 zł, gdyż przy 8 rolkach Reginy wychodzi 3,25 zł. A w wielu sklepach są papiery po 4–4,5 zł za rolkę.
3. Szary papier na sztuki nie jest na półkach dopiero po Nowym Roku, ale w wielu sklepach od dawien dawna, np. w Lidlu, Auchan i innych.

K.W.

Bóg umarł!

Wśród różnych niusów poczytać można ostatnio również o pustoszejących kościołach. Oczywiście katolickich, wszak to dominujący u nas odłam chrześcijaństwa. I słyhać kościelne biadania, przy czym wielbni winą obarczają głównie owieczki, sobie nie mając nic do zarzucenia. To wszystko przez „oszczercze” filmy Sekielskich, przez lewactwo, modę i marksizm kulturowy (niezły potworek pojęciowy!). Ziejący miłością bliźniego Jędraszewski, pazerni proboszczowie, sadyistyczne zakonnice czy duchowni ze zgromadzenia ojców dewiantów są nieskalani na wieki wieków. Oprócz tego mędrzy od Rydzka do Terlikowskiego i Obirka szukają tzw. głębszych przyczyn tej sytuacji, plotąc trzy po trzy.

Tymczasem należałoby popatrzeć nie na kościół taki czy inny, lecz na religię. I to nie jak na sposób zaspokojenia jakiejś potrzeby, ale na zjawisko społeczne czy kulturowe. Koniecznie z odpowiedniej perspektywy historycznej. Religie po prostu powstawały, trwały i upadały. Tłumaczyły świat, porządkowały go, pomagały rządzącym i utrzymywały w ryzach plebs. Były spoiwem społeczeństw i przyczynami rzezi. Y.N. Harari zaliczył religię do ideologii. Dopiero takie spojrzenie może cokolwiek wyjaśnić. Kiedyś upadek religii trwał wieki, ale teraz mieszkamy w globalnej wiosce, mamy inną świadomość, ukształtowaną też przez dostęp do informacji.

Nietzsche swego czasu zawołał: Bóg umarł! Ciekawe, co miał na myśli...

Waldemar Miksa, Gdańsk



Zagłosujecie na Hołownię?

Facebook

Krzysiek Łukomski: Aż tyle to nie wypiję, a narkotyków nie biorę.

Maciej Dadej: Prędeż z Krychą na салатkę się umówię.

Krzysztof Mazur: Zagłosuję na Hołownię w konkursie na ministranta roku.

Mop Mopowski: Nigdy nie ufałem katechetom.

Maciej Dadej: Gdyby można było oddać głos w konklawe, to i owszem.

Damian Mirecki: Tak! Zaraz po mszy, na której przyjmę eucharystię.

Krzysztof Janio: Jeszcze na głowę nie upadłem, żeby głosiwać na Solidarną Polskę 2.0.

Kasia van Maren: Moja odpowiedź ukaże się w druku. W każdym numerze na okładce, trzema dużymi literami.

Artur Berggruen: Jak Wigilia w maju się trafi albo dwie niedziele do kupy się zejdą...

Rafał Ryszard: Zagłosuję, ale dopiero w 2050 r.

Forum

Ojciecboska: Jeśli będzie konkurs na największego dupka opozycji, to natychmiast tak zrobię.

Lady Macbeth: W życiu! Precz z katolickim fanatyzmem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

R E K L A M A

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

OLGA LIPÍŃSKA
ZAWSZE SĄ DOBRE CZASY
NA KABARET

OLIVER BULLOUGH
JAK ZACHÓD POMAGA
OLIGARCHOM I MAFIOM

AMUN
MALUJĄ STOPAMI I USTAMI

NIEMCY
SKUTKI PORZUCENIA ATOMU

tygodnikprzeгляд.pl



Maszeruje Iwan, maszeruje

Rosja nie radzi sobie w wojnie z Ukrainą, ale niedoceniając jej to błąd.

Wśród wielu zagadek wojny, jaką Rosja rozpętała w Ukrainie, niebagatelne zaskoczenie ma zaskakująca nieporadność rosyjskiej armii na polu walki. Zaskoczyła zapewne bardzo negatywnie rządzących na Kremlu, Ukrainę zaś i pozostały świat – pozytywnie. Polskie media i koła polityczne, rządowe i opozycyjne, pospółtu reagują na tę zagadkę drwinami z „drugiej armii świata”. To bardzo niemądre. Nieporadność rosyjskiej armii może być przejściowa lub trwała i – zależnie od tego – mieć większe lub mniejsze znaczenie dla perspektyw wojny i sytuacji politycznej Europy i świata. Wymaga analizy i oceny przyczyn, a nie drwin. Jest zaskakująca, gdyż rosyjski żołnierz od wieków miał opinię bitnego i odpornego na trudy wojny. 75 lat temu pokonał w morderczej 4-letniej wojnie najpotężniejszą maszynę militarną w dziejach. Skąd zatem ta dzisiejsza słabość rosyjskiej armii? Historia porównawcza sugeruje kilka przyczyn, incydentalnych i strukturalnych.

Armia generałów

Do incydentalnych można zaliczyć od początku nieprofesjonalne, dyletanckie kierowanie wojną. Widać w tym rękę generałów policyjnych, specjalistów od dławienia zamieszek, i zadufanych polityków, militarnych analfabetów. Potencjałem militarnym Rosja nad Ukrainą zdecydowanie górowała. Ale na szczęście dla Ukrainy pchnęła swe wojska do najazdu zastanawiająco nieprzygotowane. Wszystkie armie i dywizje, których użyto bez liku, miały stany pokojowe, szły na wojnę „niedomobilizowane”. W takich armiach i dywizjach jest o wiele za dużo generałów i pułkowników, a o wiele za mało poruczników, sierżantów i szeregowych.

Zbyt wielu aspirujących do dowodzenia, a zbyt mało gotowych i zdolnych do walki.

Jakiś kremlowski strateg pchał to wojsko na niezbyt liczne w Ukrainie nowoczesne trasy, które ono blokowało wielokilometrowymi korkami latwymi do atakowania. Na domiar złego atakowano ze zdumiewająco słabym, w istocie z żadnym rozpoznaniem sił ukraińskich. Rezultat: kompromitacja, i to nie pierwsza.

Wojna oczywiście błyskawicznie weryfikuje talent dowódców. Rosja

wystawiła już trzeci generalski garnitur do dowodzenia w Ukrainie, sprawniejszy od poprzedników. Wzięła się też za szkolenie żołnierzy. Rozkręca i przestawia na wojenny tor przemysł. Nie jest tak izolowana w świecie, jak chcielibyśmy i jak piszemy. Może się z tych okolicznościowych incydentalnych kłopotów wygrzebać. Gorzej ze strukturalnymi.

Wojna bez wartości

Jednym z powodów rosyjskiej słabości militarnej i niskiego morale żołnierzy, dość powszechnie dostrzeganym, jest zaborczy i mało emocjonalnie angażujący żołnierzy cel i charakter wojny. Dla rosyjskiego żołnierza w tej wojnie nie widać wartości, dla których warto umierać, a dla ukraińskiego – odwrotnie. Trudno jednak ocenić, jaki to ma wpływ na przebieg działań, gdyż propaganda wojenna z obu stron starannie ukrywa prawdę o stratach własnych, a beczelnie powiększa straty przeciwnika. Nieco uchyliła tę zasłonę propagandową ostatnia wymiana jeńców. Podano przy tej okazji liczby wziętych jeńców, zaskakująco zbliżone po obu stronach i niezbyt duże, mniej więcej po 2 tysiące. Sugerowałoby to niezbyt silne natężenie walk, co zresztą potwierdza dość stabilna lokalizacja frontu. Rosja, jak się zdaje, po niepowodzeniu pierwszej „defiladowej” fazy wojny chce naśladować taktykę NATO, wypróbowaną na Bałkanach i w krajach arabskich. Wymusić kapitulację przeciwnika atakami rakietowymi i lotniczymi. Bez strat własnych. Do takiej taktyki Rosja okazała się za słaba, brak jej rakiet i dronów, a także pocisków kierowanych. Ukrainę swoimi atakami zmęczy, ale nie pokona.

Europa zmęczona wojną

Istnieje też inna, niedostrzegana przyczyna małej sprawności bitewnej armii rosyjskiej. Rosja, podobnie jak wiele innych krajów europejskiej

strefy cywilizacyjnej, w Europie i na wschód oraz na zachód od niej, ma wciąż w kościach masakrę II wojny światowej. Zmęczenie taką wojną musi być odczuwane przez kilka pokoleń. Potwierdza to doświadczenie historyczne. Po wojnie trzydziestoletniej (1618–1648) Europa unikała większych wojen aż do wielkiej wojny północnej (1700–1721), a później do wojen napoleońskich. Po kongresie wiedeńskim (1815) następna wielka wojna europejska wybuchła w 1870 r. Wojny w Lombardii i wojna krymska toczyły się na periferiach i miały charakter lokalny. Po morderczym wysiłku i pokonaniu Napoleona w 1812 r. Rosja przegrywała po kolei wojnę krymską, wojnę z Japonią, I wojnę światową. Stany Zjednoczone po hekatombie wojny secesyjnej (blisko milion poległych przy trzydziestu milionach mieszkańców) unikały większego zaangażowania wojennego przez 50 lat, a skłonności izolacjonistyczne zachowały do dziś.

Bez kompromitacji

Można zaryzykować wniosek, że po wielkim upuszceniu krwi narody przez kilka pokoleń stroną od wojny, usiłując odbudować równowagę demograficzną. Obserwujemy to na całej północnej pół-

kuli po II wojnie światowej. Dwa najbardziej poszkodowane na frontach tej wojny kraje, Rosja i Niemcy, długo powstrzymywały się od wojny: Rosja do zeszłego roku, a Niemcy w ogóle opanował pacyfizm po raz pierwszy w historii tego kraju. Ale wojen unikały też inne kraje; Stany Zjednoczone zaangażowały się w kilka konfliktów, ale wszystkie po kolei przegrywały mimo słabości przeciwników. Głównie z powodu antywojennego nastawienia ludności we własnym kraju. W rezultacie wojna koreańska skończyła się kompromisem i remisem, a wietnamska przegraną. Łącznie kosztowały Stany Zjednoczone 100 tysięcy poległych, mniej więcej tyle, ilu w I wojnie światowej. Potem już Stany bardzo starannie unikały ofiar w ludziach. Wołały wojny bez strat własnych i kontaktu z nieprzyjacielem (Kuwejt, Irak), a gdy konflikty się przeciągały i groziły ofiarami, US Army się wycofywała, czasami dość smutnie. Opuściła Irak, aby nie angażować się w wojnę z islamistami. W kompromitujących okolicznościach 2 lata temu opuściła Afganistan. Wielokrotnie sprawiła zawód lokalnym sojusznikom. Opanowała za to dość skutecznie sztukę wojowania per procura, amerykańską bronią i pieniędzmi, ale cudzą krwią: w czasie II wojny światowej radziecką, dziś ukraińską.

Uniknąć wojny globalnej

Ta niechęć Stanów Zjednoczonych do angażowania się bezpośrednio w wojnę daje nadzieję, że obecny konflikt w Ukrainie i o Ukrainę nie przerodzi się w wojnę światową. Bez udziału Stanów to bowiem nie wydaje się możliwe, choć rządzący w Ukrainie chętnie taką ewolucję sytuacji by powitali. Tylko bowiem wojna z NATO i USA mogłaby doprowadzić do upadku Rosji oraz jej usunięcia z Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. Gotowi byłiby nawet w rozpaczliwym odruchu taki konflikt spowodować. Ich interpretacja wybuchu zbląkaney rakiety w Przewodowie była pod tym względem ostrzeżeniem. Stany chciałyby

Rosję osłabić, ale nie rzucić na kolana i pchnąć w objęcia Chin. Tym się różni od Ukrainy i kilku państw Europy Wschodniej.

Polska też poniosła w ostatniej wojnie ogromne straty ludzkie. Jednak nastrojów antywojennych w większej skali nie wzbudziły, przynajmniej w tym pokoleniu. Być może dlatego, że ponieśliśmy straty w ogromnej większości nie bitewne, lecz cywilne i dające inne echo demograficzne. Nasi politycy, zwłaszcza posolidarnościowego nurtu, chętnie by z Rosją powojowali, byle tylko w dobrym towarzystwie. Dziennikarze również. Choć może ulegamy złudzeniu i jastrzębi nastrój rządzących oraz mediów utożsamiamy ze społeczeństwem, a zwłaszcza z pokoleniem kandydatów do służby wojskowej. Tu wielkiego zapалу wojennego nie widać, a szeregi wodowego wojska rosną powoli. Może zatem bardziej przypominamy Niemców niż Ukraińców. Oby nie przyszło nam tego sprawdzać...

Mocarstwo bez Ukrainy

Gdyby w hipotezie, że niski poziom bitności armii rosyjskiej wiąże się ze wciąż żywą pamięcią strat ostatniej wojny, było coś na rzeczy, to szanse na kompromisowe zakończenie tego konfliktu byłyby większe, niż się wydaje dzisiaj. Niechęć do umierania za Ukrainę w pokoleniu rosyjskich żołnierzy nie została przed wojną dostrzeżona przez żyjących złudzeniami władców Kremla. Wojna może ich brutalnie przywołać do rzeczywistości. Wówczas można by sobie wyobrazić koniec wojny na podobieństwo wojny wietnamskiej. Rosja może bez większych strat wizerunkowych i materialnych wycofać się z Ukrainy, tak jak Stany wycofały się z Wietnamu.

Przekonanie, że bez Ukrainy Rosja nie będzie imperium, to legenda z XIX w.

Była nim już po wojnie północnej pod rządami Piotra I, choć wtedy cała Ukraina i Białoruś pozostawały pod władaniem państwa polsko-litewskiego. Dla pozycji mocarstwowej Rosji panowanie nad Ukrainą nie jest niezbędne. Nawet należąc do NATO, Ukraina nie byłaby w stanie powstrzymać Rosji przed wejściem na ścieżkę chińską: do mocarstwowości przez rozwój gospodarczy i technologiczny. Ze swoimi zasobami naturalnymi oraz bazą już osiągniętą w przemyśle raketowym, ciężkim i elektronicznym oraz w kosmonautyce byłoby to dla niej łatwiejsze niż dla Chin. Być może wystarczyłaby zmiana generacji przywódców z anachronicznych policjantów i imperialistów na nowoczesnych technokratów, aby tego zwrotu dokonać.

M.Z.

W weekend obchodów chińskiego Nowego Roku w Kalifornii dwóch starszych Azjatów – o ile wiadomo, bez żadnego związku ze sobą – wzięto broń i rozwalilo kilkunastu nieznajomych. 72-letni Huu Can Tran zastrzelił 11 osób i ranił kolejne 9 w sali balowej Star Ballroom Dance Studio w Monterey Park. I najwyraźniej nie miał zamiaru na tym poprzestać, bo po strzelaniu przejechał do studia Lai Lai Ballroom w Alhambrze, gdzie na szczęście ktoś wyrwał mu broń. Poszło łatwo, bo wyrwijający był krzepki i z pół wieku młodszy. Dwa dni później 67-letni Chunli Zhao, robotnik rolny z Half Moon Bay, zabił czworo współpracowników z farmy pieczarek i trzy nieznane mu osoby w o pobliskim magazynie przeładunkowym. W poniedziałek w Kalifornii odbyła się trzecia strzelanina, w miejscowości Oakland, z jedną ofiarą śmiertelną i siedmioma rannymi; sprawca pozostaje nieznany.

Licząc trzy ataki z Kalifornii, przez niespełna 4 tygodnie roku 2023 w USA doszło do 39 podobnych strzelanin. Jednak to dwa incydenty z zeszłego weekendu zrobiły szczególne wrażenie na mieszkańcach stanu – a także Stanów – bo Chińczycy w wieku emerytalnym nie są zazwyczaj pierwszymi podejrzanymi, gdy dochodzi do przy-

Zabawa w strzelanego

padkowej masakry z półautomatycznej broni palnej. Zaraza zatacza coraz szersze kręgi...

Mordowanie losowo dobranych nieznajomych z broni szturmowej – taki amerykański obyczaj – jest możliwe, ponieważ dostęp do wszelkiej broni, także stricte wojskowej, przeznaczonej do toczenia potyczek zbrojnych, jest w USA powszechny. Konserwatywna prawica, wspierana przez potężną organizację strzelecką NRA, stoi bowiem na stanowisku, że gwarantuje go obywatelom druga poprawka do konstytucji.

Poprawka, stworzona w roku 1791, została wprowadzona do ustawy zasadniczej przez ojców założycieli, którzy chcieli zapewnić obywatelom możliwość obronienia się przed złym rządem. Twórcy amerykańskiej rewolucji byli – jak przystało na rewolucjonistów – wielkimi zwolennikami kontroli ludu nad władzą. Stąd ich entuzjazm dla wszelkiego rodzaju ochotniczych milicji – a także niechęć do regularnej armii, którą uważali za zagrożenie wobec rewolucyjnych ideałów samostanowienia i wolności. Żeby być naprawdę

wolnym – rozumowali ojcowie założyciele – społeczeństwo musi być w stanie obronić się przed tymi, którzy mogą zechcieć mu tę wolność odebrać: złą władzą i jej regularną armią.

Dyskusja o tym, jak idiotyczne jest przenoszenie regulacji z czasów jednostrzałowych muszketów na dostęp do karabinów maszynowych, toczy się w USA od dekad – i liberałowie, jak w większości spraw, przegrywają. Ostatnio jednak pojawił się jeszcze jeden argument, którego wrogowie powszechnego dostępu do broni nie używają.

Zwraca na niego uwagę znany ze szczególnie cynicznego oglądu świata standuper Neal Brennan: „Konserwatywny argument jest taki, że broń została wpisana do konstytucji, ponieważ ojcowie założyciele myśleli, że jeśli obywatele będą mieli broń, to rząd będzie robił to, czego sobie życzą, bo w przeciwnym razie powstaną i będą z nim walczyć. I był to świetny pomysł – w XVIII w. Problem polega na tym, że dziś nadal są w Ameryce ludzie, którzy gromadzą masowo broń z myślą o tym, że w jakimś mo-

mentie zmierzają się z amerykańską armią. I że mają szansę”.

Brennan proponuje przetestować tę teorię i raz do roku zorganizować ustawkę: „Powiedzmy, stu członków NRA przeciwko dwóm przedstawicielom armii. Można by to pokazywać na antenie telewizji Fox w gwiazdkowy poranek”.

45 tysięcy ludzi, którzy co roku giną w USA z broni palnej, to nie powód do kpin. Ale wiara amerykańskich prawaków, że ich zabawki do strzelania zagwarantują im bezpieczeństwo na ulicach i ewentualne zwycięstwo nad najpotężniejszą armią świata, zasługuje jak najbardziej na kpinę.

Zasługują na nią także ci wszyscy kretyni, którzy od czasu do czasu wyskakują z pomysłem ułatwienia dostępu do broni obywatelom Polski. Eksperci są zgodni – gdy broń rozleje się po kraju, ponowne rozbrojenie społeczeństwa, a zwłaszcza jego kryminalnego aktywu, jest praktycznie niemożliwe.

W sejmie jest sześć takich projektów; autorstwa Kukiz'15, Partii Republikańskiej, Solidarnej Polski, komisji deregulacyjnej posła Wróblewskiego i dwie obszerne autopoprawki do wniesionych wcześniej inicjatyw; wszystkie złożone pod pretekstem wojny na Ukrainie.

AWŁ

W gospodarce jak rośnie, to spada, a jak spada, to rośnie – przekonywał nieco skonsternowanych słuchaczy prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński. A jak te sprawy mają się w sporcie?

Każdy kibic, obudzony w środku nocy, przytoczy przykłady zawodników, których forma rosła, a za chwilę niespodziewanie spadała, by później znowu zacząć rosnąć. Bez trudu podamy także przykłady klubów i reprezentacji w najróżniejszych dyscyplinach sportu charakteryzujących się wahaniami wyników. Właściwie to na tym polega sport. Gdyby było inaczej, stałby się nudny.

Pasjonujemy się teraz skokami narciarskimi, bo i pora roku odpowiednia, i reprezentanci Polski na czele z Dawidem Kubackim odnoszą sukcesy. Ich forma wzrosła po niespodziewanym spadku podczas minionego sezonu. Złota myśl prof. Glapińskiego pasuje do skoczków jak ulał. Ale do inflacji, a właśnie na ten temat wypowiadał się prezes NBP, już pasuje niekoniecznie. Inflacja wciąż jest wysoka, prawie najwyższa w Europie. Daleki jestem jednak do zachęcania Glapińskiego, żeby zamiast wartością polskiej waluty zaczął interesować się sportem, tym bardziej że zagadnienie wzrostów i spadków formy sportowców wcale nie jest takie proste, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać.

W miniony weekend przyszła

czarna noc

dla naszych najlepszych sportowców. To nie znaczy, że startowali w nocy. Ważne zawody odbywały się w innych strefach czasowych, wówczas, gdy u nas przyzwyczajeni obywatele spali. W japońskim Sapporo wspomniani skoczkowie podczas minionego weekendu zanotowali najsłabszy wynik trwającego sezonu. Kubacki zdołał co prawda utrzymać prowadzenie w łącznej klasyfikacji Pucharu Świata, ale najgroźniejsi rywale bardzo się do niego zbliżyli. Trener skoczków Thomas Thurnbichler ma nad czym dumać. Być może uspokoi go myśl, że jak rośnie, to spada, a jak spada, to rośnie, ale zapewne na tym nie poprzestanie. Głębiej poszuka przyczyny niespodziewanego spadku formy swoich zawodników. I postara się znaleźć sposoby, aby sobie z tym poradzić.

Tej samej czarnej nocy w 1/8 finału w tenisowym Australian Open odpadli Iga Świątek i Hubert Hurkacz. Świątek przegrała z Kazaszka czy raczej Rosjanką, od pięciu lat reprezentującą Kazachstan, Jekateriną Rybakina. Hurkacz po zaciętym 5-setowym meczu uległ Amerykaninowi czeskiego pochodzenia Sebastianowi Kordzie. Dla Huberta był to i tak najlepszy wynik, jaki osiągnął w Australian Open, Iga – światowa rakietka nr 1 – nie może się w ten sposób pocieszać. Jeśli o nią chodzi, jestem jednak pewien, że po spadku zacznie jej rosnąć. Inna sprawa, że tak znakomity sezon jak zeszłoroczny trudno jej będzie powtórzyć. Nie tylko prezes NBP formułuje banalne złote myśli. Pełno takich krąży wśród sportowców. Jedna z nich brzmi: „Łatwiej wspiąć się na szczyt niż na nim utrzymać”. Sama Iga Świątek kilka razy ją powtarzała.

Potężne

wahania formy

obserwujemy wśród najlepszych klubów futbolowych. Real Madryt w minionym sezonie nie miał sobie równych w świecie, a jego napastnik Karim Benzema otrzymał Złotą Piłkę, wyróżnienie dla najlepszego futbolisty świata. Teraz Real w fatalnym stylu przerzucił mecz o Superpuchar Hiszpanii z FC Barceloną (świetny występ Lewandowskiego), a w zasadzie od przerwy w rozgrywkach ligowych spowodowanej mistrzostwami świata w Katarze trwa coś, co najdelikatniej nazwać można zadyszka. Nawet z trudem osiągnięte zwycięstwa, w tym jedna

Doty i góry bez brawury



bramka z czwartoligowcem w Pucharze Króla czy w lidze z Villareal CF, pokazując, że w maszynierii kierowanej przez trenera Carla Ancelottiego coś się zacięło.

A co mają powiedzieć ci, którzy kibicują Liverpoolowi F.C.? Trener Jürgen Klopp zbudował zespół, który zdawał się nie mieć sobie równych nie tylko w Anglii. Wystarczyło, że ze składu odszedł Senegalczyk Sadio Mané oraz przytrafiło się kilka kontuzji i już teraz zapomnieć można o mistrzostwie Anglii, a problemy będą z zajęciem w tabeli lokaty gwarantującej udział w Lidze Mistrzów. Z Pucharu Anglii piłkarze Kloppa odpadli błyskawicznie. Po raz pierwszy od 2015 r., gdy Niemiec objął funkcję trenera, zaczyna się mówić (na razie po cichu), że jego

posada jest zagrożona.

Inna sytuacja jest w Arsenalu F.C. Londyński klub to jedna z najbardziej utytułowanych angielskich drużyn, 13-krotny mistrz kraju, 14-krotny zdobywca Pucharu Anglii, najdłużej spośród wszystkich, bo od 1919 r., nieprzerwanie utrzymuje się w najwyższej klasie rozgrywkowej. W sezonie 2003/2004 Arsenal pod wodzą legendarnego trenera Arsène'a Wengera jako jedyny klub wygrał Premier League, nie ponosząc żadnej porażki. Po 22 latach pracy Wenger odszedł z Arsenalu na emeryturę, a klub coraz bardziej pogrążył się w kryzysie.

W grudniu 2019 r. do Arsenalu przyszedł Mikel Arteta. Co ciekawe, odchodząc na emeryturę, Wenger właśnie jego proponował na swojego następcę. Arteta wołał jednak przyjąć posadę asystenta trenera Pepa Guardioli w Manchesterze City F.C. Być może gdyby Guardiola wiedział, kogo wychowuje przy swoim boku, toby zatajał niektóre tajemnice warsztatu, bo teraz Arsenal prowadzony przez Arte-

tę gromi wszystkich w lidze i wyrasta na głównego kandydata do zdobycia mistrzostwa Anglii. Niewykluczone, że Arteta

pozbawi tytułu swojego nauczyciela.

Klubowi Aston Villa F.C. z Birmingham kibicowałem jeszcze w czasach, gdy jego prawy obrońca Matty Cash nie wiedział, że jest Polakiem. Fajnie się patrzyło na drużynę, która zawsze grała „do przodu”, Jack Grealish znakomicie kierował atakiem i był bezdyskusyjnym liderem zespołu. Nawet jej porażki nie bolały kibiców. W sierpniu 2021 r. władze Aston Villi sprzedały Grealisha do Manchesteru City za 100 mln funtów. Sumka okrąglą, kupiono za nią kilku piłkarzy, ale pożytek był z nich skromny. Grealish w Manchesterze City marnuje natomiast swój talent, zazwyczaj siedzi na ławce rezerwowych, podobnie sprawy mają się w reprezentacji Anglii.

Mój ulubiony klub zaczął dołować, siedmiokrotny mistrz Anglii zaczął się ocierać o miejsce zagrażające spadkiem z Premier League, ratunku zaczęto szukać w zmianach trenerów. Zwolniono m.in. z posady Deana Smitha, człowieka niezwykle związanego z klubem; jego zmarły podczas pandemii ojciec był przez lata porządkowym na stadionie Villa Park.

W 2021 r. powołano na stanowisko trenera Stevena Gerrarda, słynnego niegdyś pomocnika Liverpoolu F.C., jednego z niewielu piłkarzy, którzy całą karierę spędzili w jednym klubie (nie licząc „emerytury” w Los Angeles Galaxy). Drużyna pod jego kierunkiem zaczęła wygrywać, ale nie trwała długo. Po roku przyszły porażki i Gerrarda zwolniono. Ostatnio wymieniano jego nazwisko w gronie kandydatów do objęcia funkcji selekcjonera reprezentacji Polski, ale on prędko te plotki zdemento-

wał. Pod kierunkiem nowego trenera, Baska Unaia Emery'ego, Villa wygrzebała się z dołu tabeli, ale zatraciła gdzieś swój ofensywny, miły dla oka styl.

Krótko mówiąc: Liverpoolowi spada, Arsenalowi rośnie, Aston Villi raz rośnie, raz spada. Niebagatelna w tym wszystkim jest

rola szkoleniowców.

Od zakończenia mundialu w Katarze trwa w naszym kraju dyskusja, kto ma objąć piłkarską kadre po Czesławie Michniewiczu. Po wielu tygodniach przecieków z Polskiego Związku Piłki Nożnej wreszcie prezes Cezary Kulesza przedstawił nowego szkoleniowca. Został nim Portugalczyk Fernando Santos. Za późno. Już 24 marca nasza reprezentacja zagra z Czechami w eliminacjach mistrzostw Europy.

Każdy, nawet najwybitniejszy trener, powinien mieć więcej czasu na wypróbowanie zawodników.

Co prawda tak wielu, którzy zasługiwali by na przywdzianie koszulki z orzełkiem, nie mamy, nie trzeba ich dobrze poznać, żeby jakoś wszystko posztukować i ułożyć w miarę sensowny system gry.

Poszczególnym zawodnikom też rośnie lub spada. Czasem objawiają się nowe gwiazdy, jak ostatnio Nigeryjczyk Victor Osimhen w SSC Napoli. Napoli jest liderem Serie A, natomiast Nigeryjczyk królem strzelców i nawet przez kibiców innych klubów uznawany jest za najlepszego obecnie zawodnika ligi. A przecież dotychczas nie było tak głośno o 25-letnim napastniku. Nie będę pisać o innych zawodnikach, których forma nagle rozbiła się lub – przeciwnie – nagle zgasła. Każdy, kto interesuje się sportem, sam dopisze długą listę nazwisk.

Ileż to razy słyszeliśmy po porażkach, że zawodnicy powinni się bardziej przyłożyć do treningów. Tymczasem zdarza się, że przegrane są skutkiem zbyt wielu ciężkich treningów. W takich przypadkach powinniśmy apelować, żeby sportowcy nieco sobie odpuścili, a zamiast na salę ćwiczeń poszli

na węgry.

Oficjalnie nazywa się to zespołem przetrenowania (po angielsku *overtaining syndrome*), który jest efektem zaburzenia równowagi między obciążeniami podczas ćwiczeń a wypoczynkiem.

Ktoś bardziej ode mnie obeznany z tematem, jak Monika Karbarczyk prowadząca serwis Zdrowie.radiozet.pl, wyjaśniłby, że w literaturze medycznej zespół przetrenowania opisany jest jako stan powstający w wyniku zmniejszenia zapasów glikogenu mięśniowego, nasilenia procesów rozpadu i zahamowania procesów syntezy (czyli tzw. deficytu anabolicznego), zaburzeń funkcjonowania układu wydzielania wewnętrznego i autonomicznego układu nerwowego oraz zaburzeń stężenia wolnych aminokwasów we krwi.

Tak czy owak, ktoś, kto przesadził z treningami, niezależnie od tego, czy przygotowuje się do ważnych zawodów, czy ćwiczy dla przyjemności, poczuje się marnie. Mam swoje lata, ale prawie codziennie chodzę na siłownię. Znakomita fizjoterapeutka, która prowadzi zajęcia dla takich starsów jak ja, bardziej pilnuje tego, czy odpoczywamy między poszczególnymi seriami, niż czy starannie je wykonujemy. Bywa, ale rzadko, że zaleca przerwanie ćwiczeń na jakiś czas.

Ale co tam my: babcie i dziadkowie zmagający się w dodatku z licznymi dolegliwościami. Nam kilka kilogramów mniej czy więcej na siłowni nie zrobi wielkiej różnicy. Dla wyczynowców to kwestia porażki, a co się z tym wiąże, nie tylko przeczytania cierpkich komentarzy na swój temat w mediach społecznościowych, ale często utraty pieniędzy, bo oni przecież zarabają, startując w zawodach.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 25.01.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Jak wiadomo, trenerem piłkarskiej reprezentacji Polski został wybrany przez prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszę oraz bliżej nieznanych jego współpracowników pan Fernando Manuel Fernandes da Costa Santos z Portugalii. W skrócie Fernando Santos, chociaż prezes Kulesza zmienił mu imię na Felipe.

Santos wymawia się po portugalsku „Santos”. Zdeklinujmy. Mianownik: Santosz. Dopełniacz: Santosza. Celownik: Santoszowi. Biernik: Santosza. Narzędnik: Santoszem. Miejsownik: Santo... No! Santoszu. A jak napisać? Santosu? Santosie?

No i imię – Fernando... Jak byczek wymyślony przez Munro Lea. Byczek, czyli byk, czyli błąd. Tym, którzy nie chcą popełniać błędów, przypominamy, że pierwsze imię nowego selekcjonera reprezentacji Polski odmienia się przez przypadki: Fernando, Fernanda, Fernandowi, Fernanda, Fernandem, Fernandezie. A wołacz? Fernandezie!

Skoro już deklinujemy... Dlaczego kamraci ministra sprawiedliwości z Solidarnej Polski nie odmieniają nazwiska wodza? A przecież: Ziobro, Ziobry, Ziobrze, Ziobrę, Ziobrą, Ziobrze. Wołacz: Ziobro! Chociaż: zero, zera, zeru, zero, zerem, zerze. Wołacz: zero!

Zdrobnienia imienia prezydenta Stanów Zjednoczonych według szkoły otwockiej można nie odmieniać przez przypadki, ale według szkoły falenickiej zdrobnienie to odmieniać trzeba: Joe, Joego, Joemu, Joego, Joem, Joem. Wołacz: Joe!

Fernando Santos jest Portugalczykiem, a w Portugalii, tak jak w Brazylii, rozmawia się po portugalsku. Brazylia leży niedaleko Kolumbii, skąd podobno pochodzili hiszpańscy pletwonurkowie, którzy szukali bursztynu nieopodal polskiego naftoportu. Polscy policjanci wypuścili hiszpańskich (a może kolumbijskich, wenezuelskich albo peruwiańskich) pletwonurków. Zdeklinujmy polskich policjantów: durnie, durniów (albo durni), durniom, durniów (durni), durniami, durniach, durnie. Przy okazji odmieńmy też komendanta Szymczyka: bałwan, bałwana, bałwanowi, bałwana, bałwanem, bałwanie. Wołacz: bałwanie! Ty zaślosny bałwanie!

Prawie tak samo odmienia się przez przypadki Hołownię i jego Polskę dwa zero pięć zero. Nie znaczy to, że partia ta składa się z samych zer. W przeciwieństwie do Solidarnej Polski.

Leoparda odmienia się jak lamparta, ale inaczej niż panterę, choć są to trzy nazwy jednego zwierzęcia. Abrams nie jest przedstawicielem fauny, chociaż był ssakiem. Creighton Abrams – taki amerykański generał – skompromitował się na wojnie w Wietnamie.

Zaczęliśmy od sportu, skończymy zatem na sporcie. Magdę się deklinuje, a Linette nie.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

GOŚKA DANISZEWSKA zamierza wylać pomyje. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

wolałaby jakąś bardziej
podnoszącą na duchu
konwersację,
ale co ma zrobić?

Daniszevska: – Pytają mnie Czytelnicy, dlaczego mam być siostrę.

Wołk-Łaniewska: – To muszą być jacyś nieuważni; wyjaśniałaś to już kilka razy.

– I wyjaśnię jeszcze raz. Otóż dlatego, że najpierw nienawidziła mnie całe życie, a potem okradła. Właściwie nie mnie, ale moją córkę. Doskonale знаła wołę rodziców, bo jest ich odręcznie spisany testament. Teraz jest jeszcze gorzej. Mam też być pasierbicę i jej dzieci. Ta kobieta, córka Łysiego, zarała mu ostatnie miesiące życia. „Gosiu, co ja mam zrobić, żeby ona ciągle nie przychodziła? Zawsze mówi o spadku, a ja przecież żyję...” A po jednej z ostatnich wizyt powiedział: „Gosiu, to jest taka sama kurwa jak twoja siostra; jej chodzi tylko o pieniądze...”. No i potem moja pasierbica przytęszczyła wieniec wielkości koła młyńskiego, żeby wszyscy fotoreporterzy widzieli, jak kocha ojca.

– Bardzo ci współczuję, kochanie, ale nie mam nic mądrego do powiedzenia na ten temat. To są problemy ludzi bogatych. W moim świecie jeśli ktoś odziedziczy mieszkanie w bloku, to uważa się za kreżusa. Rodziny nie mają o co walczyć...

– **Ani z czego się okradać.**

– Też. Taka jasna strona bycia biednym.

– **Już przestań utyskiwać nad swoim losem!**

– Akurat nie utyskuję. Raczej się chwaleb beztróską. A skoro już o biedzie mowa: słyszałaś, że Elon Musk nie jest już najbogatszym człowiekiem świata? Bernard Arnault ma prawie dwie dychy więcej: ponad 180 mld dolarów.

– **Cóż za cios dla Elona. Biedak.**

– Moją uwagę zwraca fakt, że Arnault jest producentem towarów doskonale zbędnych: głów-

nym akcjonariuszem koncernu Louis Vuitton Moët Hennessy. Flaszka wina musującego za 500 zł i piterek na szczotkę do zębów za 800 euro. W tym kontekście zaczynać dostrzegać potrzebność Twittera: przynajmniej politycy mają się gdzie błażnić... Ale, ale... A propos występów polityków: zachwycała mnie ostatnio posłanka Marta Wcisło z Platformy Obywatelskiej, która toczyła w TVN 24 partnerską dyskusję z Hennig-Kłoską od Hołowni. I zakończyła ją ciętą ripostą, od której normalnie dech mi w piersiach zaparło.

– **Mianowicie?**

– „W jedności siła. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje, droga koleżanko”. Słowo honoru, tak powiedziała.

– **Oryginalna myśl.**

– A także ujęcie. Dobrze, że mamy posłów, którzy są mistrzami słowa. Potrafią znaleźć argumenty, które innym nie przyszłyby do głowy.

– **Przypierdalasz się.**

– Pewnie tak. Dziewoja jest z Kraśnika, pewnie pilnie studiowała prasę lokalną. Założyła się, że zwiedzała „podwawelski gród” i była „amatorką białego szaleństwa” w „zimowej stolicy Polski”. Dobra, zmieniam temat. Chcesz posłuchać o Ordo Iuris?

– **Koniecznosc.**

– Tak myślałam. Otóż Ordo Iuris wydało poradnik zatytułowany „Wolność słowa, sumienia i wyznania w miejscu pracy”. Zgodnie z tytułem adresowany jest do „pracowników, przedsiębiorców, przedstawicieli zawodów medycznych oraz nauczycieli akademickich”, ale jak się wczytasz, to nie tylko. Otóż wyobraź sobie, że zdaniem Ordo Iuris prawo do klauzuli sumienia przysługuje także hotelarzom.

– **Jaja se robisz?**

– Nie, cytuję: „Hotel może odmówić wynajmowania pokoi

z łózkami dwuosobowymi parom, które nie są małżeństwami”. Wyobraź sobie: przyjeżdżacie z Urbanem do katolickiego hotelu...

– **No i jesteście małżeństwem...**

– A udowodnisz to? Masz akt ślubu w torebce między paczką fajek a kartą kredytową? Nie nazywasz się Urban, musi jesteś jawno-grzesznikiem.

– **A jakbym się nazywała, to bym nie była?**

– Zgoda, może to nie najlepszy przykład. Ale rozumiesz ideę: hotel będzie wymagał od gości, żeby udowodnili, że mają ślub.

– **Kościelny, jak rozumiem?**

– Raczej... Cywilnego Bozia nie uznaje. Zobacz, ile to stwarza możliwości! Przyjeżdżasz, dajmy na to, do hotelu ze swoim drugim mężem, a kni ci się za pierwszym...

– **Mnie?**

– Figuratywnie mówię; nie tobie, jakiejś typowej Polce katolickiej. Co z pierwszym miała kościelny, a z drugim już tylko cywilny, bo jej nie stać na unieważnienie małżeństwa przez Watykan, to kupę szmalu kosztuje. I hotelarz jej mówi: „Mamy tylko pokoje z łóżkiem małżeńskim, jeśli więc chce pani tu przenocować, to proszę przywieźć sakramentalnego męża”. I kobieta wtedy: „Sorry, mi-siu, śpisz na dworcu, ja dzwonię po Władka”.

– **Jakiś pomysł to jest...**

– Prawda? Generalnie potrzebujemy różnorodności w życiu, a dawny kochanek jest jak buty, które zgubiłaś na dnie szafy. Gdy znajdziesz po latach, to jak gdybyś nowe kupiła...

– **Mało humanistyczne masz podejście do mężczyzn.**

– Albo wysoce humanistyczne do butów. Buty są prawdziwym przyjacielem kobiety. W odróżnieniu od facetów.

– **Oraz siostr i pasierbic...**

– W tym zakresie nie mam doświadczenia. Wierzę ci na słowo. □

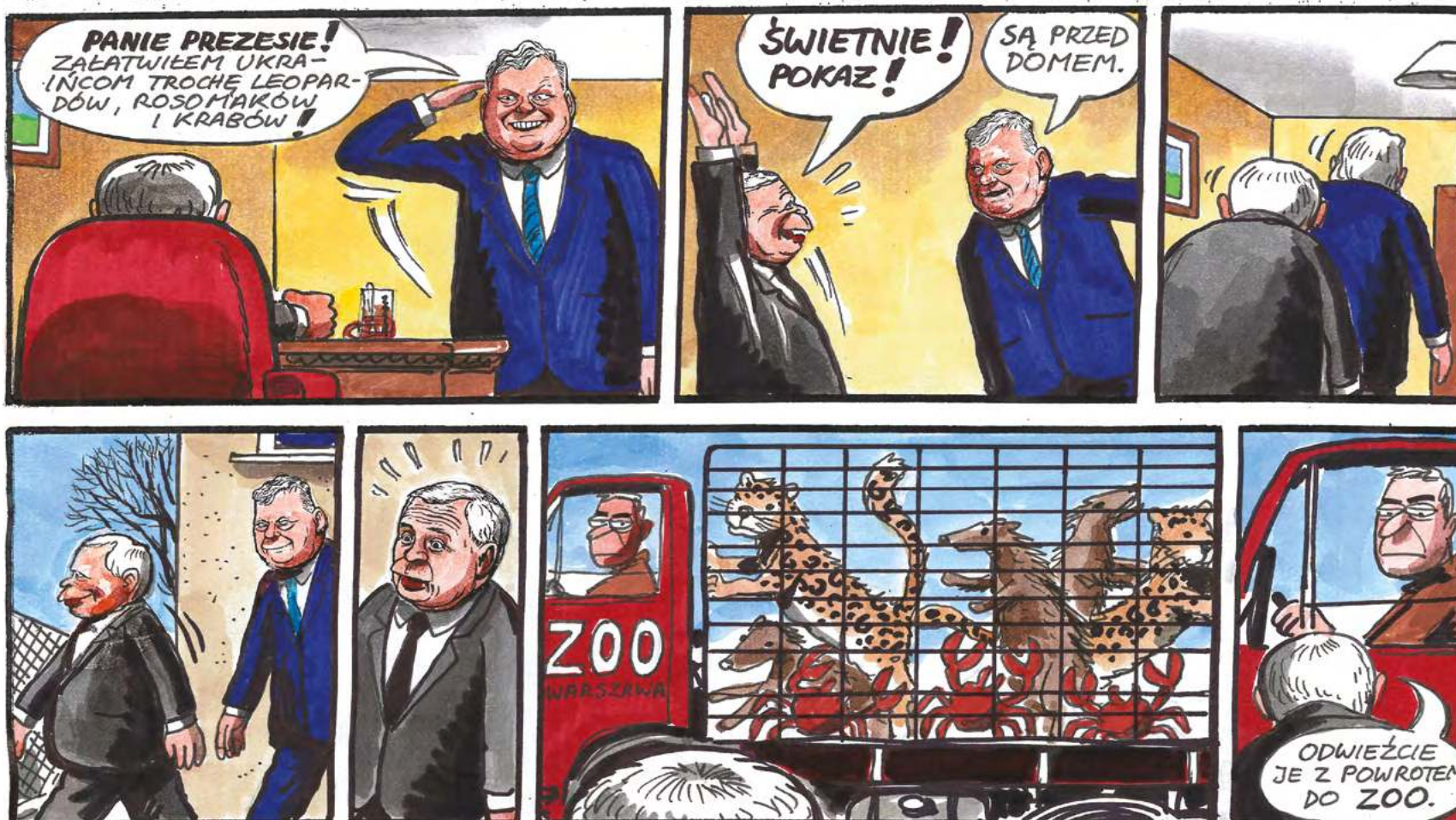
daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 233



rys. RYSZARD DĄBROWSKI